

Ruch Biblijny i Liturgiczny

Nr 3

ROK XXXVI

1983

A R T Y K U Ł Y

Bp Kazimierz Romaniuk

PSEUDEPIGRAFY NOWOTESTAMENTALNE

TERMINOLOGIA

Zanim przedstawimy istotę problemu, którym zamierzamy się zająć w tym studium, by uniknąć ewentualnych nieporozumień, spróbujemy wyjaśnić, co rozumiemy pod pojęciem pseudepigrafu.¹ Dokonanie tego wydaje się być jednak niemożliwe bez odwołania się do takich określeń pokrewnych — acz niejednoznacznych — jak apokryf, księga deuterokanoniczna i fałszerstwo literackie w ogóle. Najwięcej zamieszania terminologicznego powodują, co może się wydawać aż dziwne, różnice wyznaniowe, przy czym chodzi tu głównie o wszelkie odmiany z jednej strony protestanto-anglikanizmu, a z drugiej katolicyzmu. Zaczniemy od apokryfów.

W terminologii specjalistycznej katolickiej apokryfem nazywa się utwór starożytny, przedchrześcijański lub już chrześcijański, z zasa-

¹ O braku zainteresowania wśród egzegetów problemem pseudepigrafów nowotestamentalnych pisze N. Brox, jeden z największych autorytetów w tej dziedzinie *Falsche Verfasserangaben. Zur Erklärung der frühchristlichen Pseudepigraphie*, Stuttgart 1975, 111. Autor podaje też zwięzłą ale bardzo trafnie wybraną bibliografię (s. 131 n). Brak w niej, może już nieco przestarzałego ale nadal cennego, studium A. Meyer, *Religiöse Pseudepigraphie als ethisch — psychologisches Problem*, ZNW 35 (1936) 262—279 oraz słownika pseudonimów starożytnych: E. Weller, *Lexicon Pseudonymorum*, Regensburg 1886².

dy o treści biblijnej, a niekiedy i o tytule biblijnym, niezaliczany jednak do zbioru ksiąg natchnionych albo kanonicznych². Tak więc prostym przeciwieństwem „apokryficzności” jest „kanoniczność”. Apokryfy powstałe w czasach przed chrześcijańskich nazywają się starotestamentalnymi, natomiast te z czasów po Chrystusie — nowotestamentalnymi. Etymologicznie nazwa apokryf wywodzi się od greckiego czasownika *apokrypto* — ukrywać. W literaturze hellenistycznej istniały również księgi apokryficzne (*bibloi apokryphoi*). Na ich treść składały się prawdy esoteryczne, tajemne, ukryte przed zwykłymi śmiertelnikami — w odróżnieniu od pism dostępnych dla wszystkich, pospolitych (*bibloi koinoi*). W terminologii protestancko-anglikańskiej mianem apokryfów określa się takie księgi biblijne, które katolicy nazywają deuterokanonicznymi. Są to, jak wiadomo, księgi, co do natchnienia których zgłaszano kiedyś, przynajmniej przez pewien czas i niekiedy tylko w niektórych regionach chrześcijańskiego świata, zastrzeżenia, ale ostatecznie księgi te znalazły się, na mocy oficjalnego orzeczenia Kościoła, w zbiorze ksiąg natchnionych, czyli kanonicznych. Ich wartość kryteriopoznawcza albo mówiąc inaczej: moc dowodowa w argumentacji dogmatycznej w nich nie ustępuje analogicznej funkcji ksiąg protokanonicznych, czyli takich, co do natchnienia których nigdy nie było żadnych wątpliwości.

Także termin pseudepigraf posiada inną treść w ujęciu anglikańsko-protestanckim, inną zaś treść w użyciu katolików. U tych ostatnich pseudepigraf — to zasadniczo księga biblijna Starego lub Nowego Testamentu o sfalszowanym (*pseudes* — nieprawdziwy, fałszywy) nazwisku autora, a niekiedy i świadomie przywłaszczonym, obcym tytule.

W terminologii anglikańsko-protestanckiej, zwłaszcza nieco starszej, mianem pseudepigrafów określa się księgi, które katolicy nazywają apokryfami. Należy przy tej sposobności zauważyć zatem, że w rozumieniu katolików nie wszystkie pseudepigrafy są apokryfami, czyli pismami nienatchnionymi — więcej niż połowa listów katolickich — czyli natchnionych to przecież pseudepigrafy — choć zdecydowana większość za takie uchodzi (por. apokryficzne ewangelie, listy poszczególnych apostołów, Dzieje i Apokalipsy). Mówiąc jeszcze inaczej: pseudepigrafy mogą się zdarzyć zarówno w kategorii pism kanonicznych jak i apokryficznych. Wśród tych ostatnich tylko takie zaskładają na miano pseudepigrafów, które podają się za pismo konkretnych jasno określonych acz fałszywych autorów.

² Pseudepigrafy w ogóle N. Brox określa w sposób następujący: „ein späteres literarisches Produkt, das für die Jetztzeit und ihre Bedürfnisse abgefasst ist, einer früheren, anerkannten Autorität zugeschrieben, von der es in Wirklichkeit nicht stammt”. *Die Pastoralbriefe*, Regensburg 1969, 60; M. Starowieyski (red.), *Apokryfy Nowego Testamentu*, Lublin 1980, I, 33—55.

PROBLEM

Pytania nurtujące czytelników Biblii w związku z pseudepigrafami nowotestamentalnymi są następujące. Jak to się stało, że w ogóle doszło do powstania tego rodzaju literatury? Jakie racje — obiektywne i subiektywne — znajdują się u podstaw literatury pseudepigraficznej? Jak należy oceniać od strony moralnej poczynania pseudepigrafów? Czy zawsze zasługują na miano świadomych — choćby niekiedy pobożnych — „falszerstw” (*pia fraus*)? Jak wyglądała recepta tego rodzaju pism albo mówiąc inaczej, czemu rozpowszechnianie ich nie spotykało się ze sprzeciwem? Wreszcie dlaczego tego rodzaju pisma uznano jednak za natchnione i zaliczono do zbioru ksiąg świętych? Jaki jest zatem stosunek pseudepigrafów biblijnych w ogóle do kanonu Pisma św.?

PRZEDMIOT ZAINTERESOWANIA

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na powyższe pytania, dokonując uprzednio pewnej ich systematyki, wyznaczmy jeszcze dokładniej zakres naszego zainteresowania. W rozważaniach niniejszych zajmiemy się pseudepigrafami w znaczeniu tylko katolickim, ograniczając się zresztą jedynie do pseudepigrafów nowotestamentalnych. Odwoływanie się do praktyk pseudepigraficznych starotestamentalnych lub patrystycznych posłuży nam jedynie za tło lub za argument *ex analogia*. Warto jednak przy sposobności zauważyć, że szczególny rozkwit literatury pseudepigraficznej przypada na okres od w. II do V. Apostołowie, biblijni pisarze natchnieni stanowili bowiem wtedy jedyne autorytety, o prawdziwej możliwości przekonywania. Nauczycielski urząd Kościoła, aczkolwiek istniał już i funkcjonował, w praktyce nie odgrywał jednak jeszcze należnej mu roli.

Jednakże na wstępie spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, które z pism nowotestamentalnych należy uznać za pseudepigrafy. Otóż odpowiedź na powyższe pytanie nie jest łatwa i nie można mówić, żadną miarą, o jej jednolitości. Krytyka najbardziej radykalna do pseudepigrafów nowotestamentalnych zalicza następujące pisma: 2 Tes; Ef; Kol; 1, 2 Tm; Tt; Hbr; 1, 2 P; 2, 3 J; Jk; Ap. Pragniemy podkreślić raz jeszcze, iż jest to stanowisko krytyki najbardziej radykalnej. Nie podziela go w pełni wielu nawet współczesnych protestantów. W opiniach egzegetów katolickich lista jest nieco krótsza, ale też znajduje się na niej: 2 Tes, Ef lub Kol, 1, 2 Tm, Tt, Hbr, 2 P, 3 J, Jk, Ap. Widać więc z powyższego zestawienia, że do zabiegów pseudepigraficznych nadawały się przede wszystkim listy. Tak się rzecz ma przynajmniej w przypadku pseudepigrafów kanonicznych. Wśród pseudepigrafów apokryficznych zdarzają się także ewangelie i Dzieje.

Warto przy tym zauważyć, że niektóre z pseudepigrafów nowotestamentalnych — np. Hbr — nie zawierają żadnej wzmianki o autorze. Można by powiedzieć, że jest to najłagodniejsza forma pseudepigraficzności³. Dopiero pod koniec II w. pojawiają się pierwsze świadectwa przypisujące Pawłowi autorstwo tego listu⁴. W tytule nie zawierają też żadnej wzmianki o autorze 2, 3 J, ale aluzje całkiem wyraźne do owego autora znajdują się w pierwszych wierszach obydwu listów. Są wreszcie i takie pseudepigrafy nowotestamentalne — np. 1 P — które zarówno w tytule jak i w samej treści pisma zawierają wiele twierdzeń wyraźnie zmierzających do przekonania czytelnika, że są dziełem tego, kogo jako autora prezentują⁵. W przypadku 1 P dawno już wykazano, że ani treść teologiczna całego listu, ani podane w nim okoliczności historyczne nie mają nic wspólnego z osobą Piotra; przeciwnie, wiele danych wskazuje na powiązania ich autora raczej z osobą i nauczaniem Pawła. Pod tym względem sytuacja przedstawia się o wiele korzystniej w Jk, gdzie i sylwetka autora i realia historyczno-geograficzne listu zdają się przemawiać za tym, że jest rzeczywiście dziełem Jakuba, brata Pana. Jest jednak wiele innych racji — zwłaszcza z zakresu języka i teologii — które skłaniają krytyków do uważania tego listu za pseudepigraf. Zdaniem egzegatów⁶ przykład jeszcze bardziej wyrafinowanego podszywania się pod autorytet apostołski Piotra stanowi 2 P. Autor tego pseudepigrafu przedstawia się jako apostoł Szymon Piotr, który był świadkiem naocznym Przemienienia Pańskiego (1, 16—19), który jest świadom swojej bliskiej śmierci (1, 13—15); swojej równości z bratem Pawłem (3, 15 n)⁷. Ponadto odwołuje się do tego, co już rzekomo napisał w swoim pierwszym liście (1 P) i zapowiada nadejście pewnych herezji, które jednak — choć należą do nieznaney jeszcze przyszłości — już nieopatrznie opisuje (2, 10—22).

N. Brox uważa, że przykładem pseudo-epigraficzności najbardziej wyrafinowanej są Listy Pasterskie⁸. Autor tych listów, żyjący prawdopodobnie na przełomie pierwszego i drugiego wieku, pisze jako rzekomy Paweł do swoich najbardziej wypróbowanych i cenionych współpracowników. W listach nie brak pewnych szczegółów czysto

³ Są autorzy którzy utrzymują, że nie jest to w ogóle pseudepigraf, tylko pismo anonimowe. Por. np. N. Brox, *Die Pastoralbriefe*, 61.

⁴ Zob. Fr. Schröger, *Der Hebräerbrief — Paulinisch w: Kontinuität und Einheit — Festschr. Fr. Mussner*, Freiburg i. Br. 1981, 211—222.

⁵ Zob. N. Brox, *Zur pseudepigraphischen Rahmung der ersten Petrusbriefes*, BZ 19 (1975) 78—96.

⁶ Zob. np. N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, dz. cyt. 18.

⁷ Zob. w związku z tym A. Vögtle, *Petrus und Paulus nach dem Zweiten Petrusbrief*, w: *Kontinuität und Einheit — Festschr. Fr. Mussner*, Freiburg i. Br. 1981, 223—240.

⁸ To samo P. Trummer, *Corpus Paulinum — Corpus Pastorale*, w: *Paulus in den neutestamentlichen Spätschriften*, 142.

osobistych mających potwierdzać autentyczność Pawłowego autorstwa tych pism.⁹ Poza tym autor anonimowy dość starannie naśladuje¹⁰ Pawłowy styl w formułach wstępnych i w zakończeniach listów, w katalogach pozdrawianych osób itp. (por. 1 Tm 1, 1 n; 2 Tm 1, 1—3; 4, 19—22; Tt 1, 1—4; 3, 12—15)¹¹. Świadczące rzekomo niezbicie o autentyczności Listu szczegóły takie, jak prośba o przywieszenie zapomnianego płaszcza, ksiąg i pergaminów mają w gruncie rzeczy wiele analogii w sfiogowanych listach z literatury pozabiblijnej¹². To samo należy zauważyć w związku z zapewnieniem autora Listu o ustawicznej tęsknocie i o modlitwie za adresatów Listu¹³. Niewielu, zwłaszcza katolickich, egzegetów za pseudepigraf uważa także 2 Tes¹⁴. Jednym z bardziej wyszukanych zabiegów rzeczywistego autora tego pseudepigrafu jest odwoływanie się do 1 Tes (2 Tes 2, 2; por. 3, 17), jako nieco wcześniejszego pisma tego samego autora¹⁵.

⁹ Por. N. Brox, *Zu den persönlichen Notzen der Pastoralbriefe*, BZ 13 (1969) 79—94. Dla S. de Lestapis owe elementy personalne stanowią rację zasadniczą, przemawiającą rzekomo za Pawłowym autorstwem Listów Pasterskich. Zob. jego: *L'énigme des Pastorales de saint Paul*, Paris 1976. Pierwsza część tej liczącej 453 stron pracy nosi znamieny tytuł: „A la lumière des souvenirs personnels de l'apôtre”.

¹⁰ W związku z tym zob. W. P. de Boer, *The Imitation of Paul. An Exegetical Study*, Kampen 1962. J. Wanke, *Der verkündigte Paulus des Pastoralbriefe* w: K. Feireis — F. Hoffmann, *Dienst der Vermittlung*, Leipzig 1977, 165—189.

¹¹ G. Lohfink jest zdania, że autor Past starał się szczególnie naśladować Pawła w tematach, które znajdujemy dziś w następujących tekstach: Flp 4, 9; Rz 16, 17—18; 1 Kor 4, 16—17; Zob. *Paulinische Theologie in der Rezeption der Pastoralbriefe* w: *Paulus in den neutestamentlichen Spätschriften*, 70—121.

¹² Zob. w związku z tym P. Trummer, „Mantel und Schriften” (2 Tm 4, 13). *Zur Interpretation einer persönlichen Notiz in den Pastoralbriefen*, BZ 18 (1974) 193—207; C. Spicq, *Pélerin et vêtements. A propos de II Tm, IV, 13 et Act XX, 33; Mélanges E. Tisserant*, I, Vatican 1964, 389—417.

¹³ O sztuczności tych akcentów w kontekście wszystkich trzech listów pasterskich, zob. N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 21 n.

¹⁴ Najobszerniej i najbardziej zdecydowanie tezę o pseudepigraficzności 2 Tes przedstawił W. Trilling, *Untersuchungen zum 2. Thessalonicherbrief*, Leipzig 1972; zob. także: N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 25; W. Trilling ubolewa ostatnio, że pseudepigraficzności 2 Tes bronia tylko uczeni niemieccy. Zob. *Literarische Paulusimitation in 2 Thessalonicherbrief* w: *Paulus in den neutestamentlichen Spätschriften*, (Quaestio disputata 89), Freiburg i. Br. 1981, 146. Por. także J. A. Bailey, *Who Wrote II Thessalonians?* NTS 25 (1978/79) 131—145.

¹⁵ O innych próbach nadania 2 Tes charakteru Pawłowego, zwłaszcza w zakresie teologii, zob. W. Trilling, *Literarische Paulusimitation*, 146—156.

PSEUDEPIGRAFY A KANON

Przejdźmy obecnie do przedstawionych we wstępie pytań. Zaczynijmy od tego, które ludzi najbardziej szokuje: W jaki sposób pisma o nieprawdziwych danych co do autora i tytułu znalazły się w zbiorze ksiąg natchnionych? Mówiąc inaczej, mamy rozważyć przez chwilę stosunek pseudepigrafów do Kanonu ksiąg Pisma św.¹⁶. Otóż w związku z tym należy zauważyć, co następuje:

1. Stwierdzenie i udokumentowanie autorstwa jakiejś księgi wcale nie stanowi warunku jej natchnienia. Urząd Nauczycielski Kościoła, ustalając katalog ksiąg natchnionych, tym kryterium nie zajmuje się wcale. Mówiąc inaczej, żadnego znaczenia dla kanoniczności jakiejś księgi nie posiada to, przez kogo została napisana¹⁷. Niepotrzebnie więc trudzą się ci, którzy za wszelką cenę usiłują bronić określonego autorstwa — Pawła, Piotra czy Jakuba — pism będących w gruncie rzeczy pseudepigrafami. Owa „pseudepigraficzność” nic nie ujmuje ich teologicznej a także historycznej wartości.

2. Pseudepigrafy stanowią też pewien gatunek literacki czy określony sposób wyrażania myśli. Otóż dawno już stwierdzono, że autorzy natchnieni posługiwali się tymi samymi gatunkami literackimi, które były w użyciu za ich czasów, w ich środowiskach. Papieskie encykliki i pouczenia biblijne zobowiązują nas wyraźnie do studium języków starożytnych, środowiska Biblii i ówczesnych sposobów przekazywania myśli po to, by lepiej zrozumieć Biblię, ponieważ zakłada się, że mamy w niej do czynienia z tymi samymi rodzajami literackimi. Tak więc posługiwanie się „pseudepigraficznym” gatunkiem literackim nie przynosi ujmy ani autorom natchnionym, ani ich dziełom. Nie rzutuje też wcale negatywnie na prawdomówność owych dzieł.

WZORCE POZABIBLIJNE I BIBLIJNE

Zjawisko pseudepigrafów nowotestamentalnych nie jest tworem oryginalnym. Twórcy pseudepigrafów nowotestamentalnych mieli do dyspozycji wcześniejsze wzory i pozostawali pod pewną ich presją, czasem świadomie, a kiedy indziej nawet podświadomie.

Nie wchodząc zbytnio w szczegóły wystarczy wymienić liczne pisma orfickie, podające się za utwory sławnego bohatera i poety

¹⁶ W związku z tym zob. K. H. Ohlig, *Die theologische Begründung des neutestamentlichen Kanons in der alten Kirche*, Düsseldorf 1972; N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 120—130, tenże: *Pastoralbriefe*, Regensburg 1969, 61 nn.

¹⁷ Jest to opinia autorów zarówno katolickich, jak i protestanckich. Zob. np. N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 123 nn; H. v. Campenhausen, *Die Entstehung der christlichen Bibel*, Tübingen 1968, 370.

Orfeusza¹⁸. Około 130 traktatów przypisuje swoje autorstwo Hipokratesowi, lekarzowi żyjącemu w V w. przed Chrystusem. Prawie nie mniej bogata twórczość wiąże się bezpodstawnie z osobami Hezjoda, Ezopa i Demokryta.

Ze szczególnym upodobaniem fałszowano pisma wielkich filozofów greckich. Prym wiodą w tym względzie neoplatonicy i neopitagorejczycy. Fałszowano nagminnie Platona i Arystotelesa¹⁹. Gatunkiem szczególnie podatnym na zabiegi pseudepigraficzne były zawsze listy. W starożytnych szkołach stylistycznych na tym rodzaju literackim doskonalono umiejętności literackie, w wyniku czego powstało mnóstwo listów, z których część przedstawia nieprzeciętne walory, sprawiając tym samym, że trzeba było całych stuleci, by zdołano je odróżnić od listów niewątpliwie autentycznych wielkich postaci historycznych.

Przykłady wielu pseudepigrafów można znaleźć także w Biblii Starego Testamentu. Zabiegiem typowo pseudepigraficznym jest przypisywanie Mojżeszowi autorstwa Pięcioksięgu, Dawidowi — Psalmów — a Salomonowi — księgi Mądrości. O nie — Salomonowym autorstwie tej ostatniej świadczy fakt zrelacjonowania w niej wielu wydarzeń, które miały miejsce grubo po śmierci Salomona. Zresztą Salomonowi przypisywano również — także bezpodstawnie, a tylko w oparciu o sławę mądrości tego władcy — autorstwo księgi Przysłów, Pieśni nad Pieśniami, niektórych Psalmów i pieśni (tzw. Ody Salomona).

Poza księgami natchnionymi Starego Testamentu rozwijała się wcześniej literatura pseudepigraficzna w rodzinie apokryfów starotestamentalnych. Rzekomymi autorami — zwłaszcza apokalips apokryficznych — bywają Daniel, Henoch, Ezdrasz, Baruch, Mojżesz, Izajasz, Abraham, Noe²⁰.

W najrozmaitsze rodzaje fałszerstw literackich obfituje literatura patrystyczna różnych okresów. Tego rodzaju zabiegi pojawiają się przede wszystkim w wielkich sporach teologicznych, a wszelkie rekordy pod tym względem biją uczestnicy sporów orygenesowskich²¹.

Tak więc nowotestamentalni twórcy pseudepigrafów nie stanowią samotnej wyspy wśród literatur ościennych tamtych czasów.

¹⁸ Zob. w związku z tym A. Dieterich, *Nekyia*, Leipzig—Berlin 1913², 74 nn.

¹⁹ Zob. A. Gudeman, *Literary Frauds Among the Greeks: Festschr. H. Drisler*, New York 1894, 52—74.

²⁰ Zob. M. Hengel, *Anonimität, Pseudepigraphie und „literarische Fälschung“ in der jüdisch — hellenistischen Literatur*, *Pseudepigrapha*, I, 229—308.

²¹ Zob. G. Bardy, *Faux et fraudes littéraires dans l'antiquité chrétienne*, RHE 32 (1936) 5—23; 275—302; L. Diekamp, *Die origenistische Streitigkeiten im sechsten Jahrhundert und das fünfte allgemeine Concil*, Leipzig 1899.

Znajdują się w tym samym nurcie, który płynie poprzez całe tysiąclecia, unosząc ze sobą pisarzy wszelkich kultur i cywilizacji świata Bliskiego Wschodu i basenu Morza Śródziemnego.

MOTYWY

W badaniach nad pseudepigrafami najczęściej uwagi poświęca się motywom, dla których powstawała tego rodzaju literatura. Chodzi ostatecznie o znalezienie odpowiedzi na następujące pytania: Dlaczego ci, którzy są rzeczywistymi autorami pseudepigrafów, nie chcieli ujawnić swoich nazwisk? Dlaczego tytułami swoich pism podszywali się pod znane dzieła biblijne? Czemu nie zależało im na tworzeniu własnego dorobku, opatrzonego ich własnym nazwiskiem²²?

1. Rację główną stanowiła chęć zapewnienia przedstawianym twierdzeniom możliwie jak największej powagi. Otóż powaga tego rodzaju wiązała się w tamtych czasach przede wszystkim z imionami apostołów lub pisarzy uznanych za natchnionych. Tak więc nieznanemu szerszemu ogółowi czytelników autor jakiegoś traktatu, kazania czy listu chętnie z owej powagi korzystał, znajdując zamierzone uznanie u odbiorców swoich wypowiedzi, którzy byli przekonani, że czytają Pawła, Piotra, Jakuba czy Jana²³. Rezultat takiego działania powodował jeden z dwu następujących skutków w ścisłej zależności od intencji, jakie towarzyszyły piszącemu: albo rozprzestrzeniła się forsowane w ten sposób poglądy heretyckie, mające rzekome uzasadnienie w nauczaniu autorów natchnionych, albo dokonywało się głoszenie autentycznej Ewangelii, choć nie przez autentycznych, wbrew pozorom, jej autorów. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z pseudepigrafami heretyckimi, w drugim — z ortodoksyjnymi. Szkodliwość pierwszych jest tak samo oczywista jak korzyści płynące z drugich. Wśród pseudepigrafów pogańskich najczęściej zdarzają się takie, które były fabrykowane do celów polemicznych. Istniał zwyczaj zamawiania, za specjalnym wynagrodzeniem²⁴, traktatów, przypisywanych niesłusznie filozofom, myślicielom, a zawierających wypowiedzi, mające służyć za argumenty druzgocące przeciwnika.

²² Wszystkie powyższe zagadnienia porusza W. Speyer, *Fälschung, literarische*, RAC 7 (1969) 236—277.

²³ Badacze pseudepigrafów pogańskich wykazują, że w ten sposób dochodziły do głosu także niewiasty, które, jak wiadomo, nie miały możliwości wypowiedziania publicznie, a zwłaszcza na piśmie swoich sądów, szczególnie na starożytnym wschodzie. Zob. w związku z tym N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 54.

²⁴ Zob. N. Brox, *Falsche Verfasserangaben*, 54. Autor ten sam jednak uważa, że chęć zysku nie odgrywała roli najistotniejszej przy podejmowaniu decyzji sfabrykowania jakiegoś pseudepigrafu. O wiele więcej znaczyły względy religijno-filozoficzne, a niekiedy racje polityczno-prestiżowe.

2. Przy pseudepigrafach nieco późniejszego pochodzenia rolę bardzo ważną, obok wspomnianej już powagi związanej z imionami apostołów lub powszechnie uznanych autorów natchnionych, odgrywał także odległy, historyczny czas, w którym autentyczni pisarze natchnienia działali. Z przeszłością wiązała się też określona powaga. To, co już kiedyś, dawno temu, powiedziano, znaczyło o wiele więcej niż rzeczy dopiero dziś mówione. Nie bez wpływu na ową wagę przeszłości było, rzecz jasna, imię piszącego. Autorytet uznany i w dodatku należący już do przeszłości znaczył o wiele więcej niż bezsporna powaga, ale dopiero z nowszych czasów. Grecy np. utrzymywali, że przez ludzi takich, jak Orfeusz, Homer czy Platon przemawiali sami bogowie. Że chrześcijańscy pisarze natchnieni są rzecznikami Boga — to jedna z głównych prawd w katolickiej teologii zarówno objawienia, jak i natchnienia. Przypomnienie tej prawdy pozwala też lepiej zrozumieć genezę pseudepigrafów nowotestamentalnych.

3. Rolę niepoślednią przy podejmowaniu decyzji o tworzeniu pseudepigrafów odegrały powstające w większych ośrodkach kulturowych (np. Aleksandria) biblioteki, które pragnęły posiadać w swych zbiorach przede wszystkim dzieła — i to jak najliczniejsze — powszechnie uznanych autorów. Nie tylko więc kopiowano, multiplikowano dzieła autentyczne klasyków, lecz redagowano nowe, nie ich, lecz zaopatrywane ich nazwiskami, dzieła. Nie można zaprzeczyć, że motywem działania była w tym wypadku chęć zysku ze strony „producentów” owych pseudepigrafów, ale rolę zasadniczą odegrały ambicje — szlachetne skądinąd i uzasadnione — zarządców owych bibliotek. Wiadomo, że autor sławnego Listu Arysteasza tak właśnie pojmował powstanie pierwszego tłumaczenia Starego Testamentu z języka hebrajskiego na grecki. Zapotrzebowanie na taką Biblię zgłosiła sławna biblioteka Ptolomeuszów w Aleksandrii.

4. Jednym z powodów ukrywania własnego nazwiska, a nawet ewentualnie odmiennego tytułu pseudepigrafów był w starożytności szacunek dla pozycji mistrza. W swej niewątpliwie przesadnej skromności niejednym ze starożytnych całkiem już samodzielnych myślicieli swoje, zwłaszcza pierwsze, dzieła uważał za kontynuację i niejako za własność swojego nauczyciela²⁵. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że tak właśnie doszło do powstania wielu pseudepigrafów pitagorejskich i niektórych pism wczesnopatrystycznych, uznanych dziś za pseudepigrafy. Ten stan rzeczy brano już dawno pod uwagę w rozważaniach nad autorstwem niejednej księgi biblijnej. I tak właśnie doszło do sformułowania hipotezy o szkole Mateusza. Wydaje się, że ma to szczególne zastosowanie przy ustalaniu autorstwa tzw. deuteru — paulinów. Ciągłe jeszcze popularnością największą cieszy się

²⁵ „capit autem magistrorum videri quae discipuli promulgarint” Tertulian, *Adv. Marc.* IV, 5, 4.

w tym względzie tzw. hipoteza — nie dającego się dokładniej określić — ucznia Pawła. To samo dotyczy zresztą 2 P lub 2 i 3 J oraz Ap: jakiemuś uczniowi Piotra przypisuje się autorstwo 2 P a ze szkoły Jana miałyby wyjść 2 i 3 J oraz Ap. Skoro już mowa o własności duchowej, to warto zauważyć, że pojęcie to było prawie nieznanie starożytnym. Nie pociągano do żadnej odpowiedzialności kogoś, kto dopuścił się literackiego plagiatu. Odnosi się to zarówno do świata hellenistycznego, jak i do judaizmu. Nie trzeba dodawać, że taki stan rzeczy ogromnie ułatwiał, jeśli nie stymulował wręcz, powstawania pseudepigrafów, pism anonimowych i wszelkiego rodzaju apokryfów.

5. Niemalą wpływ na powstanie i rozwój literatury apokryficzno-pseudepigraficznej wywarło przeświadczenie, dość powszechne we wczesnym chrześcijaństwie, że wszystko, co się na owo chrześcijaństwo składa, sięga swymi początkami samych apostołów: nie tylko nauka jako taka, czyli nie tylko teoria chrześcijaństwa, lecz także cała jego praktyka złożona z obrzędów, dyscypliny i całkiem drugorzędnych obyczajów — wszystko to zostało rzekomo zapoczątkowane przez Jezusa lub Jego apostołów. Tak więc wierzyło się, że poszczególne kościoły w różnych regionach świata były pozakładane przez poszczególnych apostołów²⁶, że pochodzenia apostołskiego, jeśli nie wręcz Chrystusowego był cały ceremoniał przekazywania władzy biskupiej i kapłańskiej; praktyka chrztu niemowląt, sam obrzęd chrztu, post i inne ćwiczenia ascetyczne itp.; nawet postawa ciała na modlitwie, modlitwa chórowa zakonników itd. Ślady tego rodzaju przekonań znaleźć możemy jeszcze u tak świątłych Ojców Kościoła, jak Cyprian, Hieronim, Bazyli z Cezarei, Augustyn i inni. Nie łatwo i nie zawsze można było udowodnić słuszność tych opinii, ale też równie trudno było wykazać nieautentyczność pism, których autorzy, prawie profesjonalnie, trudnili się wiązaniem teraźniejszości chrześcijańskiej z jej rzekomo apostołskimi początkami. W takich warunkach wszystko sprzyjało powstawaniu i bujnemu rozkwitowi literatury pseudepigraficznej. Autorzy tego rodzaju pism działali zresztą w niezbitym przekonaniu, że wyświadczają Kościołowi prawdziwą przysługę.

Mobilizująco na owych autorów oddziaływało, nie tylko przeświadczenie o apostołskich początkach doktryny i większości praktyk chrześcijańskich, lecz także przekonanie, że apostołowie przewidzieli dokładnie wielowiekową przyszłość Kościoła. Istniała wielka pokusa, by owym przewidywaniom nadawać bardziej konkretne kształty, wykazując przy sposobności — lub usiłując wykazać — jak to owe przewidywania sprawdzały się w najdrobniejszych szczegółach.

²⁶ W związku z tym zob. F. Halkin, *Nouveau témoin de la liste grecque des douze églises fondées par les apôtres*. An Bol 86 (1968) 332 nn.

6. Nie dotyczy to może pseudepigrafów nowotestamentalnych, ale poza Nowym Testamentem specjalną kategorię pism stanowią te, których autorzy nie zamierzali ani ukrywać swego imienia, ani podszyczyć się pod tytuł jakiegoś klasycznego dzieła. Zwyczajny przypadek zrządził, że jakiś wcale nieznanymi ze swej twórczości autor nosił akurat imię lub nazwisko wielkiego twórcy albo napisał mało znaczący utworek lecz — niekiedy może nawet podświadomie — nadał mu tytuł jakiegoś klasycznego dzieła. Reszty — a dokładniej mówiąc: wszystkiego — dokonała potomność: mało znanego autora utożsamiano z jego wielkim imiennikiem i temu ostatniemu przypisywano nie wiele warte, lecz klasycznie zatytułowane dziełko. Powstałe w ten sposób pseudepigrafy można by nazwać niezawinionymi. Mogła też zaistnieć sytuacja jeszcze inna. Wiadomo, że niekiedy autentyczni autorzy mieli określone powody, by nie ujawniać swoich nazwisk, np. po to, żeby uniknąć prześladowań. Ich utwory krążyły przez jakiś czas jako pisma anonimowe. Z czasem dopiero, w wyniku uporczywego poszukiwania ich autorów, zostały przypisane nierzadko wcale nie rzeczywistym twórcom. Być może, iż tak właśnie przypisano Pawłowi autorstwo Listu do Hebrajczyków. A już nie ulega dziś wątpliwości, że właśnie w ten sposób Atanazy znany w IV w. obrońca nauki o Trójcy Św., został uznany za autora wielu innych wcale nie jego, lecz na podobne tematy pisanych utworów. Podobnie rzecz się ma ze św. Augustynem w odniesieniu do różnych pism na temat łaski²⁷.

RECEPCJA PSEUDEPIGRAFÓW

Specjalny problem — najmniej zresztą wyświetlony po dzień dzisiejszy — stanowi sprawa recepcji pseudepigrafów²⁸. Wysoce zastanawiające jest mianowicie to, że pseudepigrafy robiły bez trudu i tak wielką karierę. Dlaczego nie odrzucono z miejsca jakiegóż listu rzekomo Pawłowego, o którym nic nie wiadomo do drugiego czy trzeciego wieku? Dlaczego nie zadawano sobie pytań — przynajmniej brak dowodów, że były zadawane — co się z tym pismem działo przez lat sto lub dwieście? Dlaczego nie dociekano, jak owo pismo, dotąd nieznanne, zostało nagle odkryte? Mówiąc jeszcze inaczej: Dlaczego recepcja pseudepigrafów była taka, jaka była, czyli zdecydowanie pozytywna?

²⁷ W związku z tym zob. F. Torn, *Die Psychologie der Pseudonymität im Hinblick auf die Literatur des Urchristentums*, Gütersloh 1932.

²⁸ Sprawie tej był poświęcony jeden ze zjazdów nowotestamentalistów języka niemieckiego. Referaty wygłoszone na tym zjeździe zostały opublikowane niedawno staraniem K. Kertelge w tomie pt. *Paulus in den neutestamentlichen Spätschriften* (Quaestio disputata 89), Freiburg i. Br. 1981. Zob. także A. Lindemann, *Paulus im ältesten Christentum. Das Bild des Apostels und die Rezeption der paulinischen Theologie in der frühchristlichen Literatur bis Marcion*, Tübingen 1979.

Badacze problemu pseudepigrafów pozytywność ich recepcji tłumaczą następującymi racjami.

1. Doskonałość techniki naśladowania słownictwa stylu oraz ideologii fałszowanego autora. Sztukę owego naśladowania przyswajano sobie podświadomie, gdy na wzorach klasyków uczono się, bez pseudepigraficznych intencji, sztuki pisania, argumentowania, poruszania emocjonalnego itp.

2. Łatwowierność, żeby nie powiedzieć wręcz, bezkrytycyzm odbiorców. Łatwowierność tę pogłębiała specyficzna mentalność ludzi Starożytnego Wschodu, wykazujących nie tylko zamiłowanie, ale swoisty szacunek dla wszystkiego co stare, egzotyczne, niezwykle, cudowne, pobożne. Pseudepigraf, nawet najgrubszymi nićmi szyty, nie budził podejrzeń tak długo, jak długo nie stwierdzono jego szkodliwości dla wiary. Pseudepigrafy wyraźnie heretyckie miały znacznie mniejsze szanse przetrwania.

3. W starożytnej recepcji dzieła, nawet pisanego, nie przywiązywało się zbyt wielkiej wagi do autora. Było ważne nie to, kto dane dzieło napisał, lecz co w nim zostało napisane, choć powszechnie uznane powagi pisarskie liczyły się bardzo. W utworach przeciętnych osoba autora nie budziła zastrzeżeń, a dokładniej mówiąc nie interesowała czytelnika, jeśli sama treść była ze wszechmiar pozytywna albo wręcz budująca. Tym też tłumaczy się, między innymi, zjawisko tak licznych w starożytności pism anonimowych.

OCENA MORALNA POCZYNAŃ PSEUDEPIGRAFICZNYCH

Zgodnie z zapowiedzią na sam koniec pozostawiliśmy problem oceny moralnej poczynań pseudepigraficznych.

Ocenę ową ułatwia nam w znacznym stopniu to, co zostało już powiedziane, zwłaszcza o motywach pseudepigrafów. Nie zawsze, jak widać, powinno się je uważać za zwykłe fałszerstwa literackie. Bardzo często działalność tego rodzaju powszechnie uważano za godziwą albo wręcz za bardzo pożyteczną. Wydaje się, że tego rodzaju opinie należy podtrzymywać przede wszystkim w odniesieniu do pseudepigrafów biblijnych. Problemu pseudepigrafów nie należy rozpatrywać w kategoriach „prawda — kłamstwo”, lecz na płaszczyźnie pojęć moralnych czasu, w którym powstawały. Wspomniana we wcześniejszych rozważaniach rola mistrza — kierownika szkoły, brak klarownego pojęcia własności dorobku umysłowego, wyjaśnia w tym względzie bardzo wiele²⁹. Do tego dochodziła jak najbardziej szla-

²⁹ Nie zajmujemy się tu problemem tzw. pożytecznego kłamstwa, które w literaturze pozabiblijnej uważał za dozwolone już Platon. Do tej doktryny wielkiego filozofa greckiego nawiązywali w dobie chrześcijańskiej niektórzy Ojcowie zwłaszcza wschodni. Zob. w związku z tym G. Müller,

chetna chęć rozprzestrzenienia i umocnienia wśród ludzi poglądów mistrza ze zwykłej wdzięczności lub z potrzeby podziwu dla niego³⁰. Wreszcie rolę niepoślednią odgrywała również troska o zbudowanie gminy. Pisma prezentowane jako myśli samych Apostołów powodowały pożądane skutki. W świetle takich to właśnie intencji należy oceniać działalność pseudepigraficzną autorów nowotestamentalnych. Mimo woli rodzi się pytanie, czy nie mamy tu do czynienia z zasadą, moralnie godną potępienia: cel uświęca środki? Wydaje się, że nie. Trudno byłoby wykazać obecność takich motywów w działalności literackiej uczniów Pawła, zwłaszcza gdy pamięta się — o czym już była mowa — że uczniowie nawet to, co sami wymyślili, uważali za własność duchową ich mistrza.

ZAKOŃCZENIE

Kończąc wypada wyrazić nadzieję, że rozważania niniejsze ukazały pewną bezradność oporów, jakie odczuwają, zwłaszcza niespecjaliści, w uznawaniu niektórych ksiąg natchnionych za pseudepigrafy. Kanoniczność ksiąg biblijnych wcale nie jest uzależniona od stwierdzenia ponad wszelką wątpliwość ich autentycznego autorstwa.

Okazuje się też, że działalność pseudepigraficzną autorów natchnionych należy oceniać według kategorii — literackich i moralnych — tamtych czasów. Uznawanie pseudepigrafów biblijnych za zwykłe fałszerstwa literackie byłoby zbyt daleko posuniętym uproszczeniem. Zresztą nie należy zapominać również o istnieniu tzw. pseudepigrafów niezawinionych.

Ocena zjawiska pseudepigrafów — nie tylko biblijnych — jest uzależniona w znacznym stopniu od motywów, którym ulegali twórcy tego rodzaju pism. Studium niniejsze wykazało też, jak sądzimy, złożoność tych motywów, a tym samym nieuzasadnienie wszelkich zbyt lakonicznych przewartościowań literatury pseudepigraficznej.

Warszawa

BP KAZIMIERZ ROMANIUK

Die Wahrhaftigkeitspflicht und die Problematik der Sünde, Freiburg—Basel—Wien 1962; F. Schindler, *Die Lüge in der patristischen Literatur*, w: A. M. Koeniger, *Beiträge zur Geschichte des christlichen Altertums und der byzantinischen Literatur*, Bonn 1922, 421—433.

³⁰ Tak właśnie pojmuje recepcję teologii Pawła w Listach Pasterskich G. Lohfink, *Paulinische Theologie in der Rezeption der Pastoralbriefe*, 119—121.

Ks. Stanisław Włodarczyk

ZWIASTOWANIE MARYI ZAPOWIEDZIĄ NADEJŚCIA „PEŁNI CZASÓW”

ZBAWCZA INICJATYWA BOŻA

Od początku historii zbawienia zawsze wychodzi pierwszy z inicjatywą zbawczą Bóg. W Liście do Hebrajczyków 1, 1—2 czytamy: „wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”. Może spontanicznie nasunąć się pytanie, jak Bóg—Byt transcendentny przemawiał do ludzi, komunikując im prawdy zbawienia?

Wiemy z filozofii, że świat transcendencji—świat Boga ma swoją własną, odrębną strukturę ontologiczną, inną zasadniczo od ludzkiego sposobu bytowania. Więc słusznie się rodzi pytanie, czy można w tym świecie transcendencji znaleźć miejsce na tę „ludzka” właściwość mowy Bożej? To zagadnienie rozwiązuje tzw. teoria *synkatabasis*¹. Według niej Bóg „mówiąc” do ludzi, zniżył się do nich, zniżył się do ich sposobu myślenia, do ich zwyczajnego języka. Twórca teorii św. Jan Chryzostom w komentarzu do Rdz 2, 2 pisze: „... Pismo św. mówi do nas językiem ludzkim, by zniżyć się do nas, przekazać nam jak najwięcej dobra” (In Gn. Hom. 13, 5; PG 53, 109).

Bóg w przekazywaniu prawd zbawczych posługiwał się ustami proroków. W Księdze Powtórzonego Prawa 18, 18 czytamy: „Wzbudzę im proroka spośród ich braci, takiego jak ty, i włożę w jego usta moje słowa, będzie im mówił wszystko, co rozkażę”. Oprócz tego, Bóg objawiał swoje prawdy zbawcze przez wizje, sny, zdarzenia, ludzi, aniołów itd.

W najbardziej dramatycznych chwilach, kiedy człowiek pogardził Bożą miłością, słyszy zapowiedź zbawienia (zob. Rdz 3, 15). Zwiastowanie Maryi jest początkiem realizacji tej zapowiedzi, „unieważni” te smutne konsekwencje wyrzucenia z Edenu—krajny szczęścia. Nastąpi przeobrażenie ludzkości, odnajdzie ona Boże życie, jak mówi Konstytucja *Lumen gentium* (nr 53): „Maryja Dziewica przy zwiastowaniu anielskim poczęła w sercu i w ciele Słowo Boże i dała światu życie”.

Zwiastowanie Maryi jest ujęte w formę mającą na względzie ukazanie ekonomii zbawienia². Stąd zwrócimy szczególną uwagę na te sformułowania, które wyrażają ideę zbawienia, które mają związek z całą historią zbawienia.

¹ Zob. Ks. S. Włodarczyk, *Rola synkatabasis w interpretacji Pisma św. według św. Jana Chryzostoma*, RBL 4—5 (1974), 246—251.

² Zob. B. Rigaux, *Témoignage de l'évangile de Luc*, Bruges 1970, s. 124.

W scenie zwiastowania pierwszy wychodzi z inicjatywą zbawcą Bóg, „posyłając anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret” (1, 26). Św. Łukasz pisząc ewangelię dla nie-Żydów, określa dokładnie położenie miasta Nazaret, jakby chcąc powiedzieć, że to wielkie wydarzenie historiozbowcze miało miejsce w konkretnej miejscowości, w Galilei — północnej części Palestyny. Nazaret nie jest wspomniane ani w Starym Testamencie, ani w pismach Józefa Flawiusza, wielkiego historyka żydowskiego³. Stąd może uzasadnione jest trochę pogardliwe pytanie Natanaela: „Czy może być co dobrego z Nazaret”? (J 1, 46). Ale urocze położenie miasta jakby wynagradzało tę jego nieznaną i pogardę innych. Należy do najpiękniejszych w całej Galilei i może dlatego jest nazwane Nazaret, czyli „kwiatem” Galilei. Wykopaliska archeologiczne, a zwłaszcza prowadzone w 1955 roku przez szkołę biblijną franciszkańską, ujawniły Grotę Zwiastowania, zwaną Świętą Grotą, przypuszczalne mieszkanie świętej Rodziny⁴. Obok Groty Zwiastowania odnaleziono inne groty, w których dane archeologiczne wskazują, że zamieszkiwali tam ludzie już w VI wieku przed Chr. Archeologia biblijna wskazuje nie tylko na grotę, ale również na budowle pierwszych kościołów nad Grotą Zwiastowania. Już prawdopodobnie cesarz Konstantyn Wielki dla upamiętnienia miejsca zwiastowania buduje bazylikę, która potem zostaje zburzona przez Arabów, a odbudowana przez krzyżowców. Obecnie nad Grotą Zwiastowania wznosi się nowoczesna piękna bazylika — dar narodów świata chrześcijańskiego.

ZASŁUBINY MARYI Z JÓZEFEM (Łk 1, 27)

Na zaślubiny Maryi z Józefem trzeba spojrzeć w podwójnym aspekcie: zbawczym i prawnym.

Na aspekt zbawczy wskazuje to, iż było to małżeństwo naznaczone specjalnym znakiem, na co wskazuje tekst: „Bóg posyła anioła... do Dziewicy poślubionej mężowi... (Łk 1, 27). I tutaj nasza myśl kieruje się do jednego z najważniejszych tekstów Starego Testamentu — do Iz 7, 14, który ma związek z dwukrotną wzmianką w perykopie o zwiastowaniu mówiącą o dziewiczości Maryi (Łk 1, 27. 34)⁵. Nie wchodzimy w szczegółową analizę tekstu Iz 7, 14, który doczekał

³ Zob. Ks. H. Strąkowski, art. *Nazaret*, w: *Podręczna Encyklopedia Biblijna*, t. II, Poznań 1959, ss. 145—146; H. Obermayer, K. Speidel, art. *Nazaret*, w: *Piccolo Dizionario Biblico*, Tusculi 1973, s. 224.

⁴ Zob. B. Bagatti, *Gli scavi di Nazaret*, Jerusalem 1967; *Antichi villaggi cristiani di Galilea*, Gerusalemme 1971, ss. 20—37; Ks. H. Strąkowski, art. cyt., s. 146.

⁵ Zob. Ks. J. Łach, *Stużebna rola Maryi w odkupieniu w świetle relacji o zwiastowaniu (Łk 1, 26—38)*, RBL 6 (1981), 350; Ks. E. Zawieszewski, *Alma i jej dziecię (Iz 7, 14)*, w: *Mesjasz w biblijnej historii zbawienia*, Lublin 1974, ss. 72—94.

się licznych komentarzy, lecz pragniemy tylko zwrócić uwagę na niektóre myśli ściśle wiążące się z pojęciem dziewictwa.

Zdaniem filologów idea dziewictwa nie jest ściśle związana ze słowem 'almāh, gdyż język hebrajski na określenie dziewicy zna słowo *betūlāh*. Ale uwzględniając sens obiegowy, zwyczajny słowa 'almāh w wypowiedziach Pisma św., można zdaniem biblistów wyciągnąć wniosek, że wyraz 'almāh nie był używany na oznaczenie niewiasty zamężnej. Gdyby ów wyraz nie oznaczał dziewicy, to w pojęciu Izraelitów nazwa ta miałaby znaczenie ogromnie zniesławiające. A zatem można by postawić twierdzenie, że jakkolwiek 'almāh w języku biblijnym oznacza w pierwszym rzędzie młodą niewiastę niezamężną, to jednak zawiera w sobie ideę dziewictwa. Septuaginta oddaje słowo *ha'almāh* z tekstu Iz 7, 14 przez *parthenos*, a łacińska Wulgata przez *virgo*. Jest to dowód, że tłumacz grecki i łaciński mieli na myśli dziewicę w znaczeniu ścisłym. Również bliższy i dalszy kontekst wypowiedzi Izajasza wskazuje, że prorok dlatego nazywa pannę *ha'almāh*, gdyż właśnie wyróżnia się tą szczególną właściwością, że została matką bez utraty dziewictwa i bez udziału mężczyzny⁶. To Izajaszowe proroctwo spełniło się w scenie zwiastowania.

Na aspekt prawny wskazuje to, że małżeństwo Maryi z Józefem było zawarte według obowiązujących przepisów żydowskich, według których składały się na nie trzy odrębne akty prawne: zaślubiny, uroczyste przeprowadzenie narzeczonej do domu narzeczonego i wspólne zamieszkanie⁷.

Zaślubiny według religijnych przepisów żydowskich uważano za małżeństwo (zob. Pwt 22, 23), chociaż brakowało dwóch pozostałych elementów prawnych. W chwili zwiastowania Maryja jeszcze nie przeprowadziła się do domu Józefa, o czym świadczy wyraźnie tekst Mt 1, 18: „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi z Józefem, wprawdzie nie zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego”. To jest znak, że Bóg wkracza tu z misją zbawczą.

POCHODZENIE JÓZEFA Z RODU DAWIDA (Łk 1, 27)

Św. Łukasz wymieniając imię Józefa dodaje: „z rodu Dawida” (1, 27), chcąc tym samym nawiązać do przepowiedni i proroctw Starego Testamentu o rodzie, który ma odegrać ważną rolę w historii narodu wybranego, z którego ma wyjść sławny potomek (zob. Psalmes mesjańskie).

⁶ Zob. Ks. W. Winiarski, *Matka Najświętsza w Piśmie św.*, w: *Gratia plena — Studia teologiczne o Bogurodzicy*, Poznań 1965, s. 35; Ks. E. Zawiszeński, art. cyt., ss. 80—81.

⁷ Zob. A. Nicolas—Ks. E. Dąbrowski, *Życie Maryi Matki Bożej*, Poznań—Warszawa 1964³, s. 96.

Konstrukcja zdania: „... posłał Bóg anioła... do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (1, 27) wskazuje, że słowa „z rodu Dawida” odnoszą się do Józefa, gdyż mają bezpośrednią łączność z imieniem Józefa, a nie z następną częścią zdania, gdzie czytamy o Maryi⁸. Poza tym przychodzi nam z pomocą ewangelia św. Mateusza 1, 20, gdzie anioł zwracając się do Józefa mówi wprost: „Józefie, synu Dawida”.

Gdy chodzi o pochodzenie Maryi z rodu Dawida, to trzeba stwierdzić, że nie ma wprost o tym wzmianki w ewangeljach czy w innych Pismach Nowego Testamentu. Możemy dopatrywać się aluzji w niektórych tekstach, np. u św. Łukasza 1, 32 czy w Liście do Rzymian 1, 3. O przynależności Jej do tego sławnego rodu mówią dopiero pisarze chrześcijańscy, jak św. Justyn, który w *Dialogu* 43 mówi, że Jezus jest narodzony z Dziewicy, która jest z „pokolenia Abrahama, z pokolenia Judy i Dawida”. Również św. Ignacy Antiocheński utrzymuje tę opinię.

POCHODZENIE JEZUSA Z RODU DAWIDA (Łk 1, 32)

W perykopie zwiastowania posłaniec Boży oznajmia Maryi, że narodzony z Niej Syn: „będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida” (Łk 1, 32). Przez to chce powiedzieć, że już wypełniły się zapowiedzi psalmów mesjańskich o sławnym Potomku z rodu Dawida. W ten sposób dany został Maryi dowód, że Bóg poprzez swojego Syna, zasiądzie na tronie Dawida, aby dokonać jego wyzwolenia, zbawienia. Syn Boży zjawi się na świecie w rodzinie Dawidowej, gdyż Maryja jest, jak mówi tekst: „poślubiona mężowi, któremu na imię Józef, z domu Dawida” (1, 27). Maryja wierzy i jest świadoma tego, że jej Syn ma być rzeczywistym potomkiem z rodu Dawida dzięki nadaniu mu imienia przez ludzi i z woli Bożej. Posiędzie On tron Dawidowy w sposób prawnie mu należny, ale mimo to będzie On „rogiem zbawienia” nie z domu Dawida, tylko „w” domu Dawida. To znaczy, że będzie On niejako bezpośrednio dany przez Boga dla Domu Dawidowego.

Wspomniano powyżej, że dla Maryi jednym z argumentów przemawiających za pochodzeniem jej Syna z rodu Dawida jest nadanie dziecięciu imienia i to za sugestią Bożego wysłannika: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (1, 31). Powstaje pytanie, dlaczego aż tak silnie przywiązywano uwagę do imienia? Otóż dlatego, że na Starożytnym Wschodzie, a zwłaszcza w Biblii, imię wyrażało rolę, jaką dana osoba ma do spełnienia⁹. Ósmego dnia po

⁸ Zob. J. Cantinani, *La Madonna nella Bibbia*, Bari 1970, s. 55.

⁹ Léon-Dufour, art., *Imię*, w: *Słownik Nowego Testamentu* (tł. Ks. K. Romaniuk), Poznań 1981, ss. 298—299.

urodzeniu dziecko otrzymywało od swoich rodziców lub od samego Boga imię. Imię Jezus, hebrajskie $Y^e h o s z u a$, a forma skrócona $Y e s z u a$ znaczy „Jahwe zbawia” lub „Jahwe zbawił”. Biorąc pod uwagę Pismo św. Starego Testamentu uderza nas znamieny fakt, który bardziej jeszcze zilustruje znaczenie imienia, że tym imieniem $Y e s z u a$ zostały obdarzone dwie osoby, które odegrały tak wielką rolę w historii zbawienia narodu wybranego: Jozue, przywódca izraelski w wędrówce do Ziemi Obiecanej, który obejmuje ten urząd po śmierci Mojżesza, i Jozue — kapłan żydowski, który wraca z grupą wygnańców po niewoli babilońskiej (zob. Ag 2, 1; Za 3, 1—10).

Można stąd wyprowadzić wniosek, że nadanie imienia $Y e s z u a$ synowi Maryi ma ukazać ten ideowy związek powrotu do ziemi odzyskanej, czyli do tego, co się straciło.

IMIĘ MARYI (Łk 1, 27)

Św. Łukasz kreśląc plan zbawczy, jaki stoi przed Tym, którego Maryja ma wydać światu: „będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (1, 33), pragnie również poprzez imię Dziewicy — Maryja wskazać na jej rolę w dziele zbawczym, chce wskazać na powiązania z ekonomią zbawienia Starego Testamentu, gdyż to imię Maryja było znane w Biblii. Ludzie noszący to imię odegrali ważną rolę w ekonomii zbawienia; wystarczy tutaj wspomnieć siostrę Mojżesza, którą nazywano Miriam (Lb 26, 59) lub Maria. Była ona „pieśniarką duchową” wybawienia Izraela z niewoli egipskiej (zob. Wj 15, 20—21). Prorok Michaesz w paru słowach zebrał wspomnienie o niej: „(Ludu mój) Otom cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli wybawiłem ciebie i posłałem przed obliczem twoim Mojżesza, Aarona i Miriam” (Mi 6, 4).

Brzmienie tego imienia zmieniało się w różnych epokach. Po powrocie z niewoli to samo imię wymawiano *Mariam* lub *Maria*.¹⁰

Znaczenie imienia Maryja próbowali wyjaśnić egzegeci i teolodzy. Jak nie jest łatwo wyprowadzić jego pochodzenie, to może świadczyć ten fakt, że pod koniec ubiegłego stulecia było około 60 hipotez wyjaśniających jego znaczenie.¹¹ Dla przykładu podamy niektóre z tych prób wyjaśnienia. I tak, jedni mówią, że imię Maryja pochodzi od hebrajskiego *marom*, co znaczy wyniosłość, wyniosły (a), inni wyprowadzają od słowa *marah* = buntowniczy, przeciwny, jeszcze inni od *mara*, co znaczy pełność, obfitość.¹² Według Zorella można by

¹⁰ Zob. Ks. E. Dąbrowski, art., *Maryja, Matka Boża*, w: *Podręczna Encyklopedia Biblijna*, t. II, s. 42.

¹¹ Zob. O. A. Jankowski, Ks. K. Romaniuk, Ks. L. Stachowiak, *Komentarz praktyczny do Nowego Testamentu*, Poznań 1975, s. 233.

¹² Zob. Ks. J. Łach, *Ewangelia dzieciństwa Jezusa według Łukasza* (Łk 1—2), w: *Studia z biblijyki*, t. I, Warszawa 1978, s. 269.

mówić o pochodzeniu egipskim imienia Maryja od słowa *merit* = umiłowana.

Ogólnie biorąc, egzegeci i teolodzy przyjmują, że imię Maryja pochodzi od rdzenia wyrażającego ideę upodobania, miłości. Stąd imię Maryja znaczyłoby tyle co „umiłowana przez Jahwe”.

„BĄDŹ POZDROWIONA” (Łk 1, 28)

To krótkie lapidarne pozdrowienie zawiera w sobie dużo treści teologicznej. Nawiązuje do słów Boga, słów bardzo gorzkich wypowiedzianych do Ewy: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci...” (Rdz 3, 16). Przeciwnie jest w scenie zwiastowania, Maryja słyszy słowa radości, które mieszczą się w tym pozdrowieniu. Bóg chce naprawić w Maryi plan nie zrealizowany w Ewie. W Maryi Ewa zostaje odrodzona, gdyż Maryja w swej doskonałości odzyskała to, co zostało utracone przez pierwszą matkę ludzkości (por. Rdz 3, 15).

Bóg przez Maryję rozpoczyna realizowanie mesjańskich przepowiedni i swego zbawczego planu względem ludzkości.¹³ Wielu współczesnych egzegetów idąc za myślą Ojców Greckich, sądzi, że to pozdrowienie anioła ma wymiar zbawczy, widząc w nim zaproszenie do radości mesjańskiej, o której mówią prorocy, a szczególnie Sofoniasz 3, 14—17. W wielu tekstach Starego Testamentu wezwanie to odnosi się do radości, która wynika z ważnych dokonań w ekonomii zbawienia narodu wybranego (zob. Jl 2, 21, 23; So 3, 14). Jest ono adresowane do mieszkańców Jeruzalem, do Córek Syjonu, do środowiska, do którego przybywa Bóg, by wykonywać swą władzę królewską. Podobnie jest w księgach Nowego Testamentu, na co wskazuje wiele tekstów (zob. Łk 10, 20; Mt 5, 12; 2 Kor 13, 11; Flp 1, 18; 3, 1; 4, 4; 1 Tes 5, 16; 1 P 4, 13).

Na powód radości Maryi wskazują dalsze słowa wysłańca Bożego: „pełna łaski” (Łk 1, 28). To napełnienie łaską wskazuje, że Maryja została wybrana przez Boga do nadzwyczajnej misji — do realizacji planów Nowego Przymierza. W Starym Testamencie słowo *charitōō* przybiera różne znaczenia. I tak w Księdze Syracha 18, 17 oznacza człowieka łaskawego, ludzkiego, zaś w Ps 17 (18) słowo to zostało użyte na oznaczenie człowieka doskonałego. W tekście pozdrowienia anielskiego słowo *charitōō* jest użyte w participium perf. passivi — *charitōmene*. Gdybyśmy je tłumaczyli według Ef 1, 6, wtedy należałoby je rozumieć, że Maryja jest przedmiotem szczególnej łaskawości Bożej.

¹³ Zob. Ks. F. Gryglewicz, *Ewangelia według św. Łukasza*, Poznań 1974, s. 91.

Ale powstaje spontaniczne pytanie, czy takie tłumaczenie jest wystarczające? Wydaje się, że nie, gdyż Maryi przypisujemy pełnię łaski z racji jej Bożego macierzyństwa. Wielu Ojców Kościoła i pisarzy udowodniało tę prawdę powołując się na tekst w brzmieniu Wulgaty: *gratia plena*.

„PAN Z TOBĄ” (Łk 1, 28)

Pozdrowienie skierowane do Maryi, ma głęboki wymiar zbawczy. W tej formule „Pan z Tobą” mieści się wskazanie, że w tym momencie rozpoczyna się realizacja zbawienia, realizacja konkretna, związana ściśle z faktem przymierza zawartym przez Boga z narodem wybranym (por. 2 Sm 23, 5). To pozdrowienie stanowi istotny element przymierza jakie Bóg zawiera z Dawidem. Wszelkie sukcesy Dawida były związane z tym, iż Pan był z nim, na co wskazują liczne opisy zamieszczone w 1 Sm 16, 14 — 2 Sm 5, 12. W okresie Sędziów Jahwe jest również z nimi (zob. Sdz 2, 18; 6, 12. 13. 16). Tę ideę obecności Boga z poszczególnymi jednostkami, całym narodem można odnieść do najstarszych tradycji Izraela (zob. Rdz 26, 3a; 28, 15; 31, 3; 46, 4; 48, 21).

Z tego, co powiedzieliśmy powyżej, można wyciągnąć wniosek, że tego, kogo Bóg powołał do niesienia pomocy jednostce czy narodowi, określano mianem „Bóg jest z nim”. Stąd użycie takiej formuły skierowanej pod adresem Maryi nawiązuje do przymierza zawartego przez Boga z narodem wybranym. I w ten sposób Maryja została z Bożej woli włączona, więcej ściśle powiązana z zbawczym dziełem Bożym.

„OTO POCZNIESZ I PORODZISZ SYNA” (Łk 1, 31)

Na powyższe słowa anioła Maryja odpowiada pytając: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (1, 34). Dwa twierdzenia z Łk 1, 34 i 37 wskazują, że Maryja jest dziewicą, nawiązując myślą do Iz 1, 14. Św. Łukasz interpretuje Izajasza 7, 14 jako znak, że dziecię, które zrodzi Maryja, weźmie na siebie wypełnienie obietnic. *Biblia Tysiąclecia* (wydanie 3) do Łk 1, 34 daje taki komentarz, że jest to albo aluzja do tego, że Maryja, aczkolwiek już zaręczona, w chwili zwiastowania nie korzysta jeszcze z pełni praw małżeńskich i tylko tę sytuację ma na myśli, albo odwołuje się do wcześniej uczynionego i już obejmującego całe przyszłe życie Maryi postanowienia trwania w dziewictwie.

Punktem kulminacyjnym zwiastowania anielskiego są słowa: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”. (Łk 1, 35). Spotykamy się tutaj z rolą Ducha Świętego, który tworzy stały fundament ewangelii św. Łukasza. Jego działalność jest bardziej

znacząca niż chrztu. Nazwany jest On „mocą Najwyższego”. Ten Duch realizował plany Boże w wszystkich ważnych momentach narodu wybranego.

Wystarczy rzucić okiem na karty Pisma św. Już w Księdze Rodzaju 1, 2 czytamy: „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią wód, a Duch Boży unosił się nad wodami”.¹⁴ Ten Duch Boży jest Duchem stwórczym Boga, który rodzi życie w każdym stworzeniu. Tenże Duch jest pośrednikiem Boga, który objawia się przez historię i działa dla naszego zbawienia. Jego działanie dotyka każdego człowieka.¹⁵ I tak dla przykładu: Mojżesz, Jozue, królowie, prorocy są pełni Ducha. W 1 Księdze Samuela 10, 6 czytamy, że Saul znajduje się wśród proroków i wtedy opanowuje go „duch Jahwe” i zaczyna prorokować wraz z nimi. W szczególny sposób nosicielem Ducha będzie Mesjasz, jak czytamy u Izajasza 11, 2. Również na Słudze Jahwe spocznie Duch (zob. Iz 42).

W czasach mesjańskich w szczególny sposób zaznaczy się działanie Ducha w narodzie, na co wskazują prorocy: Ezechiel 36, 25—27, a szczególnie Joel 3, 1—5. Nawet tradycja późno-judaistyczna wyrażona w psalmach Salomona i innych pismach mówi, że przyszedł Mesjasz będzie nosicielem Ducha. Poczęcie Mesjasza za sprawą Ducha jest początkiem ery mesjańskiej i eschatologicznego zbawienia. Poprzez poczęcie z Ducha Bóg pragnie zmanifestować swoją wolę przymierza i zbawienia. To „zstąpienie Ducha” na człowieka oznacza specjalne posłannictwo osoby obdarzonej, która odtąd będzie działać mocą Bożą, a właściwie działać przez nią będzie sam Bóg. Paralelę do Łk 1, 35 znajdujemy w Dz 1, 8, gdzie jest mowa o tym, że Duch Święty zstąpi na uczniów, aby byli świadkami Chrystusa „aż po krańce świata”. Można by wnioskować, że u Łk 1, 35 jest zapowiedź, iż w Maryi spocznie Boża wszechmoc. Akcentuje się tutaj więcej sens teologiczny faktu „zrodzenia” mocą Ducha Świętego, podkreślając, że Jezus, który przyjdzie na świat w ludzkim ciele jest zapowiedzianym Mesjaszem, jest tym, który będzie kontynuował dzieło zbawcze swego Ojca.

Częstochowa

KS. STANISŁAW WŁODARCZYK

¹⁴ Na temat rozwoju doktryny o Duchu Świętym zob. D. Lys, „Rûach”. *Le Souffle dans l'Ancien Testament*, Paris 1962; J. Guillet, *La révélation progressive du Saint-Esprit dans l'Écriture*, „Lumen vitae” 28 (1953); 18—32; R. Koch, *Der Gottesgeist und der Messias*, „Biblica” 27 (1946), 241—268; O. A. Jankowski, *Od Ducha Jahwe do Ducha Parakleta*, RBL 1 (1977), 54—65.

¹⁵ Zob. K. H. Schelkle, *La Madre del Salvatore. La figura di Maria nel Nuovo Testamento*, Roma 1970, s. 33.

Ks. Edward Szymanek TChr.

WIARA JAKO PRZEDMIOT NAUCZANIA WG ŚW. PAWŁA

Przegląd tekstów Pawłowych o wierze prowadzi do wniosku, że wiara w rozumieniu tego apostoła oznacza doktrynę, zawartą w jego listach, że jest darem Bożym, którego udziela Ojciec, Syn i Duch Święty, oraz że jest dziełem ludzkim, tzn. postawą wobec Boga i ludzi. Zajmiemy się pierwszym zagadnieniem, pragnąc szczególnie wyliczyć punkty kerygmatu i katechezy (*didache*) św. Pawła. Teksty, które wspominają o tym aspekcie wiary są następujące: 1 Tes 1, 9—10; 4, 14—17; 1 Kor 15, 1—8; Rz 4, 25; 10, 9.

1 TES 1, 9—10

Z Dz 17, 2n wiemy, że Paweł w Tesalonice na podstawie proctw Starego Testamentu wykazywał, że Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać oraz, że Jezus jest tym Mesjaszem. Była to więc typowa katecheza, podobna do Piotrowej i nawiązująca do tematu o cierpiącym Słudze Jahwe. Z 1 Tes 1, 9—10 natomiast dowiadujemy się, że Paweł także wspominał te dni, w których był dobrze przyjęty przez mieszkańców tego miasta. Miał tu na myśli tych, którzy wywodzili się z pogaństwa, gdyż pisał: ... *nawróciliście się od bożków, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu* (1 Tes 1, 9). Zdanie to mówi jednocześnie o przedmiocie nauczania. Paweł, podobnie jak w Listrze i na Areopagu, najpierw uzasadnił konieczność porzucenia dotychczasowego przedmiotu kultu — martwe bożki — a uwierzenia w Boga żyjącego i prawdziwego. Celem tego odwrócenia się jest służenie Bogu oraz oczekiwanie przyjścia Syna Bożego. Autor bowiem napisał: ... *by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać przyjścia z niebios Jego Syna, którego Bóg wskrzesił z martwych, Jezusa. On nas obroni przed mającym nadejść gniewem*. W określeniu *Jego Syna* można upatrywać bóstwo Jezusa, gdyż nie stało na przeszkodzie, by poganom¹ głosić jednocześnie godność mesjańską i boską Jezusa, ponieważ u nich, politeistów, prawda ta mniej wzbudzała zastrzeżeń niż u Żydów. Ponadto na bóstwo Syna wskazuje rzeczownik *hyjos*, który jednoznacznie określa syna (w przeciwstawieniu do *pajs*, określającego syna i sługę). Syn ten jest w niebie zmartwychwstały, jest wybawcą od nadchodzącego gniewu. Te wszystkie artybuty świadczą niezaprzeczalnie o bóstwie Syna².

¹ L.-M. Dewailly, *La jeune Eglise de Thessalonique*, Paris 1963, 91—96; O. Kuss, *Paulus. Die Rolle des Apostels in der theologischen Entwicklung der Urkirche*, Regensburg 1971, 88.

² Przyjmując, że 1 Tes 1, 9—10 jest tekstem przedpawłowym, na co wskazują argumenty literackie i doktrynalne (por. P. E. Langevin, *Le Seigneur Jésus selon un texte prépaulinien*, 1 Th 1, 9—10, ScE 17 (1965)

Tak więc w katechezie głoszonej w Tesalonice występuje prawda o Bogu Stwórcy (On żyje i daje życie — por. Dz 17, 25), który wskrzesił Syna swego. Ten Syn jest Bogiem i przyjdzie powtórnie na ziemię jako obrońca podczas sądu. Z relacji Dz 17, 31 wynika, że Paweł nauczał, że to Jezus (Człowiek) będzie dokonywał sądu, tu natomiast występuje On w roli obrońcy przed zagniewanym Ojcem. F. Prat³ podkreślał czas terażniejszy imiesłowu wyrażającego wybawienie *ryomeuou*, co ma oznaczać, że już od chwili swego pobytu w niebie Jezus spełnia tę funkcję. Znaczyłoby to, że Bóg Ojciec w każdej chwili gotów jest dokonać sądu, a to by świadczyło, że Paweł był rzeczywiście przekonany o rychłym końcu świata, na co się niektórzy zgadzają⁴.

1 TES 4, 14—17

Paweł powrócił do tematu paruzji, wyjaśniając, że przyjście Chrystusa łączy się ze zmartwychwstaniem ludzi. Podkreślił, że z taką samą wiarą należy przyjąć fakt naszego zmartwychwstania, jak fakt zmartwychwstania Chrystusa: *Jeżeli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to musimy wierzyć, że Bóg przyprowadzi także zmartwych razem z Nim* (w. 14). Wzmianka o zmartwychwstaniu ludzi jest nowością, którą spotykamy. Wprawdzie we fragmencie tym Paweł powiedział tylko o tych, którzy zmarli razem z Jezusem, a więc o chrześcijanach i o ich zmartwychwstaniu, to jednak wobec prokuratora Feliksa powie, że wierzy w zmartwychwstanie sprawiedliwych i grzeszników (Dz 24, 15). Ponadto Paweł mówił pośrednio o zmartwychwstaniu niesprawiedliwych, gdy zapowiedział ich wieczną karę (Rz 2, 5 n; 2 Tes 1, 9 n).

Zmartwychwstania dokonuje Bóg Ojciec, któremu też niejednokrotnie Paweł przypisuje zmartwychwstanie Jezusa⁵. Łączność Je-

268—282), ponadto, że ta formuła znalazła się w najstarszym liście Pawła, trzeba stwierdzić, że wiara w bóstwo Jezusa nie wymagała zbyt długiej refleksji teologicznej.

³ F. Prat, *La Théologie de Saint Paul*, Paris 1949, 1, 62.

⁴ M. Meinertz, *Theologie des Neuen Testaments*, Bonn 1950, 2, 215—217; B. Rigaux, *Saint Paul. Épîtres aux Thessaloniens*, Paris 1956, 222—227. Inni natomiast, jak D. Buzy, *Épîtres aux Thessaloniens*, Paris 1951, 141; K. Staab, *Die Thessalonicherbriefe*, Regensburg 1959, 15; F. Amiot, *Saint Paul. Épîtres aux Thessaloniens*, Paris 1946, 294—295 — twierdzą, że gniew ten dotyczy sądu przy końcu świata, ale nic nie mówią o czasie nadejścia tego końca. Ponieważ Chrystus podczas swego nauczania stwierdził, że o tym dniu nikt nie wie (Mk 13, 32; por. Mt 24, 36; Dz 1, 6 n), nawoływał natomiast do czujności, gdyż czas przyjścia Pana jest nieznany (Mk 13, 35; por. Mt 24, 44; Łk 12, 40), a Paweł także mówił o tym dniu, że przyjdzie jako złodziej (1 Tes 5, 1—3), należy wnioskować, że Paweł nie wypowiedział się o czasie sądu, bo o tym nie wiedział.

⁵ 1 Tes 1, 10; Rz 8, 11; 1 Kor 6, 14; 2 Kor 4, 14; por. Dz 2, 32; 3, 15...

zusa i wiernych w zmartwychwstaniu podkreśli jeszcze Paweł w 1 Kor 15, 20—23, uzasadniając ją na podstawie przynależności wiernych do Chrystusa jako do drugiego Adama, który przynosi życie. Stąd apostoł nazywa Chrystusa pierwocinami spośród tych, którzy pomarli (1 Kor 15, 20), a w Kol 1, 18 nazywa Go *pierworodnym spośród umarłych*. Ostatnie wyrażenie występuje w kontekście, w którym Chrystus jest nazwany Głową Kościoła, Początkiem — dlatego mocno podkreślona jest rola Chrystusa jako sprawcy zmartwychwstania ludzi poprzez włączenie ich w swoje zmartwychwstanie, które jest wzorem dla naszego zmartwychwstania. Z 1 Tes 4, 15—17: *A mówimy to wam na podstawie słowa Pana, że my, żywi i pozostawieni na powtórne przyjście Pana, nie uprzedzimy zmarłych, że na dany znak, na głos archaniola i dźwięk trąby Bożej, sam Pan zstąpi z nieba, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Następnie my, pozostawieni wśród żyjących, razem z nimi zostaniemy uniesieni w przestworza, na obłoki naprzeciwko Pana, i tak już na zawsze z Panem pozostaniemy* — wynika, że i paruzja Chrystusa odbędzie się w otoczeniu wiernych, którzy w tym momencie zmartwychwstają, a nawet i tych, których moment ten zastanie jeszcze przy życiu. Chociaż Paweł napisał o pozostawionych przy życiu w 1 os. 1. mn., to nie wynika z tego, że liczył na doczekanie paruzji jeszcze w swoim życiu, gdyż w 5, 10 powiedział: *abyśmy, czy żywi, czy umarli wraz z Nim (Jezusem) żyli*. Oznacza to, że ci, których paruzja zastanie przy życiu, jak i ci, którzy już przedtem poumierali, mogą jednakowo żyć z Chrystusem i w tym samym stopniu Paweł może się znaleźć między jednymi lub drugimi. Zdanie to dowodzi, że autor łączył się duchowo z tymi, których stan opisywał i dlatego używał 1 os. 1. mn.⁶. Uzupełnienia zawarte w 2 Tes 2, 3—12 wskazują, że już w tym czasie Paweł spodziewał się dłuższego okresu czasu przed paruzją. Pisał bowiem o pojawieniu się odstępstwa oraz człowieka grzechu, syna zatracenia (w. 3). Odstępstwo suponuje nawrócenie się, a potem dopiero porzucenie prawd, które zostały przyjęte podczas nawrócenia. Człowiek grzechu, który może być jednostką⁷ lub grupą⁸, lub kimś nieokreślonym⁹, również suponuje przedłużenie czasu przed paruzją, gdyż działalność człowieka grzechu jest powstrzymywana przez tego, co *teraz powstrzymuje* (w. 6), tzn. przez cesarstwo

⁶ Chryzostom, PG 62, 456; Teodoret, PG 82, 1186; Augustyn, *De Civitate Dei* 20, 20; PL 41, 688.

⁷ B. Rigaux, *L'Antéchrist*, Paris 1932, 250—290; id., *Saint Paul. Epîtres aux Thessaloniens*, dz. cyt., 259—273; również w: *La Bible de Jérusalem*, 2 wyd.; K. Staab, dz. cyt., 51—52.

⁸ F. Amiot, *Les Idées maitresses de Saint Paul*, Paris 1962, 241; K. Sirard, *La Parousie de l'Antéchrist*, 2 Thess 2, 3—9, SPCIC, 2, 98—99.

⁹ W. Trilling, *Untersuchungen zum 2. Thessalonicherbrief*, Leipzig 1972, 75—93.

rzymskie¹⁰, plan Boży lub też szereg głosicieli Ewangelii¹¹, albo nawet przez samego Pawła¹².

Przy opisie samej paruzji Paweł posłużył się językiem teofanii, proroków i apokaliptyki żydowskiej, których elementami są: głos archaniola, dźwięk trąb, obłoki. W 2 Tes 1, 7—8 autor dorzucił szczegół o Chrystusie pojawiającym się w otoczeniu aniołów i ognia (por. Mt 25, 31; 1 P 4, 13). Elementy te stanowią obraz, którego istotnym momentem jest pouczenie o łączności naszego zmartwychwstania z Chrystusowym oraz o tym samym losie wiecznym, który czeka zmarłych i żyjących podczas paruzji, jak też pouczenie o samej paruzji.

W 1 Kor 15, 51—53 Paweł uzupełnił szczegół o tych, którzy pozostaną przy życiu podczas paruzji. Stwierdził najpierw, że nie śmiertelnego, *ciało i krew* (w. 50) czyli człowiek śmiertelny, nie może wejść do chwały w niebie. Człowiek śmiertelny musi być najpierw przemieniony (w. 51) lub przyodziać się *w niezniszczalność... w nieśmiertelność* (w. 53). Obraz przybrania się jak również powtórzone dwa razy: *to, co niszczone i śmiertelne* wskazuje na identyczność ciała, które uległo przemianie. Na to samo wskazuje też porównanie w 15, 36—44 o zasianiu ziarna, które zmienia się, ale jednocześnie pozostaje sobą¹³.

1 KOR 15, 1—8

Jest tu przypomnienie nauki zawartej w pierwszej katechezie głoszonej Koryntianom¹⁴. Wskazują na to słowa: *Przypominam... Ewangelię, którą wam głosiłem* (w. 1). Paweł przypomniał również, że Ewangelia, którą głosił była spuścizną (w. 3) od innych apostołów lub też Paweł przejął ją drogą specjalnego objawienia, za czym przemawiałby w. 8 mówiący o ukazaniu się mu Zmartwychwstałego¹⁵.

¹⁰ R. Schnackenburg, *Le message morale du Nouveau Testament*, Le Puy—Lyon 1963, 172.

¹¹ D. Buz y, *L'adversaire et l'obstacle*, RechScRel 24 (1934) 402—431; id., *Épîtres aux Thessaloniens*, dz. cyt., 181—184.

¹² O. Cullmann, *Christ et le temps*, Neuchâtel 1957, 116—118; por. J. Ernst, *Die eschatologischen Gegenspieler in den Schriften des Neuen Testaments*, Regensburg 1967, 24—79.

¹³ E.-B. Allo, *Saint Paul. Première Épître aux Corinthiens*, Paris 1956, 431—435.

¹⁴ C. Butler, *The Object of Faith according to St. Paul's Epistles*, SPCIC, 1, 21; D. M. Stanley, *La prédication primitive, schéma traditionnel*, „Concilium” nr 20 (1966) 90—91; P. Grelot, *La Tradition, source et milieu de l'Écriture*, „Concilium” nr 20 (1966) 23—24. Nie wynika stąd, że jest to pierwotny kerygmat, lecz jest to bardziej rozwinięty przedmiot wiary, por. G. Ghiberti, *Resurrexit*. Gli Atti di un simposio e la discussione successiva, RBiIt 23 (1975) 413—440, szczeg.: 417.

¹⁵ Choć przyjmuje się, że jest to pierwotna formuła przyjęta z tradycji — por. np. J. Kremer, *Das älteste Zeugnis von der Auferstehung Christi*, Stuttgart 1970; H. Langkammer, *Credo pierwotnych Kościo-*

Przedmiotem tej katechezy była śmierć Chrystusa *za grzechy* (w. 3), a więc przynosząca odpuszczenie grzechów. Śmierć ta nastąpiła *zgodnie z Pismem* (w. 3). Jeszcze w w. 4 autor powtórzył zapewnienie o zgodności z zapowiedziami prorocत्व ST, gdyż jednym z zasadniczych argumentów na godność mesjańską Jezusa była zgodność Jego życia i śmierci oraz zmartwychwstania z zapowiedziami proroków. Dalej Paweł przypomniał o pogrzebie Chrystusa i zmartwychwstaniu (w. 4)¹⁶. Mówiąc o zmartwychwstaniu Jezusa, powołał się na świadectwa apostołów, którzy widzieli Zmartwychwstałego, podkreślając w ten sposób, że nauczanie apostoelskie jest daniem świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa. Paweł powołał się również na własne świadectwo, gdyż on też widział Zmartwychwstałego. Miał tu na pewno na myśli wizję pod Damaszkiem, gdyż o widzeniu, o którym pisał w 2 Kor 12, 2—4 nigdzie nie wspomniał, podczas gdy o wizji spod Damaszku aż trzy razy Dz mówią, z czego należy wnioskować, że było to widzenie, na które Paweł niejednokrotnie się powoływał.

Dalszy ciąg rozdz. 15 wskazuje, że centralnym punktem nauczania było zmartwychwstanie Chrystusa (ww. 13—23). Ono bowiem stanowiło argument prawdziwości nauczania Chrystusowego, gdyż śmierć bez zmartwychwstania zrównałaby Chrystusa ze wszystkimi fałszywymi prorokami i mesjaszami, których misja kończyła się ze śmiercią, tym bardziej, że Jezus zapowiedział swe zmartwychwstanie. Podobnie też nauczanie apostoelskie nie miałoby gwarancji prawdziwości ani też przedmiotowości, ponieważ nauka o zmartwychwstaniu Jezusa stanowiła centralne miejsce (w. 15). Również bezprzedmiotowa byłaby wiara chrześcijan, której istotną podstawą było zmartwychwstanie Chrystusa (w. 17).

RZ 4, 25

Zmartwychwstanie Jezusa ma nie tylko walor apologetyczny, lecz i soteriologiczny. Stanowi ono bowiem, wraz z wniebowstąpieniem, istotny element dzieła zbawczego, nierozdzielny od śmierci Jezusa. Zwięźle wypowiedział to Paweł w Rz 4, 25: *On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia*. W zdaniu tym autor połączył śmierć i zmartwychwstanie

łów. Najstarsze chrystologiczne wyznanie wiary, CollTh 46 (1976) fasc. 3, 43—49; J. Kloppenborg, *An Analysis of the Pre-Pauline Formula 1 Cor 15: 3 b—5 in Light of Some Recent Literature*, CBQ 40 (1978) 351—367 — nie decyduje to o źródle wiadomości Pawła, a jedynie świadczy o zależności literackiej.

¹⁶ Słusznie C. Spicq, *Épîtres aux Corinthiens*, Paris 1951, 277 podkreśla, że 1 Kor, który zaczyna się od teologii o Chrystusie ukrzyżowanym (1, 13—2, 5) i kończy się teologią o Chrystusie zmartwychwstałym (15, 1—34), jest najbardziej miarodajny w sprawie doktryny głoszonej przez Pawła w gminach pierwotnych.

jako nierozdzielne czynniki dzieła zbawienia, z tym że skutkiem śmierci jest aspekt negatywny zbawienia, tzn. odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie natomiast wywołuje skutek pozytywny, tzn. usprawiedliwienie czyli upodobnienie się do Chrystusa, ponieważ On udziela człowiekowi swego boskiego życia¹⁷.

RZ 10, 9

Spotykamy tu inną formułę wyznania wiary, a więc i treść katechezy: *Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzyysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie* (Rz 10, 9). Można by na podstawie krótkości tej formuły sądzić, że jest ona bardzo dawna, gdyby nie fakt, że Rz jest pismem skierowanym do adresatów, których Paweł nie katechizował, nawet niewielu ich znał. Jeśli więc w tej formie zawiera się cała treść wiary chrześcijańskiej, to z tym założeniem, że jest ona skrótem, w którym mieszczą się inne prawdy: pochodzenie Jezusa z rodu Dawida (Rz 1, 3), śmierć i pogrzeb — to przede wszystkim suponuje wiara w zmartwychwstanie Jezusa — wywyższenie przez Ojca, o czym świadczy tytuł *Pan*, przyjście po raz drugi w chwale przy końcu świata. Niemożliwe bowiem byłoby przypuszczać, że Paweł spośród tych prawd wybrał jedynie niektóre jako konieczne do zbawienia, a inne natomiast pozostawił do woli adresatom. Tak więc w tym krótkim wyznaniu wiary mamy ujętą całość katechezy apostołskiej¹⁸. Treść tę można jeszcze krócej sformułować: wiara w Jezusa¹⁹. Formułę tę często spotykamy w listach Pawła. Jest to podkreślenie, że zasadniczym przedmiotem wiary jest Jezus Chrystus i związana z tym cała zbawcza rzeczywistość. Dlatego spotykamy inne skrótowe określenia, wyrażające ten sam przedmiot wiary. Przedmiotem tym jest: głoszenie (1 Kor 1, 21), Ewangelia, świadectwo (2 Tes 1, 10; 1 J 5, 10), słowo (Ef 1, 13; Dz 4, 4).

Tytuł *Pan* (*Kýrios*) wyrażający godność Jezusa, a także przedmiot wiary, zaczął być stosowany, zdaniem R. Bultmanna²⁰, powtarzają-

¹⁷ Rz 6, 8n; F. X. Durrwell, *Die Auferstehung Jesu als Heilsmysterium*, Salzburg 1958, 43; S. Lyonnet, *La sotériologie paulinienne*, w: A. Robert, A. Feuillet, *Introduction à la Bible*, Paris 1959, 2, 888.

¹⁸ F. Amiot, *L'Enseignement de Saint Paul*, Paris 1946, 1, 255 przyp. 3; T. García ab Orbiso, *De fide in epistola ad Romanos*, „Divinitas” 2 (1958) 581 — dopuszczają możliwość, że jest to wzruszająca reminiscencja chrztu samego Pawła.

¹⁹ P. Morant, *Der Glaube in der neutestamentlichen Theologie*, „Anima”, z. 1 (1958) 10.

²⁰ *Theologie des Neuen Testaments*, Berlin 1970, 54—55. 127—130.

cego argumenty W. Bousseta²¹ — w liturgii w hellenistycznych gminach chrześcijańskich. One zaczerpnęły wyraz ten z religijnego słownictwa wschodniego hellenizmu, gdzie słowo to oznaczało Boga — nie tyle Bożą wszechmoc, ile raczej stosunek Boga do przemawiającego człowieka. Człowiek ten określał swe stanowisko wobec Boga jako niewolnik (*doûλος*). Paweł również mówił o Jezusie, że jest Panem naszym lub Panem moim. Ale też rozszerzył stosunek zależności i mówił, że Jezus jest Panem wszystkich (Rz 10, 12), Panem istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych (Flp 2, 11), ponadto mówił o Nim jako o Panu chwały (1 Kor 2, 8). To ostatnie wyrażenie z całą pewnością oznacza bóstwo Chrystusa, gdyż i Bóg Ojciec nazywany jest Ojcem chwały (Ef 1, 17) lub Bogiem chwały (Dz 7, 2), a ponadto starotestamentowe wyrażenie o Królu chwały (Ps 24, 7. 9) odnosi się do Boga. Na tej podstawie przyjmujemy, że tytuł *Pan* w Rz 10, 9 oznacza bóstwo Chrystusa. Na to wskazuje hymn o kenozie (Flp 2, 6—11), w którym Chrystus, zanim został wywyższony jako Pan, już był „w postaci Bożej”, tzn. istniał jako Bóg. Tym bardziej jako wywyższony Pan nie może być pozbawiony bóstwa.

Przy okazji hymnu o kenozie wróćmy do twierdzenia Bultmanna, że słowo *Pan* zostało przyjęte przez Pawła z terminologii chrześcijańskich gmin hellenistycznych. Na to ma wskazywać m. in. ten hymn, który nie jest dziełem Pawła, lecz tylko cytowanym przez niego tekstem. Rzeczywiście, wielu²² sądzi, że urywek ten jest hymnem liturgicznym skomponowanym przez Pawła, a nawet może przez którąś gminę chrześcijańską, a Paweł jedynie zacytował go, dając własne wyjaśnienia²³. Hymn ten, mówiąc o powszechnej adoracji oddawanej Panu (w. 10 n), cytuje zdania z prorocтва Izajasza (45, 23), które odnoszą się do Jahwe.

Jezus Chrystus jako Pan otrzymuje taką samą cześć, jak Jahwe. Septuaginta bowiem wyraz Jahwe przełożyła przez Kyrios, wobec tego trzeba przyjąć, że chrześcijanie, widząc w Chrystusie Boga równego Jahwe, nazwali Go imieniem *Pan* zapożyczonym z Septuaginty. Nie kto inny, lecz tylko Paweł mógł być pierwszym, który zastoso-

²¹ *Kyrios Christos. Geschichte des Christusglaubens von der Anfängen des Christentums bis Irenaeus*, Göttingen 1913. Twierdzenie to, bez dowodu, przyjął M. J. Lagrange, *Saint Paul. Épitre aux Romains*, Paris 1950, 258.

²² F. Amiot, *Les idées maitresses*, 95; L. Cerfaux, *L'hymne au Christ — Serviteur de Dieu*. *Miscellanea Historica in honorem Alberti de Meyer*, Louvain 1946, 1, 129—130; D. M. Stanley, „*Become Imitators of me*”: *The Pauline Conception of Apostolic Tradition*, Bb 40 (1959) 871; L. Ligier, *L'Hymne christologique et la bénédiction synagogale „Nishmat kol hay”*, SPCIC, 2, 65—74; por. A. Jankowski, *Listy więzienne św. Pawła*, Poznań 1962, 519—531; H. Langkammer, *Hymny chrystologiczne Nowego Testamentu. Najstarszy obraz Chrystusa*, Katowice 1976, 80—101.

²³ A. Feuillet, *Le Christ Sagesse de Dieu d'après les Épitres Pauliniennes*, Paris 1966, 339—348.

wał to określenie do Jezusa. Bogactwo bowiem myśli teologicznej zawarte w jego listach wskazuje na jego twórczy umysł. Mógł więc i w tym szczególnie okazać się twórczym, adaptując wyraz „Pan” do chrystologii. Tym chętniej to uczynił, że wyraz ten był stosowany przez hellenizm na określenie Boga.

Podobnie trudno zgodzić się z twierdzeniem, że tytuł „Pan” najpierw był stosowany w języku liturgii. Jeśli nawet na to wskazuje hymn o kenozie, który mógł być hymnem liturgicznym, oraz Rz 10, 9, gdzie czasownik „wyznać” może również dotyczyć liturgicznego wyznania wiary, to zaprzecza temu przemówienie, w którym Piotr nazywa Jezusa Panem i Mesjaszem (Dz 2, 36). Można najwyżej przyjąć, że tytuł ten najbardziej przyjął się w języku liturgii.

Stosując tytuł „Pan” do Chrystusa, Paweł myślał o Nim jako o Bogu i dlatego mówił o wzywaniu imienia Pana, o bojaźni Pana, o łasce Pana, o dniu i paruzji Pana, a także nazywał Go Panem umarłych i żyjących (Rz 14, 9).

Reasumując dotychczasowe wnioski, tak możemy określić przedmiot wiary w nauczaniu Pawła: dotyczyło ono Boga i Chrystusa. O Bogu Paweł nauczał, że jest on Stwórcą i Panem świata. Gdybyśmy jeszcze uwzględnili wypowiedzi Pawła znajdujące się w Dz 14, 15—17 i 17, 22—31, dostrzegliśmy myśl rozwiniętą: Bóg nie jest ograniczony żadnym miejscem, niczego też od człowieka nie potrzebuje, gdyż On daje życie każdemu. Bóg stworzył pierwszego człowieka, z którego wywodzi się cała ludzkość. On rządzi ludzkością i wyznacza jej losy. Wszelkie wyobrażenia Boga w postaci obrazów są dziełem człowieka. Bóg może być poznany przez dzieła, które sam stworzył. O Jezusie natomiast Paweł uczył, że jest On Mesjaszem i Bogiem, który pochodzi z rodu Dawida, umarł, został pogrzebany i zmartwychwstał zgodnie z prorocत्वami ST i przez swe dzieło dokonał zbawienia ludzi, został wywyższony przez Boga jako Syn Boży i Pan, który przyjdzie powtórnie sądzić świat i zjednoczy się ze swymi zmartwychwstałymi wiernymi.

Tak ujęty przedmiot wiary zdaje się być zbyt ograniczony. Nie ma bowiem wzmianki o Duchu Św., a przecież Paweł istnienie Jego przyjmował, jak również Jego wielkie znaczenie w życiu chrześcijanina. Apostoł znał przecież cud Zielonych Świąt, dlatego możemy być przekonani, że o Nim nauczał, choć w listach nie ma o tym wzmianki.

Podobnie ma się sprawa ze chrztem. Choć w listach nie mówi się o nim jako o przedmiocie wiary, to jednak z Rz można wnioskować, że Paweł o nim mówił właśnie jako o przedmiocie wiary. Po przypomnieniu bowiem czytelnikom, że podczas chrztu neofita umiera i jest pogrzebany razem z Chrystusem i że z Nim zmartwychwstaje, Paweł dodaje: *Jeśli umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że również żyć z Nim będziemy* (Rz 6, 8). Jeśli więc życie, które jest skutkiem

chrztu, jest przedmiotem wiary, to i sam chrzest, który jest śmiercią dla przeszłego życia, jest przedmiotem wiary.

Z tego należy wnioskować, że sformułowania przedmiotu wiary były różne tak w nauczaniu Pawła, jak i w całym pierwotnym Kościele. Być może, że formuły wyznań wiary powstały najpierw w liturgii chrzcielnej²⁴. Możliwe — jak twierdzi C. Butler — że w pierwotnym Kościele rozróżniano *kerygma* i *didache*. Pierwsza, to zasób treści, którą apostołowie przedkładali jeszcze nie nawróconym słuchaczom; druga natomiast, to treść, którą podawano już wiernym i która była szczegółowym wykładem *kerygmy*. Sam jednak Butler przyznaje, że nie da się jasno rozdzielić jednej treści od drugiej, gdyż na pewno niejednokrotnie powtarzano w *didache* to, co należało do *kerygmy*. Dowodem na to mogą być listy Pawła, które w swej treści doktrynalnej stanowiły przeciwieństwo *didache*, a jednak niejednokrotnie Paweł przypominał pierwsze prawdy swego nauczania, które z pewnością wchodziły w skład *kerygmy* (np. 1 Kor 15, 3). Skoro jednak nie potrafimy wyraźnie określić prawd wchodzących w zakres *kerygmy*, możemy więc do przedmiotu wiary dołączyć również *didache*. *Didache* bowiem była rozszerzeniem *kerygmy*, w niczym jej istotnie nie zmieniała, ale raczej ugruntowywała i rozwijała i wskutek tego zacierала różnice między *kerygmą* i *didache*.

Na poprawność takiego rozumowania wskazuje Kol 2, 6—7: *Jak więc przyjęliście w pouczeniu Chrystusa Jezusa, jako Pana, tak w Nim postępujcie. Zpuśćcie węń korzenie i na Nim dalej się budujcie i umacniajcie się w wierze, jak was nauczono. Słowa: przyjęliście w pouczeniu i jak was nauczono* mogą się odnosić i do *kerygmy* — gdy mowa o Jezusie jako Mesjaszu i Panu, o zakorzenieniu się w Nim — i do *didache* — gdy autor mówi o budowaniu się na Nim i umacnianiu we wierze. Wiara zaistniała już na początku, wzmacnia się w dalszym ciągu, czyli ma tendencje rozwojowe będące w zależności od budowania się na Chrystusie, a ono zależy m. in. od przyjmowania nauki, która jest dalszym ciągiem pierwszych pouczeń o Jezusie Mesjaszu i Panu.

Na koniec dodajmy, że Paweł nie mówił o jednostkowych, psychologicznych stanach wiernych, którzy stają się synami Bożymi. Mówił bowiem ogólnie o realizowaniu się zbawienia wobec wszystkich, którzy spełniają ogólne warunki. Jeśli więc spojrzymy na zagadnienie z punktu widzenia jednostki, to również granice między *kerygmą* a *didache* się zatracają, gdyż jak każde nauczanie apostołskie, co do zakresu treści, było różne, tak w różnej mierze treść ta była przyswajana przez słuchaczy, którzy przyjmowali chrzest.

Określając więc przedmiot wiary według św. Pawła, stwierdzamy: Paweł, gdy mówił wyraźnie o przedmiocie głoszonej przez siebie

²⁴ K. Romaniuk, *L'Amour du Père et du Fils dans la sotériologie de saint Paul*, Romae 1961, 82—86.

wiary, mówił o Bogu i Chrystusie. Z natury rzeczy jednak wynika, że i inne tematy należy zaliczyć do przedmiotu wiary, gdyż inne teksty listów św. Pawła podkreślają je jako tematy posiadające wielkie znaczenie. Do tematów takich należy: chrzest, Eucharystia, Kościół, Duch Święty.

Poznań

KS. EDWARD SZYMANEK TChr

Ks. Władysław Głowa

PIĘTNAŚCIE LAT ODNOWY LITURGICZNEJ W DIECEZJACH POLSKICH (1964 — 1979)

Konstytucja o liturgii świętej, z 4 XII 1963 r. otworzyła dla Kościoła katolickiego okres odnowy liturgicznej obejmującej Misterium Eucharystii, sakramenty, sakramentalia, brewiarz, rok liturgiczny, muzykę i sztukę sakralną. Po tym podstawowym dokumencie, mającym charakter ogólny, przyszły szczegółowe instrukcje i nowe dokumenty, a także same księgi liturgiczne wskazujące już nie tylko kierunek odnowy liturgicznej, ale także poszczególne środki, przy pomocy których można zamierzony efekt osiągnąć. Okres przeznaczony na odnowę liturgiczną, obejmujący już kilkanaście lat, pozwalała na postawienie sobie z tej dziedziny kilku pytań, między innymi: Czy odnowa poszła we właściwym kierunku? Czy wszystkie środki pomocnicze zostały właściwie wykorzystane? Jaki jest stan odnowy liturgicznej na dzisiaj? Tymi niepokojącymi pytaniami powodowany, Przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Liturgii i Duszpasterstwa Liturgicznego, Ks. Bp Stanisław Jakiel, zwrócił się do wszystkich Przewodniczących Diecezjalnych Komisji Liturgicznych z prośbą o informację na temat liturgicznej formacji duchowieństwa, udziału wiernych we Mszy świętej i diecezjalnych pomocy liturgicznych¹.

I. Z dostarczonych odpowiedzi wynika, że we wszystkich diecezjach polskich udział wiernych we Mszy świętej jest na ogół dobry. Przewodniczący Diecezjalnych Komisji Liturgicz-

¹ Opracowano na podstawie materiałów dostarczonych Przewodniczącemu Komisji Episkopatu Polski do Spraw Liturgii i Duszpasterstwa Liturgicznego, Ks. Bpowi Stanisławowi Jakielowi, przez przewodniczących Diecezjalnych Komisji Liturgicznych, w r. 1979, z następujących diecezji: białostockiej, chełmińskiej, częstochowskiej, gdańskiej, gnieźnieńskiej, gorzowskiej, katowickiej, kieleckiej, lubaczowskiej, lubelskiej, łomżyńskiej, płockiej, poznańskiej, przemyskiej, sandomierskiej, siedleckiej, warszawskiej, wrocławskiej i wrocławskiej.

nych odpowiadają albo ogólnie, że uczestnictwo wiernych w Najświętszej Ofierze odpowiada wymogom stawianym przez przepisy liturgiczne (Gniezno, Gorzów, Kielce, Poznań, Siedlce, Włocławek, Wrocław), względnie, że jest świadome, aktywne, pobożne i pogłębione (Białystok, Chełmno, Lublin, Łomża, Płock, Warszawa), albo jeszcze bardziej konkretyzują, wskazując na takie elementy udziału we Mszy świętej, jak: wykonywanie wszystkich części Mszy św. przewidzianych dla całego ludu, zajmowanie odpowiednich postaw ciała, spełnianie przypadających wiernym funkcji, włączanie się w procesję z darami ofiarniczymi (Lublin, Płock), śpiew (Chełmno, Płock), a zwłaszcza liczniejsze uczestnictwo w Komunii św. (Płock, Przemyśl, Siedlce, Włocławek).

To zasadniczo dobre uczestnictwo wiernych we Mszy św. było efektem pracy duchowieństwa zarówno nad ogółem wiernych, jak też i nad tymi, którzy spełniają odpowiednie funkcje w zgromadzeniu liturgicznym. Wiernych wprowadzano stopniowo w odnowione obrzędy Mszy św. w ramach liturgii, katechezy, na kursach przygotowawczych do sakramentu Chrztu św. i Małżeństwa (Częstochowa, Lubaczów, Płock, Przemyśl), a także zaopatrywano ich w książeczkę *Obrzędy Mszy św.* (Częstochowa, Lubaczów). Szczególnym szkoleniem objęto ministrantów, lektorów, scholę i organistów. W diecezji gnieźnieńskiej każdego roku prowadzono rekolekcje liturgiczne dla ministrantów, lektorów i zespołów śpiewających. Diecezja katowicka i gdańska systematycznie szkoliła lektorów, kantorów i ministrantów w poszczególnych dekanatach, diecezja przemyska w ramach archiprezbiteratów, a w diecezji częstochowskiej robiło się to w niektórych parafiach. Wielką rolę w wychowaniu liturgicznym dzieci i młodzieży odegrały rekolekcje oazowe (Lubaczów, Płock, Przemyśl). Inwestowanie w dzieci i młodzież było bardzo opłacalne, gdyż wywodzące się z nich zespoły ministrantów, lektorów, kantorów i scholę ożywiały znacznie uczestnictwo wiernych w Najświętszej Ofierze.

Przewodniczący diecezjalnych Komisji Liturgicznych, z całą szczerością odsłaniają pewne braki, które ciągle jeszcze hamują proces odnowy liturgicznej. Prawdziwym bólem musi napawać praktyka stosowana w kilku parafiach jednej z naszych diecezji: wbrew wszelkim rozporządzeniom², śpiewa się tam i gra podczas modlitwy eucharystycznej, co świadczy nie tylko o niezrozumieniu istoty uczestnictwa w Najświętszej Ofierze przez kapłanów duszpasterzujących w tych kościołach, ale jest wprost krzywdą wyrządzoną wiernym uczestniczącym tam we Mszy św.

Innym nadużyciem jest dowolne interpretowanie niektórych przepisów prowadzące nawet do zmiany słów w Modlitwie eucharystycz-

² Przede wszystkim *Wprowadzenie Ogólne do Mszału Rzymskiego*, 1969 r., a także *Instrukcja Episkopatu Polski o muzyce liturgicznej po Soborze Watykańskim II*, 8 II 1979, nr 14.

nej, a także wprowadzenie do Mszy św. nieuzasadnionych nowości, a nawet dziwaczności w gestach czy komentarzach. Nie wszędzie jest już ołtarz *facie ad populum* i prezbiterium przystosowane do potrzeb odnowionej liturgii mszalnej (w diecezji liczącej 250 parafii, 10 parafii tego nie ma).

W samej Mszy św. ciągle są jeszcze pewne tereny, gdzie duszpasterze nie wykorzystują danych im możliwości dla ożywienia i ubogacenia Zgromadzenia eucharystycznego, względnie przez samowolę ukazują się temu Zgromadzeniu nie sługami liturgii Kościoła, ale jej właścicielami:

- nie jest wykorzystana należycie aspersion; rzadko się ją stosuje i nie wyjaśnia się wiernym jej treści teologicznej,
- stosuje się zasadniczo tylko pierwszą formułę pozdrowienia na początku Mszy św., aktu pokutnego i aklamacji po przeistoczeniu,
- powtarza się często skarga na swobodny, bez związku z Mszą św. wybór pieśni; dzieje się to zwłaszcza na Mszach św. z udziałem młodzieży,
- brak ogólnie przyjętych melodii części stałych Mszy św. staje się szczególnie dotkliwy na wszelkich uroczystościach ogólnodiecezjalnych czy ogólnopolskich.

W Liturgii Słowa słabą stroną pozostaje nadal:

- nieobsadzanie funkcji lektora przez ludzi dorosłych, a co gorsze, brak przekonania u niektórych kapłanów do stosowania podziału funkcji w Zgromadzeniu liturgicznym i tym samym niedopuszczanie ludzi świeckich do ołtarza,
- Słowo Boże nie dociera do wiernych na skutek okropnego niedbalstwa w dziedzinie radiofonizacji; jak można spodziewać się odpowiedzi uczestników Misterium eucharystycznego na tak podane Słowo Boże, jak mogą ci ludzie żyć wielkimi prawdami Bożymi, których tylko strzępy doszły do nich, jak mogą posilać się przy stole Bożego Słowa, skoro nie zostają do niego dopuszczeni, ale otrzymują tylko okruchy z niego spadające,
- psalm responsoryjny zastępuje się pieśnią albo niewyraźnie śpiewa go organista,
- kaznodzieje nie zawsze nawiązują do czytań biblijnych, do okresu liturgicznego czy do sprawowanej Eucharystii,
- milczenie po czytaniach biblijnych lub po homilii ma miejsce bardzo rzadko, przez co odbiera się wiernym okazję odczytania Słowa Bożego jako wezwania skierowanego do nich, które domaga się odpowiedzi konkretnej w różnych dziedzinach ich życia.

Z pozostałych elementów Misterium eucharystycznego problemem jeszcze jest procesja z darami ofiarnymi (bardzo rzadko stosowana) i znak pokoju (brak ujednolicenia).

II. Odnowa liturgiczna, to najpierw liturgiczna forma-
cja duchowieństwa. Dokonywała się ona w ramach studiów
seminaryjnych, a także poza Seminarium Duchownym.

Dotychczasowe *Ratio studiorum* przeznacza na liturgikę po jednej
godzinie w tygodniu dla każdego roku studiów. Wykłady uwzglę-
niają aspekt teologiczny, historyczny, duchowy, prawny i pastoral-
ny. Oprócz wiadomości teoretycznych z dziedziny liturgii Kościoła,
klerycy, zgodnie z postulatem *Instrukcji o liturgicznym wychowaniu
alumnów*, są stopniowo i odpowiednio do swojego wieku wprowa-
dzeni w święte posługiwanie, do którego powołuje ich Kościół³.
Spełniają zatem po kolei różne funkcje w Zgromadzeniu liturgicznym
(ministranci, komentatorzy, lektorzy, kantorzy, psalterzyści, akolici,
kaznodzieje, diakoni), a także przygotowują kalendarz liturgiczny,
redagują wezwania modlitwy powszechnej, rozważania tajemnic ró-
żańcowych, stacje Drogi krzyżowej, komentarze, homilie (Chełmno,
Przemyśl). Praktyka liturgiczna nie ogranicza się do kaplicy semina-
ryjnej, ale zwykle obejmuje kościoły parafialne (Białystok, Prze-
myśl)⁴.

Kapłani, którzy znaleźli się już poza Seminarium Duchownym,
również nie byli pozbawieni formacji liturgicznej. W żadnej diecezji
nie wprowadzono nowego obrzędu Mszy św., sakramentów św., czy
sakramentaliów bez uprzedniego doszkalania duchowieństwa para-
fialnego. Dokonywano tego na kongregacjach rejonowych (Częstocho-
wa, Gorzów, Kielce, Płock, Poznań, Przemyśl, Siedlce, Włocławek)
lub dekanalnych (Chełmno, Białystok). Oprócz tego okolicznościowe-
go doszkalania duchowieństwa prowadzono tę pracę także w sposób
systematyczny i ciągły. Księża młodych, kończących studia teologicz-
ne w Seminarium Duchownym, w dalszym ciągu formowano litur-
gicznie na obowiązkowych wykładach i konwersatoriach trwających
3 (Wrocław), lub 5 lat (Białystok, Gdańsk), względnie żądając znaj-
omości najnowszej literatury z dziedziny liturgii przy egzaminach
wikariuszowskich (Kielce, Lublin, Przemyśl). Podobne praktyki sto-
sowano także z racji egzaminów proboszczowskich z tym, że w przy-
padku kursów przygotowawczych skracano czas ich trwania do 1 ro-
ku w miejsce trzech lat kursów wikariuszowskich (Wrocław). Okazją
do permanentnej formacji liturgicznej całego duchowieństwa pozos-
tają ciągle kongregacje rejonowe prowadzone przez członków Die-
cezjalnych Komisji Liturgicznych lub księży profesorów liturgiki w
Seminariach Duchownych (Gniezno, Gorzów, Katowice, Lubaczów,
Łomża, Przemyśl, Siedlce, Wrocław) oraz kongregacje dekanalne.

³ Święta Kongregacja dla Seminariorów i Uniwersytetów, *Instrukcja
o Liturgicznym wychowaniu alumnów*, 25 XII 1965, nr 44.

⁴ Na temat praktyki liturgicznej alumnów, zob. Ks. W. Głowa, *Cwiczenia praktyczne z liturgiki*, „Biuletyn Wychowania Seminarijnego”
R. 13 (1980/81) nr 23, s. 38—59.

Z tych ostatnich albo niektóre w całości są poświęcone liturgii (Poznań), albo na każdej z nich jest jeden temat z zakresu liturgii (Sandomierz), względnie też dekanalny referent liturgiczny ma dla siebie 15 minut na omówienie swoich zagadnień. Organizowano jeszcze w diecezjach specjalne wykłady dla duchowieństwa z teologii pasterkiej, na które zapraszano specjalistów od liturgii z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Teologii Katolickiej (Gorzów, Siedlce) i Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie (Lubaczów). Gdańsk urządzał każdego roku dwudniowe kursy dla duchowieństwa w celu pogłębienia życia liturgicznego, a Białystok między innymi i w tym samym celu, dwa razy w roku gromadził kapłanów swojej diecezji (zjazd bożonarodzeniowy i paschalny). Z Katowickich „Dni Teologa”, odbywających się raz w roku, dwa ostatnie poświęcone były problematyce liturgicznej. Wrocław formował liturgicznie kapłanów swojej diecezji między innymi na „Wrocławskich Dniach Duszpasterskich”. Wykorzystywano nawet coroczne rekolekcje kapłańskie dla wykładów z zakresu liturgii (Kielce, Sandomierz, Włocławek), względnie urządzano „Posoborowe dni skupienia i dokształcania” (Chełmno). Niektóre diecezje powołały do istnienia specjalne studia teologiczne (Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu), instytuty pastoralne (Gniezno, Łomża, Przemyśl) i studium liturgiczne dla duchowieństwa (Katowice, Kielce, Włocławek), i tutaj, oprócz chętnych, obowiązkowo studiowali kapłani trzech najmłodszych roczników (Gniezno, Łomża) i dekanalni referenci do spraw liturgii (Gniezno).

Dokumenty, rozporządzenia i artykuły liturgiczne docierały do duchowieństwa zatrudnionego w duszpasterstwie poprzez urzędowe pisma Kurii biskupich, wydawnictwa diecezjalne i kalendarze liturgiczne. Niektórzy biskupi przy spotkaniach z duchowieństwem diecezjalnym wprost zachęcali do przestudiowania ciekawszych artykułów o tematyce liturgicznej i wskazywali je w takich czasopismach, jak: „Ruch Biblijny i Liturgiczny”, „Ateneum Kapłańskie”, „Homo Dei” i „Collectanea Theologica” (Płock, Przemyśl). A w diecezji sandomierskiej, od lat już istnieje zwyczaj przysyłania do Kurii biskupiej przez duszpasterzy, różnych pytań w sprawach liturgicznych, na które odpowiada Komisja Liturgiczna rozsyłając wyjaśnienia wszystkim kapłanom.

Z całą pewnością sprawe formacji liturgicznej duchowieństwa służyły spotkania Diecezjalnych Komisji Liturgicznych (w Częstochowie odbywały się 4 razy w roku), dekanalnych referentów do spraw liturgii (w Częstochowie mają miejsce 2 razy w roku), a także różne sympozja i kursy ogólnopolskie czy międzydiecezjalne. Wreszcie samo urządzenie w terenie wzorcowych nabożeństw liturgicznych prowadziło do budzenia u kapłanów i wiernych zapotrzebowania na poprawnie i pięknie, z należytą pobożnością i czcią sprawowaną liturgię.

III. Liturgiczne dokształcanie i formowanie duchowieństwa szło w parze z udostępnianiem różnych pomocy liturgicznych przez Diecezjalne Wydziały Duszpasterskie. Diecezje, które nie posiadały własnych pomocy liturgiczno-duszpasterskich korzystały z wydawnictw innych diecezji, zwłaszcza warszawskiej (Białystok, Gniezno). Wydziały duszpasterskie wszystkich diecezji polskich rozprawdzały przede wszystkim księgi liturgiczne, takie jak: *Mszal rzymski łacińsko-polski* (Paryż 1968), *Mszal rzymski dla diecezji polskich. Wydanie studyjne* (Warszawa 1979), lekcjonarz w siedmiu tomach, plus *Czytania w mszach za zmarłych* (zanim wydano cały lekcjonarz, w pierw wydawano mszalne czytania biblijne na powielaczu), *Obrzędy chrztu dzieci* (Katowice 1972), *Obrzędy sakramentu małżeństwa* (Katowice 1974), *Obrzędy bierzmowania* (Katowice 1975), *Obrzędy pogrzebu* (Katowice 1977) i *Sakramenty chorych* (Katowice 1978).

Wraz z odnowionymi księgami liturgicznymi szły do parafii odpowiednie instrukcje (zwykle najpierw w maszynopisach, a następnie w urzędowych pismach diecezjalnych), stosowne materiały liturgiczno-duszpasterskie (Częstochowa, Gniezno, Płock), a nawet teksty śpiewów na rzutnik (Lublin), czy taśmy z nagranyymi melodiami (melodie pogrzebowe: Częstochowa, Przemyśl). Przygotowywano dla parafii komentarze do Mszy św., katechezy liturgiczne, wezwania Modlitwy powszechnej (Gdańsk, Poznań), teksty Nabożeństw Słowa Bożego i Nabożeństw pokutnych (Płock, Poznań), a na ważniejsze uroczystości (Gdańsk), czy na tzw. „święta patronalne” (Przemyśl), wszystko, co wchodziło w zakres liturgii, łącznie z pieśniami mszalnymi. Warszawska Archidiecezjalna Komisja Liturgiczna wydawała dla użytku duchowieństwa tzw. „pouczenia”, poświęcone prawidłowemu kształtowaniu liturgii. Tutaj też wydano w r. 1975 zbiór modlitw i nabożeństw pt. *Służba Boża*, który rozpowszechniono także w innych diecezjach (Gorzów, Płock, Przemyśl). W Katowicach Komisja Liturgiczna opracowała swój *Zbiór nabożeństw*. Oprócz tego kapłani tej diecezji mają jako normę dla życia liturgicznego dokument z r. 1975 pt. *Liturgia święta*; jest to jeden z najdłuższych rozdziałów uchwał I Synodu Diecezjalnego. Kielce dwa razy wydawały *Liturgię Wielkiego Tygodnia* w postaci pod ręcznego mszału oraz teksty Liturgii Godzin na trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia.

Oprócz tego wiele materiałów liturgicznych kapłani znajdowali w czasopiśmie teologicznym, zwłaszcza w „Ateneum Kapłańskim”, „Mszy Świętej”, „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym” (Przemyśl, Sandomierz, Włocławek, Wrocław), a także w części wstępnej diecezjalnych Kalendarzy Liturgicznych.

Z pomocy duszpasterskich dla wiernych najpierw należy wymienić wszelkie materiały dla Liturgicznej Służby Ołtarza, czy ruchu „Światło—Życie”. Dla ogółu wiernych Wydziały duszpasterskie przy Kuriach biskupich posiadały różne broszurki wprowadzające w żywy

udział we Mszy św. i sakramentach (Lublin, Katowice, Płock, Przemysł, Warszawa), wyciągi z *Obrzędów Pogrzebowych* (oficjum za zmarłych — Białystok), śpiewniki (Lublin, Płock, Warszawa) i modlitewniki (Białystok — *Uświęcam życie modlitwą*, Częstochowa, Katowice — *Skarbiec modlitw i pieśni* i *Skarbczyk* — modlitewnik dla dzieci, Lubaczów, Lublin, Płock, Przemysł).

IV. Przewodniczący Diecezjalnych Komisji Liturgicznych widząc pewne braki w procesie odnowy liturgicznej, stawiają postulaty:

1) aby przy zatwierdzaniu projektów nowych kościołów i przy adaptacji wnętrz kościołów starych uwzględniano nowe prawodawstwo liturgiczne (coraz częściej projektanci loklizują zakrystię za frontową ścianą kościoła i w ten sposób procesja wejścia liczy za ledwie kilka kroków, a celebrans stojąc przy ołtarzu ma za sobą otwarte drzwi zakrystii, w których pojawiające się coraz to nowe postacie, dekoncentrują wiernych),

2) by księża biskupi w czasie wizytacji kanonicznych zwracali uwagę na stan odnowy liturgicznej w danej parafii, przynajmniej na to, co jest uchwytnie, a mianowicie: przystosowanie wnętrza kościoła do potrzeb odnowionej liturgii, zwłaszcza lokalizacja liturgii słowa i miejsca przewodniczenia, a także podział ról w Zgromadzeniu eucharystycznym,

3) wzorcowo sprawować liturgię na wszelkich uroczystościach i zjazdach duchowieństwa, a następnie egzekwować wierność przepisom prawa liturgicznego,

4) wydać jakiś „przewodnik po obrzędach” zarówno Mszy św., jak i sakramentów świętych,

5) opracować i wydać dobry mszałik dla wiernych,

6) prowadzić ciągle dokształcanie duchowieństwa i żądać wprost od niego prenumeraty dostępnych czasopism teologicznych,

7) w sposób długoplanowy i pogłębiony katechizować wiernych, by przede wszystkim mogli dobrze uczestniczyć we Mszy św. Nie można bowiem ograniczyć dobrego uczestnictwa we Mszy św. jedynie do strony obrzędowej, zewnętrznej. Stąd też, to co dzisiaj jest może przedmiotem zadowolenia i „świętego spokoju” u niejednego duszpasterza, było przedmiotem niepokoju już na prawie sto lat przed Konstytucją o Liturgii u pastoralisty, ks. Józefa Krukowskiego⁵. Wykładając „sposób słuchania Mszy św.”, zaznacza, że podanie przez kapłana wiernym jedynie tego „iż podczas Ewangelii wstać etc. to będzie teoria bez życia i skutku”; nie wystarczy też podać wiernym modlitewnik z tekstem w języku narodowym ani wyjaśniać historycznie obrzęd Mszy św., czy też drobiazgowo i systematycznie

⁵ Ks. J. Krukowski, *Teologia pasterska*, t. I i II, Przemysł 1869, s. 745 n.

wykładać ceremonie mszalne względnie rozśpiewać cały kościół. Istotną rzeczą w wychowaniu wiernych do uczestnictwa we Mszy św. jest natomiast zmierzać do tego, „aby w czasie Mszy św., przed nią i po niej obudzać żywą wiarę, gorącą nadzieję, pragnienie, miłość, pobożność, skrucę; aby z świętą bojaźnią, pokorą, skrucą, czecią byli obecni (wierni), by im Msza św. była bodźcem do życia dobrego i pomocą, by w nich wzniecała ten zapał do czynu, gotowość do męczeństwa, ofiar, poświęceń, jak to było za dni pierwszych chrześcijan i za dni przodków pobożnych”. Te wiekowe już sformułowania na temat dobrego uczestnictwa we Mszy św., mają w sobie już coś z tego, co w r. 1963 powiedział Kościół na ten sam temat w Konstytucji o Liturgii: „Kościół... bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie podczas tego misterium wiary nie byli obecni jako obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze zrozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie, byli kształtowani przez Słowo Boże, posilali się przy stole Ciała Pańskiego i składali Bogu dzięki, a ofiarując Niepokalaną Hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się samych siebie składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie z sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich” (KL n. 48). Zatem, owocem dobrego uczestnictwa we Mszy św. jest zjednoczenie z Bogiem i z ludźmi, czyli miłość Boga i bliźniego; to zaś jest istotą życia chrześcijańskiego. Stąd też dlatego tak ważne jest dobre uczestnictwo we Mszy św., bo tutaj uczymy się chrześcijaństwa i stajemy się chrześcijaninami (por. KL n. 14). Nie ma więc chrześcijaństwa autentycznego bez Mszy św., wobec czego Najświętsza Ofiara musi zająć centralne miejsce w życiu Ludu Bożego. Chrześcijanie pierwszych wieków, żyjąc tą prawdą o Mszy św., rzeczywiście, nie wyobrażali sobie życia bez uczestnictwa w niej⁶. Nowe lata odnowy liturgicznej muszą nas zatem skoncentrować na Najświętszej Ofierze, na tym, co powinno być nam tak drogim, jak drogim jest nam Chrystus — Najwyższy Kapłan, Nauczyciel, Dar ofiarny i Pokarm.

Przemysł

KS. WŁADYSŁAW GŁOWA

⁶ Chrześcijanie z Abitene, przed pogańskim sędzią w Kartaginie, na początku IV w. dali świadectwo na temat wartości Mszy św.; jeden z nich, na pytanie, dlaczego gromadzą się na nabożeństwa, odpowiedział: „Quasi christianus sine dominico esse possit, aut dominicum sine christiano celebrari...”, PL 8, 711—712.

Ks. Stanisław Jarzyna SCJ

TRZYSTA LAT ISTNIENIA I DZIAŁALNOŚCI SS. WIZYTEK W KRAKOWIE (1681 — 1981)

I. FUNDACJA KRAKOWSKIEGO KLASZTORU

1. Tło historyczne¹

Zakon Sióstr Nawiedzenia N.M.P. — u nas zwany Zakonem Wizytek — założony został w 1610 roku przez biskupa Genewy Św. Franciszka Salezego przy współudziale Św. Joanny Franciszki de Chantal. Bardzo szybko się rozprzestrzenił. Wiek XVII — wiek powstania i przybycia Wizytek do Polski — był wiekiem szczególnych zmagañ. Europę środkową zniszczyła wojna trzydziestoletnia a Polskę obróciły w gruzy najazdy szwedzkie. Jest jednak prawdą, że właśnie ten ogromnie trudny okres dla Polski sprzyjał rozwojowi życia zakonnego. Ks. Umiński w swojej *Historii Kościoła* pisze: „...życie zakonne... nie przestaje się rozwijać. Szczególnie podatny dla niego grunt stanowi Polska zwłaszcza za rządów Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego”². Stąd też obok nowopowstałych zakonów polskich, przychylną atmosferę znajdują w naszej Ojczyźnie zakony powstałe w innych krajach. Do nich należą Siostry Wizytki.

Tak założenie klasztoru Sióstr Wizytek w Warszawie jak i też w Krakowie przypada zatem na okres bardzo trudny w dziejach naszego kraju. Rok 1654, data powstania klasztoru Wizytek w Warszawie, to okres bezpośredni przed najazdem szwedzkim na nasz kraj. A znowu rok 1681, data założenia klasztoru w Krakowie, to okres przygotowań króla Jana Sobieskiego do odsieczy wiedeńskiej.

2. Osoby związane z fundacją klasztoru

Biskup Jan Małachowski

Jest to postać niezmiernie zasłużona dla fundacji krakowskiego klasztoru. Siostry Wizytki uważają go słusznie za swego głównego fundatora i wielkiego dobrodzieja. Rzecz cała zaczęła się jednak od tego, że przy ul. Szpitalnej istniał od dość dawna dom dla biednych dziewcząt. Dzieło to założone zostało przez panią Czeską i wzbogacone jeszcze innymi darowiznami. Od dawna pragnęła ona sprowadzić jakiś zakon sióstr, które poświęciłyby się pracy nad tymi dziewczętami. Sprawa nie była łatwa. Zakony żeńskie były wtedy prze-

¹ *Historia krakowskiego klasztoru Sióstr Nawiedzenia N.M.P.*, Kraków 1931.

² Ks. J. Umiński, *Historia Kościoła*, Opole 1960, T. II. s. 326.

ważnie kontemplacyjne. Tak pani Czeska jak i jej wychowanka, a potem i następczyni Katarzyna Albiczówna, prowadziły korespondencję w tej sprawie z Wizytkami warszawskimi.

Ojcem duchownym sióstr w klasztorze warszawskim był ówczesny biskup chełmski, Jan Małachowski. Gdy następnie został on przeniesiony na stolicę biskupią do Krakowa, siostry uznały to za znak z nieba dany. Pisze kronikarka zakonu: „wśród tych wahań i namysłów ks. biskup Małachowski został zamianowany biskupem krakowskim. Radość w Zgromadzeniu mimo osobistej straty była tym większa, że tym sposobem nowa fundacja mogła być pewną ojcowskiej opieki Biskupa...”³. Istotnie nowy biskup zaraz po swej nominacji udał się do Krakowa i po zapoznaniu się ze sprawą przyjął wspomniany dom przy ul. Szpitalnej dając w ten sposób początek istnieniu klasztoru Sióstr Wizytek. Przy okazji dodajmy, że ten sam biskup sprowadził do Krakowa Księży Misjonarzy na kierowników seminarium diecezjalnego.

Wnet też do Krakowa przyjechały Siostry Wizytki. Od pierwszego dnia przybycia ks. biskup otoczył je niezwykłą opieką i życzliwością. Warunki mieszkalne przy ul. Szpitalnej okazały się jednak bardzo trudne. Siostry zaczęły się rozglądać za nowym pomieszczeniem, a nawet za ewentualnym powrotem do Warszawy. I wtedy biskup Małachowski udzielił siostronom wydatnej pomocy. Dzięki temu mogły się one przenieść do nowych pomieszczeń przy ówczesnym placu Lorkowskim, a dzisiaj placu Biskupim. Z czasem siostry zabrały się do budowy nowego klasztoru i kościoła. Kamień węgielny biskup Małachowski poświęcił w kwietniu 1687 r. a w roku 1695 dokonał poświęcenia wybudowanego nowego kościoła i klasztoru. Umiera w cztery lata później — „ukochany fundator i dobrodziej” — jak go określiła kronika klasztoru. W określeniu tym zamknęła ona całą miłość i wdzięczność wszystkich pokoleń polskich Wizytek, a krakowskich w szczególności.

Matka Katarzyna Krystyna Branicka

Drugą osobą nierozdzielnie związaną z fundacją krakowskiego klasztoru Sióstr Wizytek jest pierwsza przełożona Matka Branicka. Była córką krakowskiego podkomorzego Klemensa Branickiego i Katarzyny Wapowskiej. Matka chciała ją widzieć Karmelitanką. Ostatecznie jednak wstąpiła do Sióstr Wizytek. Była zakonnicą wielkiego formatu, znał ją dobrze biskup Małachowski. Gdy więc nadarzyła się okazja założenia klasztoru Wizytek w Krakowie, biskup Małachowski zażądał aby przełożoną została siostra Branicka. Lata jej przełożęstwa były bardzo trudne: z natury rzeczy pionierskie. Był to okres zorganizowania klasztoru jako takiego i organizacji w nim życia za-

³ *Historia krakowskiego klasztoru...*, s. 6.

konnego. Funkcję przełożonej pełniła przez osiemnaście lat. Świadczy to o tym jaką posiadała opinię u współsióstr. Kronikarka klasztoru pisze, że jej „ostatnie przełożenie obfitowało w krzyże...”⁴. Zaczęła tracić wzrok i słuch. Cierpiała przez to bardzo. Nie opuszczała jednak wspólnych zebrań. Przez swą pogodę ducha budziła ogólny podziw. Dożyła jednak tej radości, że mogła wraz z całym Zgromadzeniem obchodzić 100-lecie istnienia swego Zakonu. Odeszła do Boga w 1722 roku mając 83 lata.

II. KLASZTOR KRAKOWSKI ŌRODKIEM KULTU SERCA JEZUSOWEGO

1. Z Paray-le-Monial do Krakowa

„Wszędzie pulsuje dla Najświętszego Serca Jezusowego najwyższe przywiązanie, nabożeństwo i żarliwa miłość wiernych”⁵. W tych słowach biskupi polscy pisali o czci Serca Jezusowego w naszym narodzie w słynnym Memoriale skierowanym do Papieża Klemensa XIII. Pisali te słowa w roku 1765. Kult Serca Jezusowego rozpowszechnił się wtedy ogromnie w naszej ojczyźnie. Klasztor krakowski istniał już wtedy ponad 80 lat. Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego należało do tradycji Zakonu Wizytek. Jego założyciel, św. Franciszek Salezy, wybitny doktor Kościoła, w swoich pismach często wspomina Serce Jezusa, i daje swojemu Zakonowi za herb serce przebite i otoczone cierniową koroną. W życiorysach pierwszych sióstr Nawiedzenia spotyka się często wzmianki o szczególnym umiłowaniu Serca Pana Jezusa. Ten ukryty z początku nurt nabożeństwa do Najśw. Serca najwspanialej rozkwitnął w Paray-le-Monial, gdzie Chrystus Pan objawił swoje serce św. Małgorzacie Marii Alacoque i zażądał publicznej czci i hołdu wynagrodzenia przez ustanowienie święta Najśw. Serca, w pierwsze piątki miesiąca i wystawienie ku czci publicznej Jego wizerunku.

Fundacja krakowskiego klasztoru odbywa się w sześć lat po ostatnim, wielkim objawieniu się Serca Jezusowego Małgorzacie Marii w Paray-le-Monial. Istnieje wiele dowodów na to, że Wizytki polskie od samego początku znały i praktykowały to nabożeństwo w tym duchu jak je rozumiała św. Małgorzata Maria. O objawieniach w Paray-le-Monial były informowane niemal na bieżąco. Zresztą sama święta Małgorzata w jednym ze swych listów mówi o tym, że nabożeństwo do Serca Jezusowego jest już znane w Polsce.⁶ Ks. Cze-

⁴ Tamże, s. 59.

⁵ *Memorial Episkopatu Polskiego do Papieża Klemensa XIII o czci Najśw. Serca Jezusowego*, przekład z łacińskiego, Kraków 1947 n. 74.

⁶ Cz. Drażek, *Rozwój kultu Najśw. Serca Jezusowego w Polsce 1707—1765*, praca doktorska, Lublin 1972 (maszynopis), s. 66.

sław Drażek TJ pisze, że Matka Branicka będąc jeszcze w Warszawie „była gorącą apostołką Serca Jezusowego”.⁷ Z takim też nastawieniem i miłością do Serca Jezusowego przybyła do Krakowa. Nie tylko sama żyła miłością Chrystusowego Serca, ale w tym duchu wychowała cały zastęp swoich siostr. Dzięki niej klasztor stawał się ośrodkiem czci Serca Bożego. Jedną z wielkich apostołek Serca Jezusowego była Matka Franciszka — Teresa Szembek. Można powiedzieć, że dzięki staraniom Matki Branickiej Wizytki otrzymały w Krakowie klasztor, w którym mogły żyć miłością Serca Jezusowego. Dzięki zaś Matce Szembek klasztor zaczął promieniować tą miłością poza mury klasztorne.

2. Formy rozszerzania kultu Serca Jezusowego

Bractwa Serca Jezusowego

W 1718 roku w samo święto Serca Jezusowego przy kościele Wizytek w Krakowie zostaje założone Bractwo Najśw. Serca. Było to jedno z pierwszych bractw w Polsce. (Pierwsze powstało w Warszawie w 1705 roku). Z okazji założenia bractwa w Krakowie zorganizowano specjalną uroczystą procesję oraz wydano tłumaczony z francuskiego żywot Małgorzaty Marii Alacoque. W sześćdziesiąt lat później, biskupi polscy we wspomnianym Memoriale wymieniają imiennie Kraków jako miejsce siedziby Bractwa Serca Jezusowego. Musiało się zatem ono wyróżniać swą apostołską działalnością. Z biegiem czasu powstały też nowe bractwa w innych miejscach kraju. Wszystkie one odegrały ogromną rolę w rozszerzaniu czci Serca Jezusowego. Zwracano jednak szczególną uwagę na to, aby przynależność do Bractwa objawiała się głęboką czcią wobec Najśw. Sakramentu. W tym celu odbywały się różne nabożeństwa eucharystyczne, zaś częsta Komunia święta posiadała charakter wynagradzający za grzechy świata. Z drugiej strony wymagano, aby przynależność do Bractwa miała wpływ na obyczaje i postępowanie członków ze szczególnym podkreśleniem miłości bliźniego. W tym znaczeniu Bractwa Serca Jezusowego przyczyniły się do podniesienia moralnego poziomu Polaków.

Bardzo znaczącym etapem rozszerzania czci Serca Jezusowego przez Siostry Wizytki w Krakowie było założenie w Krakowie w roku 1869 Straży Honorowej. Pomysł tego stowarzyszenia zrodził się u Wizytek francuskich. Był prosty w realizacji. Od zgłaszających się do Straży Honorowej wymagano, aby każdy wybrał sobie dowolną godzinę dnia, w której wśród zwykłych zajęć w szczególniejszy sposób łączyć się będzie z Sercem Jezusa i trwać w Jego obecności

⁷ Tamże, s. 71.

wynagradzając za obojętność ludzi i grzechy świata. Straż Honorowa rozbudziła wielki zapal. Wiele osób zapisało się w jej szeregi. Po okresowym zastoju, następuje okres ponownego ożywienia. Ma to miejsce w roku 1908. Kierownictwo Straży Honorowej obejmuje wtedy siostra Maria Józefa Twarowska, później przełożona klasztoru. Zaczyna się powolny, systematyczny rozwój Straży. Tuż po odzyskaniu wolności przez nasz kraj w roku 1919 Straż Honorowa uzyskuje tytuł Arcybractwa. Kronika Straży Honorowej rozpoczęta w roku 1932 obejmuje opis jej działalności, a od 1932 roku obejmuje też regularne protokoły z miesięcznych posiedzeń zarządu krakowskiego koła. Jest to bardzo cenny dokument. Świadczy on nie tylko o liczebnym wzroście, ale przede wszystkim podnoszeniu religijnej świadomości członków. Na miesięczne zebrania byli zapraszani prelegenci z odczytami na tematy religijne i dogmatyczno-moralne. Obok tego starano się organizować rekolekcje dla członków Straży Honorowej na miejscu lub poza Krakowem. Straż Honorowa występowała zawsze w czasie uroczystości kościelnych ze swym sztandarem. Podobnie czyniły inne bractwa, które dzięki staraniom niestrudzonej Zelatorki, Matki Twarowskiej powstawały w coraz liczniejszych miejscowościach w całym kraju. Do wybuchu wojny w 1939 roku, liczba ich przekroczyła 700 ośrodków pulsujących życiem religijnym. Gorliwość zelatorów i zelatorek była podtrzymywana przez listy oraz wydawnictwa, zwłaszcza czasopismo „Wiadomości Straży Honorowej”, które rozpoczęto wydawać w roku 1921 najpierw jako kwartalnik, następnie jako dwumiesięcznik aż do roku 1939. Po wojnie czasopismo zostało wznowione, lecz w roku 1950 uległo ostatecznej likwidacji.

Obok czasopisma Straży Honorowej wydawano i podręczniki dla członków Straży oraz różne ulotki i broszury o Sercu Bożym. W roku 1912 wydano *Mały Podręcznik Straży Honorowej* w nakładzie 130 tysięcy egzemplarzy, a dwa lata później ukazuje się *Wielki Podręcznik Straży Honorowej*. Wydano setki tysięcy tzw. „zegarów Straży Honorowej”, medalików, obrazków Najśw. Serca i biletów do wyciągania w pierwsze piątki miesiąca. Wszystko to miało na celu propagowanie kultu Serca Jezusowego.

W sumie Straż Honorowa była dobrą szkołą. Była to szkoła, w której uczono się żyć według Chrystusowego Serca. W chwili obecnej Straż Honorowa utraciła swoje formy organizacyjne. Przekształciła się w tak zwaną „Godzinę Obecności” przy Sercu Bożym, jako forma prywatnej pobożności, odprawiana jak dawniej z myślą wynagradzania Najśw. Serca i pozostawania w Jego duchowej bliskości pośród zwykłych zajęć w ciągu obranej godziny. Nabożeństwa pierwszopiątkowe i Godziny święte w pierwsze czwartki miesiąca, gromadzą jak poprzednio, czciciele Najświętszego Serca na wspólnej adoracji i modlitwie wynagradzającej.

Procesje Serca Jezusowego

Procesje to jeszcze inna forma publicznej czci Serca Jezusowego. Pierwszą taką procesję Siostry Wizytki zorganizowały w roku 1718 z okazji wspomnianego założenia Bractwa Serca Jezusowego. Wzięły w niej udział liczne rzesze wierzących krakowskiego grodu. Trasa prowadziła z kościoła Mariackiego do kościoła Sióstr Wizytek. Kroniki klasztoru przekazują nam barwny, szczegółowy opis tej procesji. Odprawiono ją rzeczywiście z wielką okazałością. Pomyślana ona jednak była przede wszystkim jako publiczne, wspólne wyznanie wiary i czci dla Serca Jezusowego.

Dwusetna rocznica objawień Serca Jezusowego w 1875 roku nasyła Siostrą Wizytkom i Szarytkom myśl zorganizowania uroczystej procesji. Tym razem nie tylko rzesze Krakowa, ale i przedstawiciele z wszystkich trzech zaborów zjawili się w dawnej stolicy Polski. Przy ołtarzu w Rynku Głównym, przed Najśw. Sakramentem wobec ogromnej liczby wiernych odczytano akt poświęcenia się Sercu Jezusowemu. Uroczystości te w dniu 16 czerwca przypominały jakby „tryumfalne wjazdy za dni koronacyjnych”⁸. Miały one charakter religijny i narodowy, wykazywały jedność narodu „opartą na gruncie wiary praojców”. Procesje te miały miejsce w następnych latach tak w Krakowie jak i w innych miastach Polski. Wspomnieć należy jeszcze o jednej z nich w roku 1901. Imieniem wszystkich ziem polskich z trzech zaborów miało wtedy miejsce oddanie się Najśw. Sercu rozpoczynającego się wieku XX.

Wydawnictwa książkowe

Wizytki krakowskie od samego początku dbały o to, aby i słowem pisany szerzyć kult Serca Jezusowego. Na specjalne podkreślenie zasługują dwie wczesne pozycje, a mianowicie: *Ray niebieski Najświętsze Serce Jezusowe* wydana w 1718 roku i wznowiona w roku 1823 oraz: *Waga miłości Pana Jezusa* z roku 1719. W następnym stuleciu wychodzą dwie książki o charakterze bardziej popularnym: *Miesiąc czerwiec — nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego* wydana w roku 1879 oraz *Książka do nabożeństwa o Najśłodszym Sercu Jezusowym*.

Gdy mowa o nabożeństwie czerwcowym, to należy przypomnieć, że to z kolei Wizytki lubelskie, a dokładnie siostra Maria Kajetana Łukaszewicz, wyszła z propozycją, aby miesiąc czerwiec był poświęcony Sercu Jezusowemu. Tak się też stało. Pierwsze nabożeństwo czerwcowe odprawiono w Lublinie 1857 roku. Zwyczaj ten następnie przyjął się w całym Kościele.

⁸ J. Rejowicz, *Krakowskie procesje Serca Jezusowego, ich początek i rozwój*, Kraków 1908, s. 9.

Wracając do pozycji książkowych dodać trzeba, że tuż po drugiej wojnie światowej w warunkach bardzo trudnych, Wizytki krakowskie wydają dwie książeczki: *Skarby Serca Jezusowego* oraz *Boskie Serce Jezusa Ratuj nas*. W roku 1974 ukazała się drukiem książka zawierająca obok obszernego życiorysu św. Małgorzaty Marii i historii objawień Najśw. Serca, także tłumaczenie pracy francuskiego teologa Ks. Ladame pt. *Sobór Watykański II a Kult Serca Jezusowego*, poprzedzona słowem wstępnym Kard. K. Wojtyły.

Obok pozycji książkowych poświęconych bezpośrednio kultowi Serca Jezusowego Wizytki przez cały okres swego istnienia wydały cały szereg bardzo wartościowych pozycji z dziedziny religijno-ascetycznej.

I wreszcie przypomnieć należy, że Wizytki do roku 1910 zajmowały się wychowaniem i kształceniem dziewcząt. Także i to swoje zadanie Wizytki pojmowały jako formę szerzenia czci Serca Jezusowego.

W roku 1974 w związku z 300-letnią rocznicą objawień Najśw. Serca w Paray-le-Monial urządzona została przy klasztorze Sióstr Wizytek (z pomocą W. O. Mikołajewskiego CSSC) wystawa poświęcona kultowi Najśw. Serca Jezusa w Polsce, skromna w zewnętrznej oprawie, bogata w treść, jak napisał w pamiątkowej księdze jeden z oglądających, przemawia głęboko, jest pięknym obrazem odpowiedzi serca ludzkiego na wezwanie Serca Bożego, przypomnieniem wielkiej i niezgłębionej miłości Boga do człowieka.

Również przy klasztorze Sióstr Wizytek odbyło się 17 maja 1977 r. Sympozjum Teologii Serca Bożego i Serca Matki Niepokalanej. Wzięli w nim udział przedstawiciele Kurii Biskupich, zakonów, seminariów duchownych i sanktuariów. Przewodniczył Dyrektor Apostolstwa Modlitwy i Promotor Kultu Najśw. Serca w Polsce ks. dr. Stanisław Nawrocki TJ. Na rozpoczęcie sympozjum nadesłał specjalny list i błogosławieństwo Ks. Kardynał Karol Wojtyła i Prymas Polski Kard. Stefan Wyszyński.

W czasie jednego z następnych sympozjów, które odbyło się u OO. Jezuitów na ul. Kopernika, jeden z uczestników, słynny francuski teolog, O. Bertrand de Margerie TJ powiedział słowa, które warto przytoczyć:

„O święte Kościoły Polski, od wieków zranione miłością Jezusowego Serca, odgrywacie decydującą rolę, w rozpowszechnianiu Jego kultu! Polsko zraniona, imponująca i ukochana, dziękujemy ci, my chrześcijanie Zachodu, za to, czym jesteś, dzięki łasce Chrystusa. Jakkolwiek niegodni, by rozwiązać rzemyki u twego obuwia, prosimy cię, abyś pozostała wierną Ewangelii eucharystycznego Baranka, jaką szerzysz po świecie i umieściła nas w przebitym Sercu, które tak bardzo ukochałaś! (czerwiec 1978 r.)”.

Można powiedzieć, że w tym promieniowaniu Kościoła polskiego na inne narody klasztor Siostr Wizytek w Krakowie odegrał również swoją skromną rolę.

Kraków

KS. STANISŁAW JARZYNA SCJ

Ks. Jan Kuś

WOKÓŁ OBRAZU „KOŁO ŚMIERCI” W KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W KRAKOWIE

W szkicu niniejszym autor chciałby przekazać kilka bliższych informacji o mało znanym obrazie pt. „Koło śmierci”, znajdującym się w kościele Św. Katarzyny w Krakowie.

Zaznaczyć należy, że malowidła przedstawiające znikomość życia ludzkiego były tematem od dawna rozpowszechnionym w sztuce kościelnej i pojawiły się u nas około w. XVII. Czy są one oparte o wzory obce, czy powstały niezależnie od zagranicy — trudno dzisiaj z całą pewnością stwierdzić. Jest tylko pewne, że inspirowała je bogata współczesna im literatura religijna. W obrazach tych niejednokrotnie na pierwszym planie pojawia się Matka Boża patronka dobrej śmierci.

Zarówno w Biblii, jak w dziełach filozoficznych, w literaturze i w poezji przewija się nieustannie myśl o przemijalności życia ludzkiego na ziemi oraz o życiu pozagrobowym po śmierci. Wiadomo, że wszystkie religie starożytne zawierały czynnik bytu pozagrobowego i świadomość ta towarzyszy człowiekowi od chwili, gdy uświadomił sobie, że jego istota składa się z powłoki cielesnej i ducha.

Chrześcijańska literatura o śmierci we wczesnym okresie patrystycznym przejęła te treści od starożytności i przekazywała je swym wyznawcom, ale nadała im nowe formy i nowy sens chrześcijański. W pismach teologicznych Kościoła śmierć nigdy nie była personifikowana — określana była jako koniec ziemskiej pielgrzymki, jako przejście do innego bytowania, w którym najwyższym celem — nieosiągalnym na ziemi — i najwyższą nagrodą za godny żywot doczesny było spotkanie się ducha ludzkiego z Bogiem.

W średniowieczu można zauważyć dwa okresy szczególnej dominacji myśli o śmierci. Okres pierwszy — to wiek XI i XII, kiedy to w Kościele chrześcijańskim dokonywały się wielkie reformy, okres drugi — to zmierzch średniowiecza.

Podłożem, z którego wyrosło to szczególne zainteresowanie się zagadnieniem śmierci pod koniec średniowiecza, była epidemia dżumy,

tw. czarnej śmierci, która w r. 1384 wybuchła w Europie i rozszerzając się z ogromną gwałtownością pochłonęła w krótkim czasie jedną trzecią ludności w krajach zachodniej Europy, grożąc im prawie całkowitym wyludnieniem. Groza i przerażenie wobec strasznej a nieuniknionej śmierci poraziła całe społeczeństwa.

W tej katastroficznej atmosferze krańcowego przerażenia można było zaobserwować różne sposoby zachowania się całych grup społecznych i poszczególnych jednostek przybierające często formy krańcowe: od całkowitego rozluźnienia wszelkich norm społecznych, obyczajowych czy etycznych i szukaniu zapomnienia w rozpasaniu i szaleństwie „używania życia” celem zagłuszenia strachu przed śmiercią do żarliwych modłów, postów, praktyk pokutnych przybierających nieraz formy niemal patologiczne. Nastroj religijnej pokuty podnosiło kaznodziejstwo franciszkanów i dominikanów; nacechowane ogromnym zapałem i żarliwością, przemawiające sugestywnie do uczuć i wyobraźni szerokich mas, zwoływało je do kontemplacji męki Chrystusowej ukazując postać Zbawiciela, Jego cierpienie i śmierć jako wzór do naśladowania i nakłaniało ludzi do przyjmowania cierpienia i śmierci z pokorą i poddaniem się woli Boga.

Na takim tle nastąpił w XIV i XV wieku duży rozkwit literatury o tematyce grozy śmierci. Natomiast w sztukach plastycznych motyw ten pojawia się w wieku XV i wyraża przede wszystkim w przedstawieniach pt. „taniec śmierci”. Ojczyzną owego specyficznego wyrazu artystycznego była prawdopodobnie Francja; natomiast włoską odmianą tego motywu są „tryumfy śmierci”, które pojawiają się już w sztuce w. XIV. U schyłku średniowiecza ikonografia śmierci została wzbogacona przedstawieniami zwanymi „sztuką umierania”.

„Tańce śmierci” ulegały w ciągu wieków ewolucji treściowo-formalnej. W najstarszych obrazach przedstawiano taniec żywych ze zmarłymi, ale jeszcze nie szkieletami ucieleśniającymi śmierć. Występowało w nich jak gdyby podwojenie tej samej postaci, niejako zestawienie człowieka żyjącego z jego postacią po śmierci. Uwidocznione nieraz dość plastycznie zmiany w wyglądzie człowieka po śmierci miały budzić u widza grozę. Początkowo przedstawiano tylko mężczyzn reprezentujących różne stany, nieco później pojawiają się również postacie niewieście.

Tematyka śmierci w wieku XVI przejawia się szczególnie w wyobrażeniach szkieletów i trupich czaszek na nagrobkach. Ta forma występuje szczególnie we Francji, gdzie duża ilość i sposób ukazowania wyobrażeń śmierci wywołuje jeszcze dzisiaj dość przejmujące wrażenie.

W okresie renesansu idee przemijania życia i myśl o śmierci uległy znacznemu złagodzeniu, co znalazło swój wyraz również i w formach plastycznych. Natomiast w okresie kontrreformacji zaznacza się silny nawrót do wzorów średniowiecznych. Zjawisko to jest wynikiem ówczesnych nastrojów psychologicznych i kulturalnych, ja-

kie wytworzyły się po soborze trydenckim. Kościół pragnął wówczas odwrócić umysły ludzkie od rzeczy ziemskich do spraw duchowych. W rozszerzaniu tej idei niezwykle ważną rolę odegrali jezuici, którzy za swym założycielem, św. Ignacym Loyolą głosili ogromne znaczenie ćwiczeń duchowych i rozmyślań o znikomości świata doczesnego, a w kazaniach swych zalecali wiernym rozważania i głębokie przeżywanie spraw duchowych i ostatecznych. W tym okresie nieodłącznym atrybutem przy wszelkich praktykach religijnych były: trupia czaszka i szkielet, które odtąd stały się symbolem przemijalności życia, umartwienia, pobożności i świętości.

W okresie kontrreformacji w ikonografii przemijania i śmierci można zaobserwować wyraźny podział na dwie grupy. W krajach katolickich nastąpił w dziedzinie wypowiedzania się plastycznego w sprawach ostatecznych nawrót do tradycji średniowiecza. Artyści krajów katolickich wypowiedzieli się nadal w „tańcach śmierci”, „tryumfach śmierci” i „sztukach umierania”. Protestanci natomiast wyrażali znikomość życia oraz śmierć za pomocą tzw. „martwych natur”, osiągających szczyt sztuki w malarstwie flamandzkim tego okresu.

W wieku XVIII nadal popularne są „tańce śmierci”, ale ikonografia śmierci wzbogaca się o inscenizacje pogrzebowe tzw. *castra doloris*, czyli kompozycje katafalkowe, oraz szczegółowe opracowywanie uroczystości pogrzebowych, które nieraz występowały w formach niezwykle bogatych i wspaniałych; należy tu jednak podkreślić, że barokowa ikonografia śmierci była nie tylko owocem kontrreformacyjnej religijności, ale miała ona również związki z postępującym rozwojem nauki, w której służbę został wprzęgnięty także artysta.

Idee znikomości życia i nieuchronnej śmierci przeniknęły również do psychiki ludzi XIX stulecia. Pod wpływem neoklasycyzmu, a potem romantyzmu ikonografia śmierci uległa złagodzeniu. Wyraża się to w symbolicznym przedstawianiu ruin budowli, zasłanych liśćmi parków i ogrodów, w strzaskanych urnach, złamanych kolumnach — tak charakterystycznych dla sztuki przedstawieniowej tego okresu.

W polskiej sztuce religijnej prócz przekazów zachowanych z różnych dekoracji urządzanych w czasie uroczystości pogrzebowych znane są liczne ujęcia malarskie tematu życia, śmierci i wieczności. Przykładowo tylko ograniczam się do wyliczenia niektórych: obraz w kościele Św. Katarzyny, obraz w kościele parafialnym w Krośnie, obraz w kościele parafialnym w Przytkowicach koło Kalwarii, „Taniec śmierci” w kościele OO. Bernardynów w Krakowie (z drugiej połowy XVII wieku), obraz w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, obraz u PP. Wizytek w Krakowie, u OO. Reformatorów w Krakowie i Pilicy, wreszcie drzeworyty umieszczone na kartach różnych „rozmyślań o śmierci”.

Wracając do właściwego tematu niniejszego szkicu należy nawiązać do wieku XVII, kiedy to bardzo popularne stało się malar-

stwo dydaktyczno-moralizatorskie. Przykładem tego rodzaju twórczości jest bernardyński „Taniec śmierci” w Krakowie, a przede wszystkim augustiańskie „Koło śmierci” również z krakowskiego kościoła Św. Katarzyny.

Obraz „Koło śmierci” w kościele Św. Katarzyny do r. 1905 znajdował się ponad ostrołukowym portalem prowadzącym do kaplicy św. Doroty. W czasie prac renowacyjnych prowadzonych pod nadzorem ówczesnego przeora oo. augustianów o. Grzegorza Utha, na ścianach krużganków klasztoru odsłaniano XV-wieczne freski, w związku z czym przedmiotowy obraz przeniesiono do południowej nawy kościoła; umieszczono go wówczas nad portalem prowadzącym do kruchty południowej. Natomiast w miejscu, na którym dotąd wisiał obraz, odkryto malowidło ściennie — fresk — „Nadanie reguły św. Augustyna zakonnikom”.

Obraz „Koło śmierci”, malowany olejno na płótnie (wys. 3,53 m, szer. 4,61 m), swym kształtem dostosowany jest do swego pierwotnego pomieszczenia. Tłem obrazu jest nisza, ujęta w architektoniczne obramienia. Centralnym elementem obrazu jest koło na tle tejże niszy. Na pierwszym planie, w środkowej części koła na ośmiu jego płaskich promieniach — między którymi widnieją czaszki w nakryciach różnych dostojników — znajdują się napisy, których końcówki stanowi wyraz „mus” widniejący na tarczy umieszczonej na zbiegu promieni koła. Na obwodzie koła biegnie napis: „statutum est omnibus hominibus semel mori post hoc autem iudicium”.

Koło miało znaczenie dydaktyczno-moralizatorskie. Ustawicznie przypominało wiernym znikomość rzeczy ziemskich, kruchość wszelkich dostojeństw i dóbr ziemskich wobec majestatu śmierci, która wszystkich prowadzi przed sąd Boży. Postać płaczącego starca u dołu koła po prawej stronie uosabia upływający czas.

Postacie Adama i Ewy opierające się na górnej części koła przypominają o przyczynie panowania śmierci — o grzechu pierworodnym.

W górnej części niszy znajdują się trzy postacie: jedna snuje nić żywota ludzkiego, druga ją zwija, a trzecia, trzymając nożyce, w każdej chwili gotowa jest ją przeciąć. Artysta nawiązuje tutaj do mitologicznego motywu Parek snujących i przecinających nić życia każdego człowieka. Napis na gzymsie niszy brzmi: „Iter ad vitam”.

Obraz ten dla widza ma być przestrożą, a zarazem ma mu służyć pomocą w drodze do życia wiecznego. Powstał on między 1630 a 1680 r., jak na to wskazują motywy dekoracyjne: ornamenty tzw. małżowinowy i chrząstkowy, które wtedy w Polsce były stosowane. Oparty jest na wzorach obcych. Autor obrazu miał zapewne przed oczyma drzeworyt włoski z XVI w. Andrzeja Andreanigo, wykonany według projektu Jana Fortuny. Na drzeworycie tym całość przedstawienia pomyślana jest jako ściany grobowca typu niszowego. Mógł też mieć malarz, jako wzór, drzeworyt o tym samym temacie

znajdujący się w Państwowym Gabinetie Rycin w Dreźnie. Ryciny takie w XVII w. były u nas w obiegu i artyści epoki baroku sięgali do nich przystosowując je do swoich potrzeb.

Przedstawienia ikonograficzne śmierci w krążgankach klasztornych czy wnętrzach kościołów w owym czasie oddziaływały na wiernych przybywających do świątyni silniej niż słowa kaznodziei czy pisma ascetyczne. W sztuce polskiej przedstawienia związane z ikonografią śmierci występują dopiero, jak wspomnieliśmy, po soborze trydenckim z nasileniem w wieku XVII i XVIII.

Abstrahując od tego, czy polska ikonografia śmierci opiera się na wzorach obcych, czy wyrosła na podłożu rodzimym, malarstwo naszych kościołów czy klasztorów świadczy, że kierunek ascetyczny okresu kontrreformacji wycisnął silne piętno na naszym życiu religijnym i jeszcze w większym stopniu — kulturalnym*.

Kraków

KS. JAN KUŚ

* Por. J. Szablowski, *Ze studiów nad ikonografią śmierci w malarstwie polskim XVII wieku*, Kraków 1934, s. 1—35 passim; E. Male, *L'art religieux apres le Concile de Trente*, Paris 1932, s. 206—208 passim; Ks. T. Kulik, *Podłoże ideowe bernardyńskiego obrazu „Taniec śmierci” w Krakowie*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXVIII: 1980 z. 4; J. Muczkowski, „Taniec śmierci” w kościele OO. Bernardynów w Krakowie, „Rocznik Krakowski” XX, Kraków 1929, s. 130—135.

M A T E R I A Ł Y D U S Z P A S T E R S K I E

Ks. Stanisław Grzybek

HOMILIE NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE

V NIEDZIELA WIELKANOCNA

ROK C

NOWE PRZYKAZANIE

(Dz 14, 21—27; Ap 21, 1—5a; J 13, 31—33a. 34—35)

Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem (J 13, 34).

1. Wstęp. Dzisiejsza Ewangelia św. jest wyjątkiem z pożegnalnej mowy Jezusa Chrystusa. Pierwsi usłyszeli ją Apostołowie zgromadzeni w Wieczerniku wokół swojego Mistrza. Nie wiemy jak wtedy na nią zareagowali. Jedno jednak jest pewne, że treść tej mowy uczynili później naczelnym przykazaniem swojego życia.

Kiedy rozmyślali nad nią po zmartwychwstaniu Chrystusa, uświadomili sobie w pełni, że przecież jest to testament ich Mistrza, a nad testamentem ukochanej osoby nie można przejść do porządku dziennego. Chrystus wypowiedział tę mowę w Wielki Czwartek wieczorem, a na drugi dzień po tym już leżał w grobie. Umierał świadomie. A kto umiera świadomie nigdy nie żartuje. Porusza te tematy, które mu leżą najbardziej na sercu. A jaki temat Jezus poruszył? Poruszył temat miłości. Od niego zaczął swoją mowę pożegnalną, do niego kilka razy wracał i tym tematem swoje przemówienie do Apostołów zakończył: „Jak mnie umiłował Ojciec i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej” (J 15, 9).

Prośbę swoją o miłość, skierowaną do Apostołów Chrystus nazywa nowym przykazaniem. Nie dlatego, żeby Apostołowie pierwszy raz słyszeli. Znali je przecież już choćby ze Starego Testamentu. Czytali przecież w Księdze Kapłańskiej: „Nie bądź mściwy i nie chowaj urazy do współrodaków, ale miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Kpł 19, 18). Ale dlatego Chrystus nazywa tę prośbę nowym przykazaniem, ponieważ nadaje mu nową motywację. „Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja wam umiłowałem” (w. 34). Wzorem w miłości bliźniego ma być dla nas przede wszystkim Chrystus. Ma zatem to być miłość do końca i miłość bez końca. Krótko mówiąc, miłość taka jaką była miłość Chrystusa do ludzi.

2. A jakie były cechy miłości Jezusa do drugiego człowieka? Przede wszystkim była to miłość wynikająca z troski o zbawienie drugiego człowieka. Pobrzmiwało w niej ciągle jakby echo naczelnej zasady życia Jezusa: „Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abyście życie mieli i obficiej mieli” (J 10, 10). Miłość Jezusa obejmowała wszystkich ludzi, cały świat. Tkwiła swoimi korzeniami w miłości samego Boga, który jak mówi św. Jan Ewangelista: „Tak umiłował świat, że Syna swego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Jezus swoim życiem realizował odwieczne życzenie Ojca, zmierzające do rozlania miłości Bożej w sercach wszystkich ludzi.

Tu w tej miłości bliźniego jest pewna różnica odnośnie miłości bliźniego, zalecanej przez Jezusa a miłości deklarowanej przez Stary Testament. Tam miłość bliźniego ograniczała się do miłości własnych rodaków, swoich najbliższych, wykluczała obcokrajowców i przede wszystkim wrogów. Tu miłość zalecana przez Jezusa jest wolna od wszelkich uprzedzeń i wszelkich ograniczeń. Ogarnia swoimi ramionami cały świat, wszystkich ludzi, nie pomija nikogo, dostrzega i dobiega każdego człowieka, w myśl tej prawdy, że Chrystus umarł za wszystkich, dlatego wszyscy są bliscy i drodzy Jego sercu.

Nas obowiązuje taka właśnie miłość. Dzięki niej okazujemy drugiemu człowiekowi nasz względem niego szacunek, jak również dajemy dowód, że wysoko cenimy godność osoby ludzkiej. Bliźni to nie przedmiot ani żadna rzecz martwa, ale to pełni, noszący w sobie obraz Boży drugi człowiek. Człowiek odkupiony drogocenną krwią Jezusa Chrystusa, osoba niejako nosząca na sobie ślady męki i zbawczej śmierci Boskiego Mistrza. Tak patrząc na drugiego człowieka w zupełnie innym świetle ukazuje się nam obowiązek miłowania drugich.

Jest w nim coś, co jest organicznie związane z naszą ludzką naturą. Człowiek stworzony z iskry miłości Bożej, wyposażony na drogę życia w dar miłowania nie może odmówić miłości drugiemu człowiekowi, skoro tego drugiego człowieka sam Bóg miłuje.

Jakie wymiary ma mieć ta miłość? Najogólniej odpowiadając na to pytanie, można powiedzieć, że takie, jakie miała miłość Chrystusa do drugiego człowieka. Nie była to miłość słowna i zdawkowa, nie ograniczała się do bliżej nieokreślonych deklaracji słownych, ale była to przede wszystkim miłość czynna. Ile razy o niej myślimy i pragniemy ją realizować, przypominajmy sobie wtedy słowa Chrystusa: „miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem”.

3. Dzisiejsza ewangelia ukazuje nie tylko uzasadnienie obowiązku miłości bliźniego, ale prezentuje nam ten obowiązek jako naszą życiową misję. Inaczej, już nie tylko jako chrześcjanie, ale nawet jako ludzie jesteśmy powołani do życia na co dzień miłością. „Po tym poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie

miłowali" (w. 35). Św. Jan od Krzyża mówi, że pod wieczór naszego życia będziemy sądzeni z miłości. Wynika z tego powiedzenia, że kiedyś gdy staniemy na sądzie Bożym po naszym doczesnym życiu, będziemy jeszcze musieli zdać egzamin z miłości. Chrystus nie będzie nas się pytał, czy byliśmy bogatymi czy biednymi, uczonymi czy prostaczkami, wielkimi czy małymi ludźmi, ale czyśmy Go miłowali w braciach naszych. Czyśmy na co dzień żyli miłością? Tak więc miłość drugiego człowieka to nie tylko nasze zadanie, ale to przede wszystkim obowiązek i program naszego chrześcijańskiego życia.

Chrystus powołując nas do życia i do chrześcijaństwa powołał nas **równocześnie do miłości**. Udowodnił całym swoim życiem, że miłość jest siłą, której nikt ani nic zwyciężyć nie potrafi. Ona zespala ludzi ze sobą, ona czyni, czyni życie nasze lżejsze, opromienia swoim ciepłem każdy dzień naszej ziemskiej wędrówki, słowem wytycza drogi i cele ludzkiemu życiu. Bez miłości świat byłby zimną planetą a człowiek anonimowym stworzeniem. Wiedział o tym Chrystus i dlatego na każdym kroku zachęcał ludzi do miłości. O miłość się upominał, od miłości uzależniał swoje działanie, za miłość wynagradzał i ostatecznie umierając na krzyżu wypowiedział swoje jednoznaczne oświadczenie, że „większej miłości nikt nie ma od tej, gdy ktoś życie swoje daje za przyjaciół swoich" (J 15, 13). Szczytem miłości jest zatem umrzeć za drugiego człowieka. Ale można jeszcze miłość okazywać w innych formach. Św. Augustyn mówi, że kochamy drugiego człowieka już wtedy, gdy dobrze o nim mówimy, gdy dobrze mu życzymy, a nawet gdy dobrze o nim myślimy. Inaczej, gdy jesteśmy w każdej chwili i w każdej okoliczności wrażliwi na potrzeby innych **ludzi. Pomyślmy dziś o tym i zróbmy sobie chociaż raz rachunek sumienia z miłości do drugiego człowieka**. Jeśli na tym odcinku sumienia nam nic nie wyrzuci, podziękujmy Bogu za naszą chrześcijańską postawę; ale jeśli okaże się, że mamy na tym polu niedociągnięcia i braki, przepróśmy za nie dobrego Boga, przyrzekając mu, że od dziś staniemy się innymi ludźmi: bogatymi w miłość, która jest związką wszelkiej doskonałości.

4. Msza św., w której dziś uczestniczymy to przecież ofiara, w której miłość Chrystusa osiągnęła swój punkt szczytowy. Przeżyjmy tę Mszę św. w tym duchu i w tej myśli, w jakiej ją kiedyś Chrystus odprawił w Wieczerniku, kiedy wypowiedział do Apostołów i także do nas znamienne słowa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem". Amen.

POSLANNICTWO DUCHA ŚWIĘTEGO

(Dz 15, 1—2. 22—29; Ap 21, 10—14. 22—23; J 14, 23—29)

*A Pociészyciel, Duch Święty, On was
wszystkiego nauczy (J 14, 26).*

1. Wstęp. Od ubiegłej niedzieli snujemy w naszych czytaniach mszalnych refleksje na temat pierwszej pożegnalnej mowy Jezusa Chrystusa, wygłoszonej do Apostołów w Wieczerniku. W ubiegłą niedzielę analizowaliśmy wstęp do tej mowy, ukazujący nam, jak ważną i wielką rolę odgrywa w życiu człowieka miłość bliźniego. Dziś dotykamy najważniejszego punktu tej mowy, a mianowicie działalności i posłannictwa Ducha Świętego w Kościele.

Chrystus zapowiadając swoje odejście równocześnie oświadcza, że nie zostawi nas sierotami, że nie będziemy samotni, ale ześle Ducha—Pociészyciela, który będzie w dalszym ciągu w Jego imieniu i w imieniu Ojca, kontynuował dalej Jego zbawcze dzieło nauczania i przypominania ludziom tego, co w życiu jest najważniejsze. Innymi słowy Duch Święty ma zastąpić Jezusa, który odchodzi do Ojca (w. 28), ale wnet przyjdzie. Podczas tej krótkiej nieobecności Duchowi Świętemu zleca Chrystus misję i troskę o szerzenie chwały Bożej i o pełne zrozumienie tego, że nowy człowiek, odkupiony przez Chrystusa jest rzeczywiście świątynią Boga, w której mieszka cała Trójca Święta. Obowiązkiem zatem człowieka jest dołożenie wszelkich starań, by rzeczywiście i w pełni przez niego objawiała się ta chwała, a on sam żeby był dla innych wzorem i przykładem autentycznego życia chrześcijańskiego. Przy takich układach rzeczywiście zaowocuje w nas prawdziwie męka i zmartwychwstanie Chrystusa.

Wielu ludzi a nawet i sami apostołowie nie pojęli w pełni tej nauki Chrystusa. Dlatego potrzebny nam jest Duch Święty, którego szybkie nadejście właśnie teraz zapowiada sam Chrystus, precyzując równocześnie jego rolę i misję na tym świecie. Do czego się zatem ona sprowadza?

2. Przede wszystkim Duch Święty, gdy przyjdzie nauczy Apostołów i nas wszelkiej prawdy. On będzie, dokładniej mówiąc, nauczał i przypominał ludziom to wszystko, czego nauczał i do czego zachęcał wszystkich sam Chrystus. Mówi o tym wyraźnie św. Jan Ewangelista w dzisiejszej ewangelii: „On (tj. Duch Święty) nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (w. 26). Nie będzie to kursoryczne powtarzanie nauki Jezusa, ani przypominanie faktów i wydarzeń z Jego życia, ale będzie to oświetlenie nadprzyrodzonym światłem, które płynie od Ducha Świętego tego wszystkiego, co Apostołowie już wcześniej słyszeli. W świetle

tego światła rozumieją uczniowie Chrystusa lepiej całe życie Boskiego Mistrza. Utrwały się w przekonaniu, że to życie tylko jeden cel miało na względzie: zbawienie człowieka. A więc jeśli Duch Święty przypomni Apostołom, np. cudowne nakarmienie rzesz ludzkich rozmnożonym chlebem, to nie będzie mu chodziło tylko o zaspokojenie głodu fizycznego człowieka, ale o zwrócenie uwagi na to, że Chrystus ma też inny chleb, i kto będzie spożywał tego innego chleba, żyć będzie na wieki. Jeśli np. zwróci uwagę na cud wskrzeszenia Łazarza, to nie tylko będzie chciał przysporzyć ziemskiej chwały Jezusowi, ale rozbudzić i uzasadnić u wiernych wiarę w bóstwo Chrystusa. Nawet jeśli nawiąże do cudu w Kanie Galilejskiej, to też nie po to, aby wskazać na Jezusa jako dobroczyńcę ludzkości ale, aby nam wszystkim przypomnieć, że wszyscy są naszymi bliźnimi i że każdemu trzeba zawsze przychodzić z pomocą. Słowem Duch Święty rzuci nowe światło na życie i naukę Chrystusa i pomoże nam odkryć w niej nieprzemijające wiecznotrwałe wartości.

On nas też zobowiązuje do tego, byśmy otrzymawszy od Niego nadprzyrodzone pouczenie od tego momentu stali się wiernymi świadkami nauki i prawdy Chrystusa. Byśmy tę naukę i Jego prawdę zachowywali w naszym sercu i rozprzestrzanieli ją wokół siebie. W ten sposób nasza misja i nasze posłannictwo upodobni się do misji i posłannictwa samego Ducha Świętego. Będzie to prawdziwe apostołstwo, rozumiane w duchu ewangelizacji i potrzeb Chrystusowego Kościoła.

Duch Święty jest potrzebny nie tylko nam ale także i Kościołowi, w którym żyjemy i za którego losy i dzieje jesteśmy odpowiedzialni. W takim ujęciu jakże powinniśmy być wdzięczni Jezusowi za tę obietnicę zesłania Ducha Świętego a jeszcze bardziej za późniejszą jej realizację. Żyjąc w Kościele czujemy się mocni tym właśnie Duchem, któremu tak wiele zawdzięczamy. Będziemy od dziś więcej modlić się do Ducha Świętego i żyć tym życiem, które On nam na co dzień daje.

3. Ale w myśl zapowiedzi Jezusa, Duch Święty nie tylko nas nauczy „wszelkiej prawdy”, ale jeszcze przyniesie nam dar, za którym nieustannie tęskni cała ludzkość: obdarzy nas pokojem.

Czym jest pokój rozumieć doskonale Apostołowie i ich rodacy, którzy żyli w nieustannym niepokoju, w ciągłym lęku o swoje życie i materialne dobra. Gotowi byli za pokój oddać wszystko, co posiadali. W takim ujęciu tego zagadnienia rozumiemy lepiej sens wypowiedzi aniołów znad betlejemskiej groty, którzy umęczonym ludziom przynieśli na ziemię wraz z zapowiedzią narodzenia się Jezusa upragniony pokój. Królestwo mesjańskie na które czekał naród wybrany, miało być zgodnie z zapowiedziami proroków królestwem pokoju, a sam Mesjasz obiecany księciem pokoju. Jak bardzo Jezusowi zależało na tym, by Apostołowie nosili w sobie pokój i żyli nim na co

dzień, świadczy o tym fakt, że ukazując się im po swoim zmartwychwstaniu w pierwszych swoich słowach odezwał się do nich: „Pokój wam” (J 20, 19). Jakby chciał im powiedzieć, że nie ważne jest wszystko to, co wycierpiał; ważne jest, że swoją męką i zmartwychwstaniem wysłużył im pokój. I z tym darem przychodzi teraz do nich. Największy i najwspanialszy dar Jezusa.

Mówiąc o tym darze, trzeba pamiętać, że jest to inny pokój od tego, jaki daje swoim ludziom świat. On dotyczy samego wnętrza człowieka, to jest boży i nadprzyrodzony pokój. Posiadając ten pokój można żyć nawet trwając w nieustannym zewnętrznym niepokoju. Ten pokój zwykle jest zakorzeniony w sercu człowieka i dlatego jest bezcennym darem.

Czy jesteśmy posiadaczami takiego pokoju? Czy dziękujemy za niego Duchowi Świętemu? Co robimy, aby ten pokój pozyskać i już nigdy go nie utracić? Pamiętajmy o tym, że jest to siła twórcza, bez której nie można sobie wyobrazić autentycznego chrześcijańskiego życia. Módlmy się zatem o ten pokój, aby on nas uwolnił od zewnętrznych niepokojów i aby w pełni zjednoczył nas z Dawcą tego pokoju, Jezusem Chrystusem, Jego Ojcem Niebieskim i Duchem Świętym.

4. Msza św., w której obecnie uczestniczymy przypomina nam ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa, Dawcę bożego pokoju. Kiedy pod koniec tej Najśw. Ofiary usłyszymy z ust kapłana pełne pociechy i nadziei słowa: „Pokój Pański niech będzie zawsze z wami”, pomyślimy o tym, że to sam Chrystus do nas przychodzi i On sam przynosi nam swój pokój. Otwórzmy szeroko nasze ramiona a szczególnie nasze serca na przyjęcie tego właśnie pokoju, w pełnym tego słowa znaczeniu, bezcennego daru całej Trójcy Świętej. Amen.

WNEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

ROK C

ŚWIADKOWIE JEZUSOWEJ PRAWDY

(Dz 1, 1—11; Ef 1, 17—23; Łk 24, 46—53)

Wy jesteście świadkami tego (Łk 24, 48).

1. Wstęp. Wniebowstąpienie Pańskie było ostatnim uroczystym objawieniem się Jezusa Apostołom. Było, można by powiedzieć, pożegnaniem się Mistrza ze swoimi uczniami. Każdemu pożegnaniu, jak wiemy towarzyszą ciepłe słowa, wymiana ostatnich myśli, upomnienia, przestrogi i rady. Żegnający się z ukochaną osobą pragnie, by ona głęboko zapisała sobie w sercu i umyśle to, o co mu naj-

więcej i najbardziej w życiu chodziło. A o co chodziło Jezusowi? Chodziło Mu o jedno: by Apostołowie przejęli się na śmierć i życie Jego nauką, Jego posłannictwem i Jego misją zbawiania świata.

Z tej też racji Jezus, chciałoby się powiedzieć, w ostatnich minutach swojego ziemskiego z nimi obcowania jeszcze raz przypomniał im po co przyszedł na świat, dlaczego cierpiał i zmartwychwstał, i jaki w ogóle ma sens cała Jego historia zbawienia. I nie tylko im przypomniał, ale wyraził życzenie, aby te wszystkie prawdy, całą Jego historię zbawienia głosili wszelkiemu stworzeniu i aby na co dzień byli tego wszystkiego autentycznymi świadkami. W pełnieniu tego wszystkiego będzie im pomagał Duch Święty, ponieważ człowiek ze swej istoty jest słabym stworzeniem i zawsze do każdej swojej czynności potrzebuje Bożej pomocy. Słyszeliśmy o tym w I. dzisiejszym czytaniu mszalnym: „ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). W tej wypowiedzi Chrystusa jest zawarty Jego wielki misyjny mandat, uprawniający Jego uczniów do głoszenia ewangelii i do świadczenia o niej po całym świecie. Jak to będzie wyglądało w szczegółach w codziennym ich apostołskim życiu?

2. Apostoł Chrystusa jest przede wszystkim świadkiem Jezusowej męki, Jego zbawczej śmierci i chwalebego zmartwychwstania. Nie ma apostoła nie wtajemniczonego i nie żyjącego na co dzień męką, śmiercią i zmartwychwstaniem swojego Boskiego Mistrza. Wydarzenia te bowiem składają się na treść życia Jezusa Chrystusa, który jak mówi św. Jan Ewangelista „na to się narodził i na to przyszedł na świat, abyśmy życie mieli i mieli je w obfitości” (J 10, 10).

Apostoł mając to wszystko na myśli, przeżywając każdy szczegół męki i śmierci Chrystusa ma obowiązek wzrastać w wierze i miłości do swojego Mistrza. Tę wiarę i tę miłość Jego ma utwierdzać świadomość faktu, że Chrystus umarł i zmartwychwstał i ciągle żyje. Żyje po to, abyśmy także żyli i nieustannie to życie w sobie wzmacniali.

Apostołowie niestety przed zmartwychwstaniem nie rozumieli sensu Jezusowej męki i śmierci. Jakże często odwodzili Chrystusa od tej myśli, gdy im mówił otwarcie, że potrzeba aby Syn człowieczy był ubiczowany, ukrzyżowany i że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Nie odczuwali potrzeby cierpienia, które niesie ze sobą zbawienie. To ostatnie rozumieli zupełnie inaczej, czysto po ziemsku i bardzo docześnie. Dlatego Chrystus odchodząc od nich do nieba, oświadczył im wyraźnie, „Oto Ja ześlę wam obietnicę mojego Ojca” (w. 49), tj. Ja ześlę wam Ducha Świętego, który rozjaśni wam umysły i zapali wasze serca do nauczania wszystkich prawd o zbawczej śmierci Chrystusa. Dopiero po zmartwychwstaniu Apostołowie zrozumieli sens zbawczej śmierci Chrystusa.

Moi Drodzy! Tak jak Apostołom było trudno zrozumieć sens cierpienia i śmierci ich Mistrza, tak dziś dla wielu z nas, zarówno cierpienie jak i męka naszego ludzkiego życia, jest często niepojęta i niezrozumiała. Buntujemy się przeciwko niej i posądzamy Boga o niesprawiedliwe rządy nad światem. Spójrzmy tylko na nasze cierpienia przez pryzmat cierpień samego Boga. On zniósł je wszystkie tylko w tym celu, aby nas zbawić i otworzyć nam zamknięte grzechem ludzkim niebo. Jego cierpienie przyniosło światu zbawienie. W takim ujęciu starajmy się zrozumieć znaczenie naszego cierpienia. Jeśli Bóg zsyła je na nas to tylko w tym celu, w jakim cierpieniem dotknął sprawiedliwego Hioba. Nie grzechy Hioba były przyczyną jego cierpienia. Nie miał on ich wcale. Ale jeśli Bóg skazał go na mękę i krzyż, to tylko dlatego aby go uszlachetnić, uświęcić i bardziej zjednoczyć ze sobą. Taką samą rolę odgrywa dziś każde ludzkie cierpienie. Ono niesie zarówno cierpiącemu jak i innym łaskę wybawienia i uświęcenia. Nauczmy się nasze cierpienia, tak jak Chrystus to czynił, ofiarować za grzechy i zbawienie całego świata. Ileż ludzi to czyni na co dzień! Będziemy wtedy prawdziwymi świadkami Jezusowej męki i Jezusowego zmartwychwstania. Wypełnimy w ten sposób Jego prośbę wypowiedzianą do Apostołów w dzień Jego wniebowstąpienia.

3. W dniu tym Jezus dał Apostołom jeszcze drugi mandat: głoszenie pokuty i nawrócenia a co za tym idzie, odpuszczania grzechów wszystkim narodom (w. 47). Jezus ma prawo do dania takiego mandatu. Jako zwycięzca nad życiem i śmiercią panuje nad całym światem mimo, że teraz z tego świata odchodzi. Głoszenie pokuty i odpuszczanie grzechów jest zwykłą konsekwencją Jego zbawczej męki i śmierci. Właśnie Chrystus dlatego umarł i zmartwychwstał, byśmy obecnie korzystali z tych owoców, jakie On nam wysłużył. Warunkiem jednak zasadniczym jest pokuta i nawrócenie.

Wydaje się, że Apostołowie należycie zrozumieli te życzenia Chrystusa. Głosili potrzebę pokuty „wszelkiemu stworzeniu”. Sami także szli drogą pokuty i umartwienia. Wszyscy pokutowali a nawet złożyli swe życie na ołtarzu ofiarnym jako wyraz swego pełnego zaangażowania się w sprawę Chrystusa. Byli, jak mówi dzisiejsza ewangelia, rzeczywiście świadkami Jezusowej nauki i Jego prawdy.

Moi Drodzy! Słowa Chrystusa wypowiedziane do Apostołów: „Et eritis mihi testes = I będziecie mi świadkami” odnosi się także i do nas. My dziś tak jak oni kiedyś przeżywając wniebowstąpienie Chrystusa, uświadamiamy sobie konsekwencje, jakie płyną z tej prawdy. Chrystus odszedł, ale pozostawił nam po sobie całą swoją naukę, całe swoje zbawcze dzieło, a najbardziej świadomość i pewność, że On umarł i zmartwychwstał. Dlatego my w oparciu o te wszystkie wydarzenia musimy tak jak i Apostołowie rozpocząć życie bogate w uczynki pokutne oraz głosić potrzebę nawrócenia wszel-

kiemu stworzeniu. Przyrzeknijmy dziś Chrystusowi w ten uroczysty dzień Jego wniebowstąpienia, że nie zmarnujemy nic z tego, co On nam wysłużył swoją bolesną śmiercią i zmartwychwstaniem. Jego prośba skierowana do Apostołów: „i będziecie mi świadkami”, będzie nie tylko programem ale zasadą całego naszego ziemskiego życia.

4. Uczestnicząc dziś we Mszy św. i rozważając tajemnice zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa, pomyślmy o tym, że nie tylko Apostołowie, ale także i my zostaliśmy powołani do tego, by żyć i głosić wokoło siebie wszystkim ludziom wielkość i chwałę zmartwychwstałego Chrystusa. Amen.

VII NIEDZIELA WIELKANOCNA

ROK C

CHRYSTUSOWE WEZWANIE DO JEDNOŚCI

(Dz 7, 55—60; Ap 22, 12—14. 16. 17. 20; J 17, 20—26)

Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze we mnie a Ja w Tobie (J 17, 21).

1. Wstęp. Pod koniec swej arcykapłańskiej modlitwy wygłoszonej w Wieczerniku, na krótko przed rozpoczęciem swej bolesnej męki Chrystus modli się o jedność. Chodzi Mu przede wszystkim o to, by Apostołowie byli jedno, a potem ci wszyscy, którzy na ich słowo uwierzą w Niego. W końcu zaś „aby wszyscy byli jedno” (w. 21). Chrystus umarł za wszystkich, dlatego jedność wszystkich leżała Mu bardzo na sercu.

Wychodząc z założenia, że modlitwę o jedność Chrystus zachował na ostatnie chwile przed opuszczeniem Wieczernika, należy sądzić, że bardzo Mu na tej jedności zależało. Nikt bowiem przed śmiercią nie porusza obojętnego dla siebie tematu. Nikt nie mówi o drobnych i błażych sprawach. Jeśli porusza to sprawy, które mu bardzo leżą na sercu. Chrystusowi w tym ostatnim momencie życia, powiedzmy w chwili żegnania się z Apostołami, chodziło o jedną tylko sprawę: chodziło tylko o jedność.

Czytając dokładnie treść tej wypowiedzi Jezusa na temat jedności, jesteśmy urzeczeni każdym słowem Boskiego Mistrza. Jest w tej wypowiedzi głęboka teologia jedności i jej praktyczna konkretna rola w życiu każdego człowieka.

2. Jaka jest Jezusowa teologia jedności? Przede wszystkim Jezus zaznacza, że jest nam ona potrzebna dlatego, ponieważ Bóg jest jednością. Jedność ma swoje źródło w Bogu i z Boga wyrasta. Stąd

prośba Chrystusa: „Ojcie spraw, aby wszyscy byli jedno”. Ale jak jedno? Jezus odpowiada: „Tak, jak Ty Ojcie we mnie a Ja w Tobie, aby i oni w nas stanowili jedno” (w. 21). Jezusowa jedność z Ojcem i Duchem Świętym jest przede wszystkim jednością w istnieniu i jednością w działaniu. Tak więc jak istnieje Ojciec tak istnieje i Syn i Duch Święty, i wszystko co czyni Ojciec, wszystko czyni także i Syn i Duch Święty. Można tu za św. Augustynem powiedzieć, że w ich istnieniu i w ich działaniu jest: „unum velle” i „unum agere” = „jedno chcieć i jedno czynić”. Jest to nierozzerwalna i organiczna jedność.

Jezus w trosce o tę jedność, jak to już wspomnieliśmy wyżej, oddał swoje życie na krzyżu. Św. Jan Ewangelista zaznacza, że „Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11, 52). Troska o jedność była celem i sensem jego ziemskiego życia. Jezus widział jak wielkim złem było rozbiecie narodowe, ile nieszczęścia w porządku doczesnym i nadprzyrodzonym sprowadzały klótnie i waśnie między ludźmi, jak bolesne i smutne owoce rodziła nienawiść i uprzedzenia i dlatego nie tylko prosił, ale błagał swojego Ojca o jedność. Modlił się: „Ojcie spraw, aby wszyscy stanowili jedno. Aby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowalesz” (w. 23).

Śmierć Chrystusa na krzyżu, to jedno wielkie wołanie o jedność. Umierając na krzyżu mógł Jezus powiedzieć: patrzcie jak wielką wartość ma jedność, skoro taką cenę za nią płacę. Jezus nie zawahał się zapłacić tej ceny, by tylko osiągnąć pożądaną skutek.

Do jedności dochodzi się między innymi na drodze modlitwy. Dlatego też Chrystus włączył do swojej arcykapłańskiej modlitwy prośbę o jedność. „Ojcie spraw, aby wszyscy byli jedno”. Tak wołał do swojego Ojca niebieskiego. Chciał nas przez to pouczyć, że jak modlitwa jednoczy Ojca i Syna i Ducha Świętego, tak też ona jednoczy wszystkich ludzi ze sobą. Temat jedności nie schodził z ust Chrystusa przez cały czas trwania Ostatniej Wieczerzy. Osiągnął swój punkt kulminacyjny w słowach Chrystusa: „Ojcie Święty zachowaj ich w Twoim imieniu, których Mi dałeś, aby tak jak my stanowili jedno” (J 17, 11).

Jezus, gdy przebywał jeszcze na ziemi, sam osobiście zabiegał o tę jedność. Łagodził spory między uczniami, wylewał oliwę pokoju na wzburzone umysły ludzkie, nawet faryzeuszom i uczonym w Piśmie okazywał swoją wielką troskę o potrzebę międzyludzkiej jedności. Teraz czując zbliżającą się swoją śmierć i swoje odejście przekazuje tę troskę Ojcu swojemu. „Dopóki byłem z nimi — mówi — zachowywałem ich w Twoim imieniu, których Mi dałeś i ustrzegłem ich, aby nikt z nich nie zginął” (J 17, 12). Ale ponieważ teraz odchodzę, Ojcie weź ich w swoją opiekę, krótko mówiąc „uświęć ich w prawdzie” (J 17, 17). Inaczej, napełnij ich serca swoją łaską i rozpal

w nich wielkie zrozumienie potrzeby zdobywania jedności i życia nią na co dzień.

3. Jedność praktycznie jest wszystkim bardzo potrzebna. Najbardziej potrzebują jej ci, którzy uważają się już za zjednoczonych. Jedność nie polega tylko na zewnętrznym spokoju, na unikaniu nieporozumień i kłótni, ale początkami swoimi i korzeniami sięga do samego wnętrza człowieka. Tylko ten może żyć i rozdawać wokoło siebie Chrystusową jedność, kto tę jedność nosi w sobie. Pewnego rodzaju wzorem i miarą tej jedności jest jedność, jaką posiada cała Trójca Święta. Jezus wracając ciągle do tego tematu pragnie, byśmy także żyli tą jednością i taką jedność nosili w sobie. Dla apostoła, dla chrześcijanina i dla całego Kościoła tylko taka jedność jest zobowiązująca i godna naśladowania.

Jak taką jedność wypracować w sobie? I na to pytanie Chrystus także daje odpowiedź. Do jedności dochodzi się i tę jedność zdobywa się tylko na drodze miłości. Miłość nie tylko rodzi jedność, ale także ją rozwija i utrwała w naszym życiu. Jak wynika z całej arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa nie ma jedności bez miłości. Właściwie w całej mowie pożegnalnej Chrystusa te dwa wątki wzajemnie się przenikają i uzupełniają. Miłość prowadzi do jedności, a jedność jest owocem miłości. I znowu pytanie: jaka to ma być miłość? Chrystus też na to pytanie odpowiada: taka, jaką ma w sobie cała Trójca Święta. A więc miłość nadprzyrodzona i Boża.

Kto taką miłość ma w sobie ten nie tylko jest zjednoczony z Bogiem, ale ten trwa w zjednoczeniu z wszystkimi ludźmi. Taka miłość osiągnie swój punkt szczytowy przy końcu naszych dziejów i wyrazi się pełnią naszego szczęścia w niebie, ale ona już tu na ziemi owocuje w sposób szczególny. Przede wszystkim uspokaja wzburzone ludzie serca, goi rany zadane nieuczciwością innych ludzi, likwiduje nieporozumienia i niesnaski; słowem spełnia rolę boskiego balsamu, leczącego nieuleczalne ludzkie schorzenia. Warto pokusić się o taką miłość i warto dla niej nawet poświęcić swoje życie. Jeśli my z jej owoców już nie skorzystamy, to skorzysta ktoś inny, bo taka miłość nigdy nie ginie.

4. **Zakończenie.** Moi Drodzy! Po co Chrystus wygłosił na Ostatniej Wieczerzy ten uroczysty apel o jedność i miłość? Odpowiedź na to pytanie jest łatwa i prosta. Po to, aby nas zachęcić do włączenia się w Boże życie całej Trójcy Świętej, aby nam na przykładzie swojego życia zjednoczonego z życiem Ojca i Ducha Świętego udowodnić, że człowiek tylko wtedy jest coś wart, jeśli takie właśnie życie Boże ma w sobie. Niech słuszność tej tezy potwierdzi nam ta Msza św., w której obecnie uczestniczymy, a która ukazuje nam całą Trójcę zjednoczoną w sobie i dążącą do pełnego zjednoczenia się z nimi. Amen.

SPOWIEDŹ — SAKRAMENT POJEDNANIA

(Dz 2, 1—11; 1 Kor 12, 3 b—7. 12—13; J 20, 19—23)

Weźmijcie Ducha Świętego. Którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane (J 20, 22 n).

1. Wstęp. Uroczystość Zesłania Ducha Świętego jest wielkim świętem Kościoła. Jezus Chrystus zesłał tego Ducha na Kościół, ponieważ z jego przyjściem wiązał wielkie nadzieje. W jego rozumieniu Duch Święty to dusza Kościoła. Jeszcze przed swoim odejściem Jezus mówił do Apostołów: „A Poczyszyciel Duch Święty, którego Ojciec poše w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co ja wam mówiłem” (J 14, 26). Można zatem powiedzieć, że Duch Święty odtąd już będzie zastępował nieobecny na ziemi Jezusa.

Uczniowie zgromadzeni w Wieczerniku zrozumieli dobrze intencję swojego Mistrza, dlatego otwarli się pełnym sercem na przyjęcie Ducha Świętego. W głębokim skupieniu, pogrążeni w żarliwej modlitwie, oczekiwali z wielkim utęsknieniem tej chwili, w której spełnią się ich marzenia. I wreszcie przyszedł oczekiwany i obiecany gość. Św. Łukasz w Dziejach Apostolskich opisuje ten moment w takich słowach: „Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wichru i napełnił cały dom, w którym przebywali... i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić obcyymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2,2—4).

Przybycie Ducha Świętego zmieniło całkowicie nastrój w Wieczerniku. Apostołowie z lękliwych i zastraszonych uczniów Jezusa stali się nagle potentatami ducha. Zostali wyposażeni nie tylko w osobiste dary, ale przede wszystkim otrzymali władzę rządzenia i sądenia w Kościele. Przekazał im tę władzę Chrystus wypowiadając słowa: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym grzechy odpuscicie są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane” (J 20, 22 n). Zatrzymajmy się chwilę nad treścią i pełnym znaczeniem tych słów.

2. Kościół widzi w nich ustanowienie sakramentu pokuty. Równocześnie twierdzi, że dzięki tym słowom posiada pełną władzę nad sumieniami ludzkimi. Władza ta pochodzi od samego Chrystusa. On jest jej dawcą i przekazicielem, On wyznacza jej zakres i sposób realizacji. Od Niego, krótko mówiąc zależy wszystko. Sam jednak nie chce bezpośrednio ingerować. Władzę tę składa w ręce słabych i prostych swoich uczniów. Aby jednak mogli ją należycie sprawować, obiecuje im w tym wszystkim asystencję Ducha Świętego. „Weźmij-

cie Ducha Świętego” — odzywa się do nich. Bierzcie Go i proście o Jego moc, ile razy będziecie się zabierać do sądzenia ludzi.

Sprawa bowiem sądzenia sumień ludzkich nie jest błahą ani prostą sprawą. To sprawa życia i śmierci człowieka, dlatego należy do niej podchodzić z wielkim wyrozumieniem i wielką miłością. Wzorem tu dla nas ma być sam Chrystus. On grzech nazywał zawsze grzechem po imieniu, ale dla człowieka-grzesznika miał zawsze pełne miłosierdzia i litości serce. Najcięższe grzechy „kwitował” powiedzeniem: „Odpuszczają ci się grzechy twoje... idź i nie grzesz więcej” (J 8, 11). Kto wie, czy schwyta na grzechu niewiasta, sądzona przez faryzeuszów według mojżeszowego Prawa, nie musiałaby czekać na rozgrzeszenie aż do końca świata, gdyby na jej drodze nie stanął Chrystus. Gdyby jej oskarżycielom nie powiedział: „Opuuszczają się jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten komu się mało odpuszcza mało miłuje” (Łk 7, 47).

Jezus jako główny warunek odpuszczania grzechów stawia miłość. Rozumiemy to dziś lepiej, gdy przeżywamy uroczystość Zesłania Ducha Świętego, który jest duchem miłości i miłosierdzia. Tego Ducha, który przyniósł na ziemię ogień miłości i niczego innego nie pragnie, jak tylko tego, aby zapłonął w ludzkich sercach. Człowiek, żyjący na co dzień miłością, jest zdolny nie tylko do przebaczenia innym, którzy go obrazili lub nawet boleśnie skrzywdzili, ale przede wszystkim zasługuje na przebaczenie u Boga. Stąd można sakrament pokuty nazwać sakramentem przebaczenia i w ścisłym tego słowa znaczeniu sakramentem pojednania się z Bogiem.

W tym celu Duch Święty zstąpił na Apostołów i w tym celu prosimy Go, aby dziś także zstąpił na nas. Pragniemy bowiem w imię tej miłości, którą On nam przynosi pojednać się z Bogiem i z każdym człowiekiem, aby żyć pełnym życiem zjednoczonego w Kościele prawdziwego Ludu Bożego.

3. Sakrament pokuty, który dziś Chrystus ustanawia, nie ogranicza się do samego odpuszczania grzechów. Odpuszczenie grzechów, to jest już jego ostateczny skutek. Może o wiele ważniejsze jest wszystko to, co to odpuszczenie poprzedza. Chrystus dając Apostołom władzę, tj. władzę sądzenia chciał im przypomnieć, że zanim zaczną sądzić mają obowiązek nawoływać do nawrócenia i pokuty. Od tego przecież zaczynał swoją misję Jan Chrzciciel. Stojąc nad brzegami Jordanu zanim zaczął wyrzucać faryzeuszom i im podobnym ich błędy i grzechy wołał do nich: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo Boże” (Mt 3, 2; por. także 3, 7 nn). Dziś przeżywając uroczystość Zesłania Ducha Świętego w świetle Jego ognia i światła powinniśmy lepiej zrozumieć potrzebę nawracania się i korzystania z tej łaski, jaka dziś jest nam dana.

Tak, jak kiedyś Duch Święty oświecił umysły i serca Apostołów, tak i dziś pragnie On dokonać w nas tego samego. Jakże bardzo po-

trzebna nam dziś jest jego łaska, byśmy lepiej zrozumieli, kim my właściwie jesteśmy i jak wiele jeszcze mamy w sobie do „odrobienia”. Potrzeba nam sobie uświadomić jak wielkie zło popełniamy, jeśli uporczywie odrzucamy i odkładamy nasze nawrócenie i nasze pojednanie się z Bogiem. Ileż my tracimy przez naszą lekkomyślność i twierdzenie, że jeszcze nie umieramy, jeszcze mamy czas na poprawę. Pojednanie się z Bogiem nie jest nam potrzebne tylko w momencie śmierci, ale może jeszcze więcej potrzebujemy Jego łaski i jedności z Nim w ciągu życia. Możemy to zaobserwować w zachowaniu się i postępowaniu Apostołów, którzy tak ochotnie poddali się działaniu Ducha Świętego i jakże wiele przez to skorzystali. Stali się prawdziwie nowymi ludźmi, odnowionymi w Duchu i w Prawdzie. Duch Święty ich opromienił, całkowicie ogarnął, wstrząsnął nimi tak dalece, że żadnej czynności później nie zaczęli bez wezwania Jego pomocy. Oni i Duch Święty stanowili prawdziwie jedno. Jedno w istnieniu i jedno w działaniu, jedno w miłości i jedno w wieczności.

Pomyślmy dziś o tym, że i nasze życie powinno być w jakiś sposób podobne do życia Apostołów. Duch Święty nie był tylko zesłany dla Apostołów, ale dla wszystkich ludzi, a więc także i dla nas. Przejmijmy się dziś tą prawdą wprowadzając Ducha Świętego we wszystkie dziedziny naszego życia. Tak jak Apostołom tak też i nam będzie z Nim dobrze.

4. **Zakończenie.** Każda Msza św., a szczególnie dzisiejsza przypomina nam Zesłanie Ducha Świętego, a z Nim pełnię Jego darów, jakie On nam przynosi. Nie ma Mszy św. bez szczególnych łask Ducha Świętego. Pomyślmy dziś o tym i módlmy się gorąco do Niego, by Ten, który kiedyś napełnił „mocą z wysoka” Apostołów, także i nas dziś obdarzał tymi samymi mocami, jednocząc nas w miłości ze sobą i całą Trójcą Świętą. Amen.

ŚWIĘTO MATKI KOŚCIOŁA

ROK C

NASZA NAJLEPSZA MATKA

(Rdz 3, 9—15. 20; Dz 1, 12—14; J 2, 1—11; albo J 19, 25—27)

Jezus... rzekł do Matki: „Niewiasto oto syn twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka Twoja” (J 19, 26 n).

1. **Wstęp.** Nie bez głębszej racji i nie bez przyczyny liturgia dnia dzisiejszego, w drugim dniu Zielonych Świąt, umieszcza uroczystość Najśw. Maryi Panny, Matki Kościoła. Maryja jest, można

tak powiedzieć, niemal organicznie związana zarówno z uroczystością Zesłania Ducha Świętego jak i młodziutkim, rodzącym się w tych właśnie dniach Kościołem. Przecież była w Wieczerniku razem z Apostołami po Wniebowstąpieniu Chrystusa oczekiwała na zesłanie obiecanego Pocieszyciela. Była tam i trwała zjednoczona z nimi na modlitwie. Była i podnosiła na duchu Apostołów, zaś młodemu Kościołowi dodawała otuchy i męstwa. Pełniła wszystkie te funkcje, jakie pełni matka względem rodzącego się, słabego i potrzebującego opieki dziecka. Była tam nie tylko dobrą, ale i najlepszą matką. Można ją zatem nazwać Matką Kościoła. Maryja zasłużyła na ten tytuł nie tylko swoją obecnością w Kościele, ale całym swoim poprzednim życiem. Można by krótko powiedzieć, streszczając jej życie w jednym zdaniu, zawsze dla wszystkich była Matką.

2. Jezus Chrystus wiedząc o tym, w swoim słowie wypowiedzianym na krzyżu nawiązał do tej myśli. Do Jana, który reprezentował Kościół powiedział: „Oto Matka Twoja”, jakby chciał przez to zaznaczyć: Oto Matka Twojego Kościoła, tego Kościoła, który ty tworzysz i do którego należysz i za który kiedyś będziesz odpowiedzialny. Pamiętaj, że Matce Kościoła należy się cześć, szacunek i miłość. To są Twoje obowiązki, bez których nie wypełnisz swojej życiowej misji. Odtąd życie Twoje ma być życiem związanym z Kościołem i Jego Matką. Wypowiadając zaś do Matki słowa: „Niewiasto oto syn Twój”, jakby gorąco prosił Maryję, by zechciała być dla Jana i dla wszystkich innych Janów, dla Andrzejów i Piotrów i wszystkich ludzi autentyczną Matką. Nie mógł Chrystus zrobić lepszego wyboru, oddając swoją Matkę na matkę wszystkich ludzi zgromadzonych i zjednoczonych w Jego Kościele.

Wartość i znaczenie tego wyrobu Maryi na Matkę Kościoła potęguje i wzmacnia jeszcze fakt, że stało się to wszystko w kontekście krzyża, bolesnej męki i śmierci Jezusa. Były to chwile, w których rodzi się Kościół i pojawiło się nowe życie. A wszędzie tam, gdzie rodzi się jakieś życie, potrzebna jest matka. Można tak powiedzieć, że Chrystus w tym właśnie momencie przekazał w ręce Maryi życie i losy swojego Kościoła. Tak, jak kiedyś ona sama w betlejemskiej grocie wzięła Jego Ciało w swoje niepokalane ręce, stała się dla Niego, Jego najlepszą matką, tak teraz Jej syn z kolei swoje dzieło Kościół święty, oddaje w Jej macierzyńską opiekę.

Jezus był świadom, że dzieje Kościoła pod opieką takiej Matki będą szczęśliwe i pomyślne. Będą one wprawdzie podobne do Jego dziejów, pełne cierpienia i niebezpieczeństw, ale Kościołowi nic się nie stanie. Tak jak kiedyś Maryja opiekowała się Jezusem, ratując go od nienawiści Heroda, od złośliwości faryzeuszów, od zawziętości jego wrogów, tak i teraz będzie chronić Kościół od wszelkich grożących mu niebezpieczeństw. Jak każda Matka tak i ona będzie matczyną

intuicją wyczuwała niebezpieczne sytuacje i zawsze będzie Kościołowi spieszyła ze swoją przemożną pomocą.

Myśląc o tym wszystkim, z ufnością i nadzieją, patrzymy na przyszłe losy Kościoła. Nigdy nie upadajmy na duchu, ani nie popadajmy w czarną rozpacz, myśląc tylko o tym, że jeśli mamy taką Matkę nie nam zagrażać nie może. Ona bowiem czuwa i Ona rozpacza nieustannie nad nami płaszcz swej przemożnej opieki. Ona wzmacnia i potęguje swoje orędownictwo szczególnie wtedy, gdy tego zachodzi paląca potrzeba. Cóż zatem powinniśmy robić? Myślę, że najlepiej uczynimy, gdy wsłuchamy się w treść maryjnej pieśni, siebie i innych oddamy w opiekę naszej najlepszej Matki. Idźmy zatem, tulmy się jak dziatki do serca Maryi Matki, boć to serce dobroć sama, najlepszej z córek Adama.

3. Aby należycie zrozumieć tytuł Matki Kościoła przenieśmy się myślą do Kany Galilejskiej i wczujmy się w zakłopotanie nowożeńców, którym zabrakło wina i zobaczmy jak na tę sytuację zareagowała Maryja. To nie była reakcja zwykłej niewiasty, która pragnie przyjść z pomocą potrzebującym ludziom. Nawet nie była to reakcja przyjaciela na potrzeby przyjaciół. To była reakcja Matki. Matczyna miłość nie pozwoliła jej przejść nad tym problemem do porządku dziennego. Ona musi coś w tym wypadku zadziałać. Trzeba otworzyć swoje serce i ukazać całą głębię czynnej i współczującej miłości. Miłość ta wyraziła się w jednym tylko zdaniu skierowanym do Jezusa „wina nie mają” (J 2, 3). Nie zwracała się do Niego jako Mesjasza, „ponieważ nie nadeszła jeszcze Jego godzina” (J 2, 4), godzina mesjańskiej i zbawczej działalności. Prosi Jezusa o cud, tak jak matka prosi swego syna o spełnienie jej prośby, która jej bardzo leży na sercu. Maryja mogła nad tym problemem przejść do porządku dziennego. Mogła wzruszyć ramionami i powiedzieć: nie martwcie się, najwyżej wesele będzie trwało krócej, mogła tego problemu nawet nie dostrzec. Ale ona tak nie postąpi. Ona czuje się w pełni matka: matką od momentu zwiastowania w Nazarecie, matką od chwili narodzenia Jezusa w Betlejemie, matką podczas całego Jego ukrytego życia, a szczególnie okazuje się matką gdy syn jej rozpocznie publiczne nauczanie. Jej rola matki urosła do najwyższej rangi bohaterskiej matki, gdy będzie towarzyszyła swemu synowi na drodze krzyżowej i na Golgocie. W ogóle jest zawsze Jego Matką. A jeśli Jego, to i naszą matką i Jego Kościoła. Jest zawsze współczującą i kochającą Matką. Taką widzimy ją dzisiaj i taką pozostaje w naszej pamięci na zawsze.

Z radością obchodzimy każde święto Matki Bożej, ale szczególnie radość nasza jest wielka, gdy staje przed nami Maryja jako Matka. Wtedy czujemy na sobie ciepło jej miłości, jej życzliwość i pełną oddania się postawę. Można zaryzykować stwierdzenie, że smutne byłoby chrześcijaństwo, gdyby w nim nie było Matki, a szczególnie gdyby w nim nie było jej czulej i serdecznej opieki nad nami.

4. **Zakończenie.** Maryi zawdzięczamy dużo, właściwie wszystko. Dlatego uczestnicząc dziś we Mszy św. pragniemy jej szczególnie podziękować za jej opiekę nad Kościołem i nad wiernym Bożym Ludem. Również pragniemy ją prosić, by tak jak kiedyś opiekowała się jako Matka swoim Synem, jak w Wieczniku matczyną miłością ogarnęła młody Kościół, tak by stale nas otaczała płaszczem swej przemożnej opieki i na zawsze była dla nas miłościwą i kochającą nas matką. Amen.

UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚWIĘTEJ

ROK C

TAJEMNICA WIARY I MIŁOŚCI

(Prz 8, 22—31; Rz 5, 1—5; J 16, 12—15)

*Wszystko, co ma Ojciec, jest moje
(J 16, 15).*

1. **Wstęp.** Pisał kiedyś Tertulian, że mówić o Bogu jest bardzo niebezpiecznie. Wszystko bowiem to, co my ludzie o Nim powiemy, wypadnie bardzo skromnie, według naszych skończonych i ograniczonych ludzkich możliwości. Lepiej zatem będzie zamiast mówić o Bogu, mówić do Boga. Modlić się do Niego, rozważając tajemnicę Jego wielkości i głębię Jego tajemnicy.

Coś podobnego ma miejsce dziś, kiedy Kościół święty w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego stawia nam przed oczy najgłębszą tajemnicę naszej wiary: tajemnicę Trójcy Świętej.

Każda religia ma swój tajemnice. Ma je także i religia chrześcijańska. Są to prawdy, których nigdy ani nie zgłębimy, ani rozumem ludzkim nie pojmiemy. Do największych tajemnic naszej religii należą takie jak Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, Wcielenie Syna Bożego, tajemnica Eucharystii, czy choćby dziś wspomniana tajemnica Trójcy Świętej. Chylimy dziś przed nimi, a szczególnie przed tajemnicą Trójcy Świętej nasze czoła, uwielbiając Jedyne Boga istniejącego w trzech osobach.

2. Jest to przede wszystkim tajemnica naszej wiary. Jezus Chrystus chciał nam przybliżyć tę tajemnicę i robił wszystko, byśmy ją przyjęli otwartym umysłem i szczerym naszym sercem. Dlatego rozpoczynając swoje publiczne nauczanie ukazał nam całą Trójcę Świętą. Podczas Jego chrztu w Jordanie, jak mówił św. Łukasz „Duch Święty zstąpił na Niego w postaci niby cielesnej gołębiczy, a z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3, 22). A zegnając się z Apostołami i zlecając im mandat

misyjny powiedział do nich: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19n).

Często podczas swojego publicznego nauczania wracał do myśli, że „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, „Kto widzi mnie, widzi i Ojca” (J 14). Filipowi proszącemu Go, by mu ukazał Ojca, odpowiada: „Filipie, tak długo jestem z wami i jeszcze mnie nie poznałeś? ...Wierzcie mi, że Ja jestem w Ojcu. a Ojciec we mnie” (J 14, 9. 11).

Odchodząc z ziemi obiecuje Apostołom zesać Ducha Świętego, trzecią osobę Trójcy Świętej, po to aby On dalej w Jego imieniu prowadził dzieło zbawienia świata. „Ja zaś będę prosił Ojca, mówi do nich, a innego Pocieszyciela da wam, Ducha Prawdy... On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co ja wam powiedziałem.” (J 14, 16. 26). Tak Jezus przygotował uczniów, a przez nich i nas samych na przyjęcie tej największej tajemnicy naszej wiary świętej. Jesteśmy za to wdzięczni Chrystusowi.

Nie uczynił tego Stary Testament. Nie spotykamy tam nigdzie śladu tej tajemnicy. Było to podyktowane wielką pedagogią Bożą. Naród wybrany otoczony morzem pogaństwa, skłonny do politeizmu bardzo łatwo zrobiłby sobie z jednego trzech bogów. Trzeba ich było przed tą smutną rzeczywistością osłonić i ratować. Dopiero, gdy przyjdzie „pełnia czasów”, dowiedzą się wszyscy, że nasz Bóg w Trójcy Świętej jedyny jest prawdziwym Bogiem, któremu od nas po wszystkie czasy należy się wieczna chwała i uwielbienie.

3. Tajemnica Trójcy Świętej to nie tylko tajemnica wiary. Ale to także wielka, szerokim gestem pisaną historia Bożej Miłości. Przede wszystkim dowiadujemy się z niej że „Bóg jest miłością” (1 J 4, 16) i to nie tylko miłością w sobie ale i także i poza sobą. Miłość Boga w sobie to pełnia miłości Trójcy Świętej, to równocześnie Jej bogate wewnętrzne życie. Wszystko tam w Trójcy Świętej rodzi się z miłości i jest objawieniem się tej miłości.

O głębi miłości Trójcy Świętej dowiadujemy się z rozmowy Chrystusa z Nikodemem. Tam padły te słowa, które nadały i życiu ludzkiemu i światu rumieńca i nowych nadprzyrodzonych wymiarów. Jezus powiedział Nikodemowi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Wyjaśniając głębiej sens tych słów Chrystus dodaje że: „Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17). Wszystko zatem, co czyni Chrystus zmierza do zbawienia świata, a zatem do uszczęśliwienia człowieka. Życie ziemskie Chrystusa jest mierzone i znaczone Jego uczynkami miłości. Św. Paweł reasumując tę działalność Jezusa powie krótko ale jakże wymownie na ten temat w liście do Efezjan: „W Nim (tj. w Chrystusie) mamy odkupienie przez Jego krew i odpuszczenie grzechów, według bogactwa Jego Łaski... w Nim także,

uwierzywszy, zostaliście opatrzeni pieczęcią, obiecany Duchem Świętym" (Ef 1, 7, 13).

W tajemnicę Trójcy Świętej trzeba zatem uwierzyć i tę tajemnicę ukochać. Jak odpowiemy zatem na miłość Trójcy Świętej, która posługując się językiem św. Pawła „rozlana jest w sercach naszych”?

Przed wszystkim jednym wielkim aktem uwielbienia Trójcy, jak również naśladowania czynnie jej miłości w naszym życiu.

Uwielbiając Trójcę Świętą dziękujemy Jej za opatrnościowe rządy nad światem, za ciągle objawianie się Boga w historii człowieka, za obdarzanie nas swoimi darami, które przyjęte ochotnym sercem, nie tylko napełniają nas nadzieją lepszego i szczęśliwego życia, ale już tu na ziemi w to życie nas włączają. Trójca Święta to nie tylko prawda przed którą pochylamy nasze czoła, ale to rzeczywistość, w którą włączamy siebie samych już tu za naszego doczesnego życia. Jakże smutne byłoby to życie, gdyby nie napełniała je miłość Trójcy Świętej. Dzięki tej miłości my wierzymy, że są na świecie jakieś wartości, które nigdy nie giną. Są takie dary, na które zawsze możemy liczyć, bo zawsze możemy liczyć na pomoc i opiekę Trójcy Świętej. To jest to niewyczerpane źródło wszelkich darów. Im więcej z niego korzystamy tym bardziej utrwalamy się w przekonaniu, że nie idziemy przez życie sami, ale zawsze idzie z nami wieczny i nieśmiertelny Bóg. Ten Bóg, który nas stworzył z miłości, który przez Syna Swego także z miłości nas odkupił i który również z miłości Ducha Świętego stale napełnia nas sobą. Myśląc o tym wszystkim czujemy jak w nas działa i jest obecna cała Trójca Święta. Nigdy o Niej nie zapomnimy, ani nigdy się Jej nie zaprzemy. Mimo tego, że Jej nie pojmujemy, to jednak zawsze Ją kochać będziemy.

4. **Zakończenie.** Trójca Święta jest w nas obecna już od chwili Chrztu św., ale szczególnie ukazuje nam się jej obecność i działalność podczas Mszy św. Uczestnicząc dziś w liturgii pomyślimy o tym, że razem z przemienionym Chrystusem przychodzi do nas podczas podniesienia cała Trójca Święta.

Przyjmijmy Ją otwartym sercem i dziękując Jej za obecność, uwielbiajmy Ją słowami naszej modlitwy: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku, niech będzie teraz i zawsze i na wieki. Amen.

WSPÓLCZUJĄCA MIŁOŚĆ

(3 Krl 17, 17—24; Ga 1, 11—19; Łk 7, 11—17)

Młodzieńcze, tobie mówię, wstań
(Łk 7, 14).

1. Wstęp. Opisany w dzisiejszej ewangelii cud wskrzeszenia młodzieńca z Nain miał miejsce w drugim roku publicznej działalności Chrystusa. Jezus już był dobrze znany ze swojej miłości i miłosierdzia, a sława Jego rozchodziła się daleko poza granice Galilei.

Może już nie raz przechodził przez wioskę Nain (leżała ona przecież ok. 10 km od Jego rodzinnego Nazaretu), ale obecnie Jego przyjęcie zapisało się głęboko w pamięci tamtejszych mieszkańców. Wstrząsnęło ich umysłami i sercami tak dalece, że „Wszystkich — jak mówi Łukasz — ogarnął strach, wielbili Boga i mówili: Wielki prorok powstał wśród nas i Bóg łaskawie nawiedził swój lud” (7, 16).

Przyczyną takiej reakcji, jak to przed chwilą słyszeliśmy, było wskrzeszenie zmarłego młodzieńca z Nain, jedynaka, syna ubogiej wdowy. Zrozpaczona matka, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku swojego syna, ani nie myślała, że może znaleźć się ktoś, kto ulży jej cierpieniu, kto da jej więcej niż tylko zdawkowe słowa współczucia. A jednak stało się inaczej. To, co się stało, przeszło jej oczekiwanie. Jezus wskrzesił zmarłego jej syna i „oddał go jego matce” (w. 15).

Proste i jakże jasne jest opowiadanie św. Łukasza. Ale właśnie dlatego, że jest proste ileż głębokich i nieprzemijających zawiera wartości.

2. Przede wszystkim ukazuje nam Jezusa, który nieproszo-ny przez nikogo prezentuje nam ogrom swojej współczującej i litującej się miłości. Niewątpliwie na co dzień patrzył na nędzę ludzką i próbował jej zaradzać na różne sposoby. Nie przechodził obok niej obojętnie. Zdawał sobie sprawę, że ze wszystkich nieszczęść ludzkich, śmierć jest najstraszniejszym nieszczęściem.

Dlatego tak czule, tak serdecznie do dotkniętej tym nieszczęściem wdowy powiedział: „Nie płacz” i wskrzesił jej syna.

Nad kim bardziej bolał Chrystus, czy nad matką czy nad synem? Wydaje się, że nad nimi razem. Jego Boskie Serce miłością swoją obejmuje wszystkich. Miłość Jego wszystko może. Jest to przede wszystkim miłość bezinteresowna. Nie żąda za ten cud żadnej zapłaty ani żadnej nagrody. Jedyńą Jego nagrodą jest radość, jaką odnajduje na twarzach uszczęśliwionej matki i uradowanego syna.

Cudu wskrzeszenia młodzieńca, Chrystus dokonał z łatwością, bez żadnych wstępnych czynności. Nie tylko dlatego, że był Bogiem, ale

z tego powodu, że działał z miłości, a wszystko co człowiek czyni z miłości, jest łatwe. Miłość bowiem dodaje energii i sił do realizacji zaplanowanych czynów. Miłość nieraz więcej chce, niż może, więcej planuje aniżeli wykonać jej wolno, więcej zamierza niż zdziałać potrafi. Ona już taka jest ze swej istoty. Warto zatem działać z miłości bardziej aniżeli z wyrachowania. Takie bowiem tylko działanie liczy się przed Bogiem i takie tylko działanie przynosi korzyść drugim ludziom. A przecież żyjemy po to, aby innym pomagać.

Nad bramą wejściową do kościoła św. Marcina w Krakowie przy ul. Grodzkiej widnieje napis: „Frustra vivit, qui nemini prodest = na próżno żyje ten, kto nikomu nie pomaga”. Zachęceni przykładem Chrystusa zróbmy sobie postanowienie, że żadną miarą nie będziemy żyli na próżno. Największą tragedią człowieka będzie kiedyś ten smutny fakt, gdy na sądzie Bożym okaże się, że żył na próżno. Stał przed Panem z pustymi rękoma. Tak zatem żyjmy, by życie nasze zawsze było wypełnione dobrymi uczynkami, a my ubogaceni nimi byśmy mogli stale dawać świadectwo naszej łączności z Chrystusem i przynależności do Niego.

3. Cud wskrzeszenia młodzieńca z Nain, choć był konkretnym rzeczywistym wydarzeniem, to jednak posiadał także symboliczne znaczenie. Jest również dla nas znakiem.

Przede wszystkim uczy nas, że życie ludzkie ma wielką wartość. Jest ono darem wszechmocnego Boga i żadną miarą nie wolno nam tego życia marnować, ani narażać na utratę. Każde życie, choćby było najbardziej mizerne i nieszczęśliwe posiada nieskończoną wartość przed Bogiem. Bóg daje je nam nie po to, abyśmy je bezmyślnie marnowali, lecz po to aby je nieustannie rozwijać, wzbogacać i kiedyś złożyć w ręce tego, który jeden jest jego Panem i do którego ono w całości należy.

Wskrzeszenie młodzieńca z Nain jest także symbolem naszego wskrzeszenia. Każdy człowiek posiada podwójne życie fizyczne i duchowe. Tak jak można odebrać człowiekowi życie fizyczne, tak też można go pozbawić życia duchowego. Tak jak choroba bywa często przyczyną śmierci fizycznej, tak też grzech sprowadza na człowieka śmierć duchową. Śmierć ta jest często gorsza od tej pierwszej śmierci, bo ona uśmierca nas na zawsze. Jezus Chrystus w czasie swojego ziemskiego życia spotykał się często z przypadkami takiej podwójnej śmierci. Leczył ludzi z jednej i drugiej śmierci, ale zawsze akcentował potrzebę ratowania człowieka ze śmierci duchowej. Paralitykowi, który go prosił o zdrowie fizyczne przede wszystkim i na pierwszym miejscu przywrócił życie duchowe. Powiedział do niego: „odpuszczają Ci się grzechy Twoje” (Łk 5, 20). Jakby chciał powiedzieć: wracaj jak najprędzej do życia Bożego, nadprzyrodzonego, bo to życie jest Ci najbardziej potrzebne.

Co robimy, żeby się uchronić od śmierci duchowej?

Przed wszystkim całą naszą nadzieję musimy położyć w Chrystusie. Jemu zaufać i Jego prosić o potrzebne łaski do wytrwania w dobrym. On, któremu bardzo zależy na naszym życiu duchowym na pewno nie zostawi nas bez swej pomocy i bez swej łaski. A potem współpracować z łaską Bożą, to znaczy uwrażliwić się na każde jej drgnienie, na każdy powiew choćby najmniejszej łaski. Ona jest jakby zbawczą penicyliną, która uratuje nas nie tylko od choroby, ale przede wszystkim od śmierci duchowej.

Niezależnie od wszystkiego, o czym wyżej mówiliśmy, tj. od nadziei, którą pokładamy w Chrystusie, od współpracy z Jego łaską, trzeba także często modlić się o cud wskrzeszenia duchowego. Często jesteśmy bezradni, szczególnie gdy popadniemy w grzechy ciężkie, a co gorsza w nałogi. Wtedy zostaje jedno: modlitwa do Jezusa o cud naszej przemiany. Wprawdzie matka młodzieńca z Nain o taki cud nie prosiła, ale to nie znaczy, że w naszym wypadku, bez naszej prośby Chrystus samowolnie uczyni nam ten cud. Jezus wspiera każdego człowieka, a szczególnie każdego grzesznika, ale miła mu jest także każda nasza prośba, szczególnie jeśli ta prośba dotyczy naszego bożego życia. A więc prosimy, błagajmy, módlmy się o naszą wewnętrzną przemianę, o nasze nadprzyrodzone życie.

4. **Zakończenie.** Do takiej postawy zachęca nas każda Msza św. a szczególnie ta, w której obecnie uczestniczymy. W niej także dokonuje się przemiana, chleb i wino przemienia się w Najświętsze Ciało i Krew Chrystusa, po to abyśmy siłą tego boskiego napoju mogli przezwyciężyć wszelkie trudności i nie tylko odnowić w sobie boże życie, ale na zawsze je utrwalić i uchronić się od śmierci wiecznej. Amen.

XI NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

PRZEBACZENIE OWOCEM MIŁOŚCI

(2 Tm 12, 1. 7—10. 13; Ga 2, 16. 19—21; Łk 7, 36—3, 3)

Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała (Łk 7, 47).

1. **Wstęp.** Bardzo rozbudowana i bardzo bogata w treść jest dzisiejsza perykopa ewangeliczna o jawnogrzesznicy. Występuje w niej wiele osób, tak że na pierwszy rzut oka nie wiemy, kto tu jest najważniejszy i kto jest centralną postacią: czy faryzeusze czy jawnogrzesznica, czy Chrystus. Nie wiemy czy świadkami tej sceny byli

także uczniowie Jezusa, ale wydaje się, że byli na pewno, bowiem wszystko co czynił Chrystus, czynił po to, aby dać uczniom swoim lekcję teologii. Z dzisiejszego wydarzenia dowiadują się oni, jaka jest i jaka powinna być teologia przebaczenia.

Można ze słyszanego dziś epizodu wyciągnąć wniosek, że nie zawsze grzech jest powodem ruiny człowieka. Czasem jest tłem, na którym człowiek lepiej poznaje swoje słabości i w oparciu o to tło zrywa się do nowego, lepszego życia.

Tak było w wypadku interesującej nas dziś jawno grzeszniczcy i tak bywa dziś często w przypadkach wielu ludzi. Nawet zło bywa wykorzystane ku dobru. Stanowi ono bowiem wielką przestrożę i jest głośnym wołaniem do poprawy: „Odpuszczają ci się grzechy twoje, ale idź i nie grzesz więcej” (Łk 5, 23). Gdzie zatem leży przyczyna przebaczenia, jakiego Chrystus udzielił grzesznej niewieście?

2. Najogólniej można powiedzieć, że przyczyna ta była w niej samej. Całe jej zachowanie się, nagłe „wtargnięcie” do domu faryzeusza, w którym przebywał Chrystus, pocałunki jakie składała na stopach Boskiego Mistrza i łzy żalu jakie wylewała przed Nim, namaszczenie Jego głowę olejkami, wszystko to wskazywało na to, że bardzo pragnęła „dogadać się” z Chrystusem. Nie wypowiedziała ani jednego słowa, przynajmniej św. Łukasz nie wspomina aby coś mówiła, a jednak mówiła całym swoim zachowaniem się. Wszystko w niej mówiło. Była to najpiękniejsza mowa ludzkiego serca. Serca, które zrozumiało ogrom grzechu i pragnęło teraz za ten grzech przeprosić obrażonego Boga. Wydaje się, że Chrystus nie liczył jej grzechów. Pod grubą ich warstwą dostrzegał bogate złoża człowieczeństwa i chciał ratować to właśnie jej zagrożone człowieczeństwo.

Chrysus przyjął dar jej miłości jako dar serca szukającego dobra, prawdy i szczęścia. Szukała ona tego wszystkiego na różnych drogach i u różnych ludzi, ale wszystkie jej poszukiwania, kończyły się rozczarowaniem. Wreszcie przyszła do Chrystusa i znalazła to za czym tęskniła. Spełniły się na niej słowa wielkiego Pascala: „Panie, kto Ciebie szuka już Ciebie znalazł i kto za Tobą tęskni już Ciebie ma”. Grzeszna niewiasta szukała, wytrwale szukała i znalazła to, za czym tęskniła jej dusza.

Ona nie szukała Chrystusa dla zwykłej ludzkiej ciekawości. Ona nie miała w sobie nic z tych ludzi, którzy pragnęli spotkać Chrystusa, aby nasycić swoje oczy widokiem cudu. Ona tylko jednego pragnęła: aby On, uwolnił ją od grzechu. Czowała bowiem na sobie nieznośny ciężar swoich grzechów. Zrozumiała, wprawdzie po niewczasie, ale rozumiała, że grzech razem z odrobiną przyjemności, niesie ze sobą całą skomplikowaną grę smutnych i niemal tragicznych konsekwencji. Chciała uwolnić się od grzechów i od tych konsekwencji. Wierzyła, że może to uczynić tylko jeden jedyny Chrystus. Dlatego przyszła do Niego. Inicjatywa przyjścia wychodzi zatem od niej.

Moi Drodzy! Czy my też, jak ta niewiasta, odczuwamy potrzebę zbliżenia się do Chrystusa? Czy w pełni wierzymy i jesteśmy przekonani, że tylko On i nikt inny może nas uratować i wydobyć z tej przepaści, w którą wpadliśmy przez naszą ludzką nieroztropność. Mówimy często, że są sytuacje życiowe, z których nie ma wyjścia. Wydaje się jednak, że tak nie jest. Jeśli nie ma wyjścia ani w lewo, ani w prawo, to pamiętajmy o tym, że jest jeszcze wyjście w górę, do Chrystusa. On jeden jedyny może nas wyratować, bo On jeden jest naszym Zbawcą. Jawnogrzesznica postawiła na Chrystusa i nie zawiodła się. Postawmy także i my na Niego, a nie zawiedzimy się na pewno.

3. Dlaczego Chrystus przebaczył owej niewieście wszystkie jej grzechy? Odpowiedź na to pytanie podaje nam dzisiejsza ewangelia, bo „Ona bardzo umiłowała” (w. 47). A ten kto mniej miłuje, temu się mniej odpuszcza. Chrystus w swej odpowiedzi położył akcent na słowo: „bardzo”, jakby chciał powiedzieć, że miłość owej niewiasty nie sprowadzała się do słownych deklaracji, nie była tylko wypowiedzianiem pustych słów nie mających pokrycia w rzeczywistości, ale to była miłość czynna. O tej miłości świadczyły czyny.

Przede wszystkim nie ułękła się w wyznawaniu swej miłości, złośliwych spojrzeń i uszczypliwych docinków, jakie pod jej adresem płynęły ze strony faryzeuszów. To wszystko odrzuciła od siebie, jakby to dla niej nie istniało. Przeskoczyła tę „barierę” ludzkich uprzedzeń i okazała się wyższą i większą od swoich przeciwników. Stała na stanowisku, że na drodze do Chrystusa, jeśli ktoś chce nią kroczyć, nie ma i nie mogą istnieć żadne przeszkody. Jeśli ktoś „bardzo” Go kocha, to zawsze do Niego dojdzie.

Ale samo dojście to jeszcze za mało. Przed Chrystusem trzeba uklęknąć, trzeba ucałować Jego nogi, trzeba łzami żalu obmyć Jego stopy, słowem trzeba czynem pokazać, że się Go szczerze kocha. Taka postawa prowadzi do nawiązania z Nim przyjaźni i w konsekwencji dalej wymaga jasnego i jednoznacznego opowiedzenia się po Jego stronie. Z dzisiejszej ewangelii wynika, że wielka miłość grzesznej niewiasty do Chrystusa nie ustała nigdy. Z dnia na dzień się pogłębiała, coraz piękniej owocowała i ostatecznie wyraziła się jej pełnym zaangażowaniem się w pracę i sprawy Chrystusa.

Moi Drodzy! Analizując tekst dzisiejszej ewangelii dochodzimy do jednego wniosku: że nie ma takiego grzechu, którego by nam Chrystus nie przebaczył, jeśli o to przebaczenie prosić będziemy uzbrojeni w miłość. Ona jest tą siłą, która kruszy wszystkie przeszkody, neutralizuje wszelkie uprzedzenia, zabija każdy grzech i wiedzie prostą drogę do zjednoczenia z Bogiem. Ale musi to być „wielka” miłość. Nie miłość przeciętna, anemiczna, która za byle podmuchem wiatru gaśnie i znika z ludzkiego serca. Prosimy dziś Chrystusa o to, by w nas zapalił taką właśnie miłość.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy jest znakiem takiej miłości. To jest miłość do końca i miłość bez końca. Jeśli kiedyś nasza miłość do Chrystusa będzie z naszym życiem słabnąć, to przyjdźmy do kościoła, spójrzmy podczas Mszy św. na przemienionego Chrystusa i prośmy Go gorąco tylko o jedno: byśmy Go stale kochali i byśmy Go kochali bardzo, tak bardzo jak Go ukochała niewiasta z dzisiejszej ewangelii i jak Go ukochały tysiące i miliony Jego wiernych czcicieli. Amen.

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

KONSEKWENCJE WIARY W CHRYSZTUSA

(Za 12, 10—11; Ga 3, 26—29; Łk 9, 18—24)

Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Łk 9, 23)

1. **Wstęp.** Postawione przez Chrystusa w ewangelii pytanie, nie straciło po dzień dzisiejszy nic ze swojego pierwotnego znaczenia. „Za kogo uważają mnie tłumy”? (w. 18). Pytanie to jest wiecznie żywe, wiecznie aktualne i wiecznie prawdziwe. Jak dawniej pytał się Jezus swoich uczniów, tak dziś pyta się współczesnego człowieka: Za kogo mnie uważacie? Jak dawniej trudno było tłumom uwierzyć w Jezusa—Mesjasza, tak dziś trudno jest wielu ludziom upaść przed Chrystusem na kolana i powtórzyć za Piotrem: „Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego” (Mt 16, 16). Dzisiejsza perykopa ewangeliczna ma zasadnicze znaczenie dla naszego chrześcijańskiego życia. Żąda, aby się opowiedzieć albo za, albo przeciw Chrystusowi. Nie przyjmuje odpowiedzi połowicznej typu „Tyś jest Eliaszem, Janem Chrzycielem czy innym prorokiem”. My dziś wiemy dużo o Chrystusie. Może więcej aniżeli wiedzili o Nim na pierwszym swoim etapie Jego uczniowie. My patrzymy dziś na Niego z perspektywy Jego bolesnej męki i chwalebного zmartwychwstania, dlatego nie tylko możemy ale powinniśmy również za św. Piotrem powtarzać: „Panie, do kogo pójdziemy, Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego” (J 6, 68 n). Tak patrzymy dziś na Chrystusa i w takiego Chrystusa wierzymy. Jaka zatem będzie konsekwencja naszej wiary?

2. Przede wszystkim ta, że Jezus jest naszym zbawcą. Uczniowie Jezusa i rzesze żydowskie także widziały w Nim zbawcę, ale innego aniżeli my dziś w Nim widzimy. Ich Zbawca—Mesjasz, to Mesjasz—

—Król, potężny władca, który przyjdzie i mocnym ramieniem pokona wszystkich wrogów i odbuduje im na nowo królestwo ziemskie. Ani na moment nie dopuszczali do siebie pojęcia Zbawcy cierpiącego, takiego o którym mówi Deuteroizajas, że „będzie wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, mąż boleści, zżyty z cierpieniem... przybity za grzechy nasze, a sinością Jego zostaliśmy uzdrowieni” (Iz 53, 3. 5).

Im taki zbawca nie był potrzebny. Jeszcze nie rozumieli jednego, że każde cierpienie zniesione z poddaniem woli bożej zbawia. Dopiero po zmartwychwstaniu Chrystus objawił im całą prawdę o sobie. Właśnie wtedy, kiedy szedł z uczniami do Emaus i po drodze wyjaśniał im Pisma. Wtedy powiedział im znamienne słowa: „Czyż Mesjasz nie miałby tego wycierpieć i tak wejść do chwały swojej?” (Łk 24, 26).

Trudno było dawniej, ale trudno też jest i dziś wielu ludziom uwierzyć w cierpiącego Chrystusa. Jak dawniej o uczniach idących do Emaus tak i dziś o wielu można powiedzieć, że „nie skore są serca wasze do wierzenia w to wszystko co przepowiedzieli prorocy” (Łk 24, 25). Nie zawsze prawda ewangeliczna trafia do naszego przekonania. Ale wtedy można powiedzieć za Chrystusem, że jeśli słowom moim nie wierzycie, to przynajmniej uczynkom wierzcie moim. To właśnie uczynki Chrystusa przekonują nas dziś niezbitcie o Jego nadprzyrodzonym i boskim posłannictwie.

Cudowne rozmnażanie chleba, leczenie chorych, wskrzeszanie umarłych, litowanie się nad każdą ludzką nędzą, to są te miłowe kamienie, z których Chrystus zbudował swoje Królestwo i poprzez które przyciągnął nas do siebie. Taka Jego postawa musi budzić nie tylko wiarę w Niego, ale także zmusza nas do miłości.

Chrystus nas kocha i to jest właśnie Jego naczelną i główną zasadą życia. Z miłości ku nam On zaparł samego siebie, wziął swój krzyż i dokonał na nim największego swojego dzieła zbawienia świata. Pragnie przez to nas przekonać, że nie ma cierpienia dla samego cierpienia, ale każde cierpienie, choćby najmniejsze niesie za sobą zbawienie. Zbawia nas od niewoli grzechu i wybawia od śmierci wiecznej. Tak patrzmy dziś na Jezusa i dziękujmy Mu, że takim a nie innym okazał się dla nas zbawcą.

3. Kto wierzy w takiego Zbawiciela, powinien konsekwentnie iść za Nim. Powinien Chrystusa uczynić nie tylko celem, ale sensem swojego życia. Powinien całkowicie przyłgnąć do Niego, żyjąc tą świadomością, że tylko On jeden i nikt inny nie może nam zapewnić pełni ludzkiego szczęścia.

Jezus Chrystus każe nam iść do siebie przez cierpienie. I to nie tylko iść, ale wziąć krzyż swój i naśladować Go. Jak można dzisiaj naśladować Chrystusa? Na to pytanie On sam daje odpowiedź w dzisiejszej ewangelii: „Kto chce zachować swoje życie straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (w. 24).

Jest tu mowa o zachowaniu i straceniu swego życia. „Zachować swe życie” zdaniem Jezusa, to znaczy postawić w nim tylko na wartości doczesne, w nich widzieć swój jedyny cel i przyjąć postawę tego ewentualnego bogacza, który jadł, pił i uctował, a nie pomyślał nawet na chwilę, że szybko i bezpowrotnie mija doczesne życie ludzkie, a my wszyscy krokami olbrzymów zbliżamy się z dnia na dzień ku krainie wieczności. Inaczej mówiąc zachować swe życie, to tylko liczyć na doczesność. Wydaje się, że takie życie nie miałyby sensu. Chrystus poucza nas dzisiaj, że życie które zaczynałoby się kołyską, a kończyło trumną, byłoby życiem niegodnym człowieka powołanego przez Boga do nieśmiertelności. Dlatego Chrystus zachęca nas, że lepiej będzie to doczesne życie „stracić”, tzn. nie stawiać tylko na nie, ale iść dalej i poprzez pryzmat tego życia dostrzec jeszcze i inne, piękniejsze i szczęśliwsze życie. Jezus wyjaśnia ten tok swojego rozumowania następną wypowiedzią, którą św. Łukasz przekazuje nam, a która już nie należy do tekstu dzisiejszej ewangelii: „Bo cóż za korzyść ma człowiek, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci i szkodę poniesie?” (Łk 9, 25). Czasami warto nie ubiegać się o pozyskanie tego świata, a wszystkie swoje wysiłki skoncentrować na zdobywaniu świata innego.

Historia Kościoła ukazuje nam dużo ludzi, którzy stracili swoje doczesne życie, właściwie pozornie je stracili, ale wzamian za to zyskali świętość. Pozornie stracili swe życie św. Franciszek z Asyżu, ale ile za to zyskał. Dziś jest na ustach całego świata. Pozornie zmarowała sobie św. Terenia od Dzieciątka Jezus, ale jakże wspaniale nauczyła nas przez to miłości do Chrystusa. Także pozornie zginął i umarł O. Max. Kolbe, a przecież żyje na naszych ołtarzach i żyć będzie tak długo, jak długo będzie istniał Kościół katolicki, a wierni będą czcić jego świętych. Warto zatem tak żyć, by żyjąc doczesnością i w doczesności nie stracić nigdy z oczu tego, co nieprzemijające i wieczne.

4. **Zakończenie.** Obecna Msza św., w której uczestniczymy zwraca nasze oczy ku wierności. Przypomina nam Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, tego „który był odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie, który był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał” (w. 22). Ten sam Jezus przychodzi teraz do nas, aby w Komunii św. napełnić nas sobą i ukazać nam nieprzemijające wartości wiary w Niego i w życie wieczne, które On wysłużył nam swoją męką i śmiercią na krzyżu. Wdzięczni za to wszystko Jezusowi przyrzekamy Mu, że zawsze będziemy Mu wierni żyjąc już tu na ziemi nadzieją ostatecznego zjednoczenia się z Nim po śmierci. Amen.

ZAANGAŻOWANI W POWOŁANIE

(1 Krl 19, 16. 19—21; Ga 5, 1. 13—18; Łk 9, 51—62)

Panie, chcę pójść za Tobą (Łk 9, 61)

1. Wstęp. Każde powołanie, a szczególnie powołanie kapłańskie jest wypadkową dwóch przyczyn: bożej łaski i ludzkiej na nią odpowiedzi. Zaczyna się zawsze od bożej łaski, na którą człowiek w sposób mniej lub więcej zaangażowany odpowiada. Ale zawsze zaczyna się wszystko od tej łaski. Uświadomił o tym Chrystus swoich uczniów, kiedy ich do siebie przywołał. Powiedział im wyraźnie: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i przeznaczyłem was abyście szli i owoc przynieśli i aby owoc wasz trwał” (J 15, 16). Na tę łaskę człowiek odpowiada.

Dzisiejsza ewangelia prezentuje nam właściwie dwa rodzaje odpowiedzi na łaskę powołania. Jedna jest odpowiedzią pochopną, natychmiastową, chciałoby się powiedzieć odpowiedzią nieprzemyślaną do końca. Wyrażona została ona w słowach: „Panie pójdę za Tobą dokądkolwiek się udasz” (w. 75). Nie wiadomo czy ów rozmówca znał wcześniej Jezusa, czy był gorącego serca i podjął nieprzemyślaną decyzję. Jedno jest pewne, że chciał całkowicie służyć Chrystusowi. Druga odpowiedź, jest zimna, spokojna i wyważona. Uwarunkowuje ona pójście za Chrystusem od załatwienia wcześniej pewnych życiowych i skądinąd koniecznych spraw. Która z tych postaw jest lepsza? Która okaże się w przyszłości bardziej owocna? Można by je nazwać postawami zaangażowania i niezaangażowania się w Chrystusa.

2. Zaangażować się w Chrystusa, tzn. całkowicie i bez zastrzeżeń postawić na Niego. Jezusowi stale odpowiadać słowem, czynem i całym życiem: „Panie pójdę za Tobą dokądkolwiek się udasz” (w. 57). Bez względu na to, czy w życiu moim będzie mi dobrze, czy źle, czy spotka mnie radość czy cierpienie, czy przyjdzie mi z Tobą przeżywać radość przemienienia na Taborze, czy mękę cierpienia na Golgocie. Zawsze chcę być wierny Tobie. Taka postawa zakłada nadzieję ostatecznego zwycięstwa Chrystusa i Jego sprawy. Jest również konsekwencją wiary w bóstwo i mesjańską godność Chrystusa. Mało jest ludzi, którzy życiem swoim prezentują taką postawę.

A jednak Jezus takiej postawy domaga się od nas. Kiedy matka synów Zebedeusza prosiła Jezusa za nimi, aby kiedyś oni mogli w Królestwie Niebieskim otrzymać od Niego najwyższe odznaczenie (siedzieć obok Niego po prawicy i po lewicy), Jezus jej odpowiedział, że to jest uwarunkowane pewną ich osobistą postawą tu na ziemi. Zapytał ich: „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić? Odpowiedzieli

Mu: możemy” (Mt 20, 22). Jakby chciał im powiedzieć, że wierny Jego sługa tylko wtedy będzie wywyższony, gdy tak jak On przejdzie przez życie drogą cierpienia, umartwienia i pokuty. Gdy będzie umiał „swoje życie stracić dla Niego”, by je później odzyskać w Królestwie Niebieskim.

Jezus Chrystus w tych słowach zamyka jakiś program życia, który obowiązuje każdego ucznia Chrystusa. Ten program nie jest programem odpłacenia złem za zło, nienawiścią za nienawiść, nieżyczliwością za nieżyczliwość. U podstaw tego programu leży miłość. Miłość mimo nienawiści, miłość mimo gniewu, miłość cierpliwa, łaskawa, wybacząca wszystko i wszystkim. Nawet jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii niegościnnym Samarytanom, którzy nie przyjęli Chrystusa u siebie. Apostołowie zaangażowani w swoje powołanie, pragnęli od razu ściągnąć karę, na nieżyczliwych Samarytan, ale Chrystus im oświadczył, że Jego życiowy program jest inny. Syn człowieczy nie przyszedł w ostatecznym rozrachunku po to, „aby mu służyli, ale służyć i życie swoje dać na okup za wielu” (Mt 20, 28). Jakby chciał im powiedzieć, że powołaniem Jego nie jest sądzić i karać, ale zbawiać i uszczęśliwiać innych.

Taki cel powinien przyświecać wszystkim tym, którzy na serio i poważnie podchodzą do swojej życiowej misji. A więc powołani do różnych celów, myślimy tylko o tym jak ten cel osiągnąć, by przy jego pomocy skutecznie służyć wszystkim naszym bliźnim; by jak mówi nasz poeta „iść przez drugich podnoszenie” (Z. Krasiński).

3. Są jednak ludzie, którzy realizując swoje powołanie często zaczynają od wyważania proporcji. Stoją na stanowisku, że iść za Chrystusem, jest rzeczą dobrą, nawet godną podziwu, ale nie zawsze wymagającą całkowitego poświęcenia. Istnieją przecież pewne życiowe, osobiste sprawy, o których nie wolno zapominać. Dzisiejsza ewangelia wymienia np. dwie: grzebanie umarłych i pożegnanie się z rodziną. Chrystus nie zabrania grzebania umarłych, jest dla nich z wielkim szacunkiem, ani powołanym nie nakazuje całkowitego zrywania z rodziną. Oświadcza jedynie, że są to drugorzędne sprawy, że lepiej je spełnią ci, którzy są do tego przeznaczeni. Powołani zaś przez Niego powinni przede wszystkim myśleć o ich nowej życiowej misji i dla niej poświęcić wszystko. Jezus nie uznaje takich ludzi, którzy chcą mu służyć tylko połowicznie. Pod ich adresem wypowiada słowa: „Kto przyłożył rękę do pługa, a wstecz się ogląda nie nadaje się do Królestwa Bożego” (w. 62). Znamienne tu są słowa: „nie nadaje się”. Chrystus nie mówi, że taki człowiek źle robi, że dzieli siebie na Chrystusa i na świat, ale po prostu oświadcza: „nie nadaje się” do pracy pod Jego kierownictwem. Chrystus pragnie by ci, którzy są Jego apostołami, którzy zdecydowali się na pełną służbę u Niego, byli Mu całkowicie oddani. Praca bowiem u Niego jest trudna i wymaga 100%-owego zaangażowania się. Wtedy dopiero w pełni zaowocuje.

W życiorysie św. Jana Vianney'a, proboszcza z Ars, czytamy, że pewnej jesiennej nocy wtargnął do jego mieszkania szatan, wstrząsnął jego ramieniem i oświadczył mu: „Gdyby was takich jak ty było trzech, tobyście rozburzyli moje królestwo”. A cóż takiego robił św. Proboszcz z Ars? Nic nadzwyczajnego, był tylko w pełni zaangażowany w swoje powołanie. To wszystko! Wykonywał proste zwykle swoje funkcje, ale z pełnym zaangażowaniem.

Moi Drodzy! Pomyślmy dziś o tym jak my realizujemy nasze powołanie? Czy obojętnie i na zimno, czy staramy się w nie wkładać całą swoją duszę? Czy tylko „odfajkowujemy” swoje obowiązki, czy każdy drobiazg spełniany przez nas jest nacechowany umiłowaniem sprawy, której służymy? Pełne zaangażowanie się w swoje powołanie, to jest wkładanie całego swojego serca w swoje i całego świata zbawienie. Wszyscy jesteśmy powołani do zbawienia innych. Wykonujemy to zadanie z tą myślą, że jesteśmy wezwani do naśladowania życia Chrystusa, który przyszedł zbawiać, co było zginęło i który niczego więcej nie pragnie, jak tylko naszego szczęścia i naszej prawdziwej wolności.

4. **Zakończenie.** Wszystkie te dary ofiaruje nam Chrystus podczas każdej Mszy św., a szczególnie tej, w której obecnie uczestniczymy. Otwórzmy więc dziś nasze serca, niech spłynie do nich Duch Święty, który dopełni w nas tego czego brakuje naszym ludzkim siłom, byśmy zawsze zjednoczeni z Chrystusem, przy Jego pomocy i w Jego imieniu konsekwentnie realizowali nasze życiowe plany i żyli zgodnie według tego powołania, do którego zostaliśmy wezwani. Amen.

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

POKÓJ — DAREM BOŻYM

(Iz 66, 10—14 e; Ga 6, 14—18; Łk 10, 1—12. 17—20)

Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: „Pokój temu domowi” (Łk 10, 5)

1. **Wstęp.** Chyba wszyscy zgodzimy się na to, że największym dobrem, za którym tęskni dziś cały świat jest pokój. Jest to dobro, którego nie można zdobyć ani za pieniądze, ani drogą przetargów, ani przez nieustanne nawoływanie do pokoju. Pokój jest przede wszystkim darem Bożym. Bóg sam jest pokojem. Za pokojem tęsknił naród wybrany, nadejście ery pokoju zapowiadał prorok Izajasz (por. r. 11), zaś spełnienie się jego przepowiedni ogłosili święci aniołowie w dzień Bożego Narodzenia: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2, 14). Jezus Chry-

stus całym swoim życiem realizował ideę pokoju. Kiedy w momencie Jego pojmania Piotr wy dobył miecz i uciął ucho słudze kapłańskiemu, Jezus pouczył go: „Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy którzy za miecz chwytają od miecza poginą” (Mt 26, 52). Jakby chciał mu powiedzieć: nie w ten sposób zdobywa się świat. Świat można zdobyć i uleczyć go tylko pokojem. Bądźcie apostołami pokoju!

2. Jedynym źródłem i dawcą pokoju jest Chrystus. Całe Jego życie jest potwierdzeniem słuszności tej tezy. Kiedy w czasie Jego przesłuchania przed sanhedrynem, jeden ze sług arcykapłana uderzył Go w twarz, Chrystus z najgłębszym spokojem odezwał się do niego: „Jeśli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego, a jeśli dobrze to dlaczego mnie bijesz?” (J 18, 23). Jezus mógł na ten czyn się oburzyć, mógł zareagować ostro, mógł twardo stanąć w obronie prawdy, ale wtedy zaprzeczyłby temu, co kilka godzin wcześniej powiedział na Ostatniej Wieczerzy „Pokój mój zostawiam Wam, pokój mój, daję wam. Nie tak jak świat ja wam daję” (J 14, 27). Jezus jest dawcą pokoju.

Wychodził On z założenia, że pokój może tylko ten dać, kto go nosi w sobie.

Pokój rodzi się z miłości, a przecież Jezus był samą Miłością. Pokój jest owocem zjednoczenia z Bogiem, a przecież nikt nie był tak zjednoczony z Ojcem Niebieskim jak Jezus. Pokój wreszcie, to dzieło sprawiedliwości. Tam gdzie jest krzywda, przemoc i gwałt, tam nie ma pokoju.

Dlatego Jezus Chrystus tak mocno akcentował te trzy cnoty. W czasie swojego ziemskiego życia, tak wyraźnie powiedział na górze ośmiu błogosławieństw: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” (Mt 5, 6). I jeszcze raz wrócił do tego tematu, gdy zaznaczył, że „błogosławieni będą Ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie” (Mt 5, 10). Na Ostatniej Wieczerzy pouczał uczniów, że do pokoju dochodzi się przez miłość i jedność. Jedność z Bogiem i jedność z ludźmi. Dlatego tak gorąco o to się wtedy modlił: „Ojcie spraw, aby wszyscy byli jedno, tak jak Ja w Tobie, a Ty we mnie, aby i Oni w nas byli jedno” (J 17, 23). I tak bardzo prosił o miłość dla uczniów: „Jak mnie umiłował Ojciec i Ja was umiłowalem, trwajcie w miłości mojej” (J 15, 9). Tylko w oparciu o jedność, miłość i sprawiedliwość można dojść do prawdziwego pokoju.

Pokoju nie można tak łatwo sobie przyswoić. Pokój trzeba w sobie wypracować; trzeba go powoli, stopniowo i konsekwentnie wprowadzać w życie. To mając na względzie Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Co robimy, Moi Drodzy, żeby ten pokój, który jest darem Bożym na zawsze uczynić swoją własnością? Co robimy, aby żyć pokojem na co dzień? Myślę, że przede wszystkim do pokoju i jego wartości trzeba się szczerze przekonać, a potem nie szczędzić żadnych wysiłków, aby powoli i konsekwentnie wprowadzać go w życie.

3. Pokój przede wszystkim trzeba nosić w sobie. Psalmista mówi, „że nie ma pokoju w bezbożnym”. Ale jest on w sercach ludzi kochających Prawdę. Bądźmy takimi ludźmi. Jedyną i niezawodną drogą do pokoju jest czyste sumienie. Ale co to jest czyste sumienie? To nic innego jak tylko zgodność działania i życia ludzkiego z wolą Bożą. Jeśli przykazania Boże i wola Boża będą miały pokrycie w naszym życiu, jeśli one będą przystawać do tego życia, to zawsze panować w nas będzie pokój Boży. Ale o taki stan duszy trzeba się modlić i prosić Boga. Wytrwale, śmiało i odważnie powtarzać, słowem i całym naszym życiem: Panie Boże obdarz nas pokojem.

Ale pokoju nie mamy tylko dla siebie. Naszym powołaniem i zadaniem jest także przekazywanie go innym. To mając na względzie Chrystus w dzisiejszej ewangelii powiedział do swoich uczniów: „Do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: pokój temu domowi” (w. 5). Czyli inaczej mówiąc: Nie stawiajcie żadnych warunków, niczego nie żądajcie, jedynym waszym pragnieniem niech będzie przekazywanie innym pokoju. Pokój podobnie jak miłość musi i powinien być rozlany w sercach ludzkich. On jest tą siłą, która wiąże ludzi ze sobą, łamie bariery uprzedzenia, niweluje nierówności, słowem może dokonać cudów.

Zacznijmy życie nasze osobiste, rodzinne, a nawet narodowe od wprowadzania w nie autentycznego pokoju. Spójrzmy na ludzi, którzy nie mieli innej broni jak tylko pokój i nie wywalczyli innej bronią jak tylko szerzeniem pokoju, a jednak odnieśli największe, bo trwałe zwycięstwo. Nie czym innym tylko pokojem walczył i zwyciężył św. Franciszek z Asyżu, św. Jan Kanty czy choćby znany papież Jan XXIII, ten człowiek który żył pokojem, wszędzie gdzie się pojawił niósł ze sobą pokój. Naszą ambicją niech będzie taka sama postawa. Każdy, kto nas spotka, kto z nami porozmawia lub tylko na nas spojrzy niech odniesie wrażenie, że ma do czynienia z człowiekiem pokoju. Biednemu skołatanemu nieszczęściem człowiekowi ze wszystkich wartości najbardziej potrzeba pokoju. Nieśmy ten pokój między niespokojnych ludzi. Szczególnie nieśmy tym, którzy jeszcze nigdy w życiu nie zaznali czym jest pokój w sercu ludzkim, w rodzinie czy w świecie.

4. Zakończenie. Msza św. w której obecnie uczestniczymy jest owocem pokoju. Gdy usłyszymy podczas niej słowa kapłana: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami”, pomyślmy wtedy, że mamy być zawsze nosicielami pokoju. Daje nam go Chrystus po to,

byśmy się nim dzielili ze wszystkimi ludźmi, szczególnie z tymi którzy nie mają pokoju, ani nie doceniają jego życiodajnej wartości. Napełnijmy zatem świat bożym pokojem, by tą drogą przybliżyć światu jego zbawienie i wiecznotrwałe skutki. Amen.

XV NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

DOBRY SAMARYTANIN

(Pwt 30, 10—14; Kol 1, 15—20; Łk 10, 25—37)

Idź i ty, czyń podobnie (Łk 10, 37)

1. Wstęp. Miłość drugiego człowieka jest sprawą trudną. Mówił Błazej Pascal, że do tej miłości tak jak i do wiary potrzeba odwagi. Okazał tę odwagę dobry Samarytanin, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii. Przyszedł z pomocą napadniętemu człowiekowi, nie zwracając uwagi na to, czy to jest Żyd czy obcokrajowiec. On w napadniętym dostrzegł człowieka i pragnął ratować jego człowieczeństwo. Nie zastanawiał się nad tym, kto jest jego bliźnim, a kto nim nie jest, czy miłość drugiego człowieka obejmuje troskę o przyjaciela czy o wroga. Nie snuł teoretycznych analiz nad właściwym sensem przykazania miłości. Dla niego najważniejsze było to, że spotkał człowieka, który potrzebował natychmiast pomocy. Wszelkie odwołanie tej pomocy, mogłoby zakończyć się dla napadniętego tragicznie. Mogłoby stać się przyczyną jego śmierci. A on nie chciał, aby umarł właściwie niewinny człowiek.

Nie wiadomo czy cała ta historia z napadniętym przez zbójców człowiekiem była realną czy nierealną ale podobne historie niejednokrotnie zdarzały się na tej pustynnej drodze między Jerozolimą a Jerychem. Informacje o tych wypadkach dochodziły do uszu Chrystusa. Chrystus wykorzystał je przy nadarzającej się właśnie w tej chwili sytuacji. Zamiast jasnej i wyraźnej odpowiedzi na pytanie: „Kto jest moim bliźnim?” (w. 29), Jezus posłużył się przypowieścią, której sens wydaje się bardziej jasny i zrozumiały, aniżeli byłaby zrozumiała zwykła odpowiedź na postawione pytanie. Przypowieść zmusza do wyciągnięcia z niej jednoznacznego wniosku. Bliźnim moim jest każdy człowiek a zatem miłość bliźniego obowiązuje względem wszystkich ludzi. Problem jest jasny, choć nie wszyscy go rozumieją.

2. Jezus Chrystus przez przytoczenie przypowieści o miłosiernym Samarytaninie rozwiązał trzy problemy nurtujące współczesnych temu ludzi: 1. Odpowiedział na pytanie: co robić, aby osiągnąć życie wieczne? 2. Kto jest moim bliźnim? i 3. Jaki charakter i jakie cechy powinna mieć nasza miłość drugiego człowieka?

Ad 1. Izraelici wierzyli w życie człowieka po śmierci. Nie mieli na ten temat żadnych wątpliwości. Wątpliwości dotyczyły tylko sposobu osiągnięcia tego życia. Właściwie chodziło o to, jaką cenę trzeba tu na ziemi zapłacić, aby kiedyś być szczęśliwym w wieczności. Jezus Chrystus udzielił na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Życie wieczne zyskuje się za cenę miłości Boga i bliźniego. Właściwie Izraelici znali to przykazanie. Jasno i wyraźnie określił je Mojżesz: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję” (Pwt 6, 5 n). Dodał także w innym miejscu: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. To mówi Pan” (Kpł 19, 18).

Z historii wiemy, że nie zawsze Izraelici pamiętali o tym przykazaniu, a jeszcze bardziej nie zawsze je praktykowali. Dobrze się zatem stało, że uczony w Piśmie (szczerze czy nie szczerze, to jest mało ważne), zapytał Jezusa o to właśnie przykazanie. Problem ten jest stale aktualny. My także musimy sobie często przypominać, że nie ma prawdziwie chrześcijańskiego życia bez miłości. Kiedyś pod wieczór naszego życia, mówi św. Jan od Krzyża, będziemy sądzeni z miłości. Można zatem powiedzieć, że miłość Boga i bliźniego jest tą cnotą, która nie tylko prostą drogą prowadzi do życia wiecznego, ale to życie nam zapewnia i zabezpiecza. Być chrześcijaninem, to znaczy kochać i ciągle zbierać owoce swojej miłości.

Ad 2. Druga wypowiedź Chrystusa dotyczyła odpowiedzi na pytanie: Kto jest moim bliźnim? Problem ten był bardzo aktualny w czasach Chrystusa. Dla Izraelity bliźnim był członek jego rodziny, członek szczepu, jakiejś grupy społecznej, a najogólniej mówiąc ten kto należał do narodu wybranego. Obcokrajowiec nie był bliźnim, chyba że przez dłuższy czas mieszkał razem z Izraelitami i stał się przez to jakby jednym z nich. Wrogiem byli dla Izraelitów Samarytanie, ich najbliżsi sąsiedzi z tego względu, że sfalszowali religię izraelską, przyjęli inne zwyczaje i zbudowali sobie odrębną świątynię. Opacznie także tłumaczyli Prawo Mojżeszowe. Nie zasługawali zatem na miano bliźnich. Z czasem wszystko ich dzieliło a nie było nic, co miałyby ich łączyć. Jezus zamiast odpowiedzi na pytanie, kto jest moim bliźnim przytacza słyszaną przed chwilą przypowieść. Każdy nieuprzedzony człowiek może sobie wydedukować z tej przypowieści odpowiedź na pytanie, kto jest moim bliźnim. Odpowiedź jest jednoznaczna: bliźnim jest każdy człowiek, każdy, kto potrzebuje naszej pomocy, kto jest biedny, nieszczęśliwy, upośledzony, skrzywdzony przez życie i los. Bliźniego nie legitymujemy, gdy przychodzimy mu z pomocą, jakiej jest narodowości i do jakiej grupy społecznej należy, jedyną racją dla której mu tej pomocy udzielamy jest to, że jest człowiekiem. Wierzący ludzie widzą jeszcze w tym człowieku jego nieśmiertelną duszę. Czasami trzeba też i tej duszy pomóc, gdy ona znajduje się w nieszczęściu czy w biedzie.

Zróbmy sobie dziś rachunek sumienia z naszej postawy względem bliźnich. Zwróćmy uwagę na to, że oni są przede wszystkim naszymi braćmi.

Ad 3. Jaki charakter i jakie cechy powinna mieć nasza miłość bliźniego? Przede wszystkim musi to być miłość uniwersalna, obejmująca wszystkich ludzi, taka jaka była miłość Chrystusa. Tulił do siebie dzieci małe i mówił „że takich jest królestwo niebieskie”, młodzieńca bogatego otoczył tkliwą miłością mówiąc mu „sprzedaj wszystko, co masz i chodź ze mną”. Do ślepych, trędowatych i chorych mówi serdecznie: „ufajcie wiara wasza w uzdrowiła”, nawet faryzeuszów chwalił, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii „dobrześ powiedział, to czyn a będziesz żył”. Dla wszystkich miał bogate pełne miłości i miłosierdzia serce. Niczego tak bardzo nie pragnął, jak tylko tego byśmy Go w tej postawie naśladowali. Takie jest Jego życzenie i taka prośba, a jeśli Jezus prosi odmawiać Mu nie wolno.

Miłość nasza dla bliźnich musi dalej być konkretna i czynna. Samarytanin nie składał napadniętemu przez zbójców człowiekowi wyrazów współczucia, nie mówił do niego „idź niech cię Bóg pocieszy”, nie rozczulał się nad ogromem jego cierpienia, tylko chciałoby się powiedzieć, po męsku okazał mu konkretnie swoją miłość. Wziął „go na swoje bydle i zawiózł do gospody i pielęgnował go”. Każde słowo jest tu ważne. Przedtem udzielił mu tego, co my dziś nazywamy pierwszą pomocą. Ona niekiedy jest zasadnicza i decydująca o życiu potrzebującego człowieka. Znamy takie przysłowie, że „kto szybko daje, ten dwa razy daje”. Inaczej mówiąc Samarytanin z a a n g a ż o w a ł się całym sobą w sprawę poranionego i napadniętego człowieka. Samarytanin okazał się bardzo czuły na ludzkie cierpienie. Z przytoczonej przypowieści można też wyciągnąć wniosek, że w hierarchii wartości najważniejszy jest człowiek i jego potrzeby. Można a nieraz i trzeba opuścić inne sprawy, może mniej ważne a przyjść z pomocą drugiej osobie. Kiedy zatem spotkamy na naszej drodze życia cierpiącego i potrzebującego człowieka, pomyślny o tym, że to sam Chrystus wychodzi na nasze spotkanie i bije na alarm, że ze wszystkich ludzkich spraw najważniejsza jest miłość i nie można sobie bez niej wyobrazić ludzkiego życia. Życie ludzkie wtedy się tylko liczy, jeśli jest naznaczone znakami miłości.

3. Zakończenie. Nic nam tak nie przypomina obowiązku miłości bliźniego jak obecna Msza św., w której uczestniczymy. W niej przecież przypomina nam się śmierć i męka Chrystusa, który tylko z miłości dla nas się ofiarował i niczego nie pragnie, jak tylko tego byśmy Go w tej miłości naśladowali do końca i bez końca. Amen.

MATERIAŁY DO HOMILII POGRZEBOWYCH (I)

Liturgia słowa występuje zawsze w odnowionych obrzędach pogrzebu chrześcijańskiego, zarówno wraz ze Mszą św., jak i bez niej. O znaczeniu liturgii słowa w nabożeństwach żałobnych mówi wprowadzenie teologiczne i pastoralne do *Obrzędów pogrzebu*: „W każdym nabożeństwie za zmarłych, zarówno pogrzebowym, jak i w zwykłym, wielką wagę przywiązuje się do czytania słowa Bożego. Ono głosi tajemnicę paschalną, daje nadzieję ponownego spotkania w Królestwie Bożym, uczy pełnej szacunku miłości wobec zmarłych oraz zachęca, aby wszyscy dawali świadectwo życia chrześcijańskiego” (n. 11). Przy okazji liturgii słowa została również podkreślona ważna racja duszpasterska: „Niech (kapłani) mają szczególny wzgląd na tych, którzy uczestniczą w pogrzebie i słuchają Ewangelii, czy to będą akatolicy, czy katolicy bardzo rzadko lub nigdy nie uczestniczący we Mszy św., albo nawet tacy, o których sądzi się, że utracili wiarę. Dla wszystkich bowiem kapłani są sługami Ewangelii Chrystusa” (tamże, n. 18).

Porządek perykop biblijnych został wzięty z wydania wzorcowego *Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów diecezji polskich* (Katowice 1977, ss. 209—288). Dla ułatwienia została zachowana numeracja marginalna wydania wzorcowego.

Jest to uzupełnienie materiałów do homilii żałobnych drukowanych w RBL 25 (1972) 274—283; 361—365; 26 (1973) 153—157; 27 (1974) 88—95.

(258 i 259) BÓG PRZYJĄŁ WYBRANYCH JAK CAŁOPALNĄ OFIARĘ

(czyt. dłuższe: Mdr 3, 1—9)

czyt. krótsze: Mdr 3, 1—6. 9)

„Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga”

Przez śmierć zmarli należą już do Boga. Nikt i nic nie ma nad nimi władzy. Śmierć jest bramą, przez którą przechodzi się do innego życia. Jakaż nadzieją rozbrzmiewają te słowa! W mrokach niepewności, lęku i kłamstwa niosą one promyk światła, nadziei i prawdy. „Zdało się oczom głupich, że pomarli, a oni trwają w pokoju”. Ile trzeba było z góry światła i mocy, żeby człowiek mógł takie słowa napisać. Śmierć nie jest unicestwieniem, lecz kontynuacją, nie jest klęską, lecz wypełnieniem. Objawienie Boże dopomogło nam w przewycięzeniu mniemania, że ze śmiercią kończy się wszystko. W II Księdze Machabejskiej jest opis męczeństwa siedmiu braci i ich matki. W usta jednego z nich, torturowanego przez oprawców, autor włożył słowa: „Ty, zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego” (2 Mch 7, 9).

Idea życia pozagrzebowego panowała od początku wśród ludzkości. Wystarczy wspomnieć zabytki kultury ludzkiej wszystkich epok i ras — stwierdzamy tam obecność wiary i nadziei w życie poza

grobem. Piramidy egipskie to grobowce faraonów. Wśród prymitywnych nawet ludów chowano zmarłych tak, jak gdyby mieli jeszcze żyć po drugiej stronie. „Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” — mówi Pismo. Prawda o życiu przyszłym domaga się wiary, dlatego Księga Mądrości powiada: „Ci, którzy Bogu zaufali, zrozumieją prawdę”. Nie chodzi tu tylko o rozumowe pojęcie prawdy, ale o postawę człowieka: „wierni w miłości będą przy nim trwali”. Tym, co będzie się liczyć w życiu przyszłym jest miłość. „Miłuję Boga, to proste. Należę do Chrystusa, to wszystko” — notuje w swoim *Dzienniku* pisarz francuski, Julien Green.

Wiara, nadzieja i miłość z naszej strony. A ze strony Boga łaska i miłosierdzie. „Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga miłosierdzia «wołaniem wielkim». Takim «wielkim wołaniem» winno być wołanie Kościoła naszych czasów do Boga o miłosierdzie, którego pewnoś głośi on i wyznaje w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym — czyli w tajemnicy paschalnej. Tajemnica ta niesie w sobie najpełniejsze objawienie miłosierdzia — czyli tej miłości, która jest potężniejsza od śmierci” (Jan Paweł II w enc. o *Bożym Miłosierdziu*, 15).

Dlatego modlimy się o miłosierdzie Boże dla naszych zmarłych.

(261) BÓG ZNISZCZY ŚMIERĆ (Iz 25, 6a. 7—9)

Życie przyszłe przedstawia prorok Izajasz pod obrazem uczty. W wielu tekstach i wyobrażeniach religijnych spotykamy ucztę jako symbol życia pozagrobowego. Góra, o której mowa, to nie tyle miejsce, ile sytuacja ludzkości zbawionej przez Chrystusa. „Być na górze” to znaczy być z Bogiem, być z Chrystusem. Dlatego św. Paweł pisze:

„Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych,
szukajcie tego, co w górze,
gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga”
(Kol 3, 1)

Bóg „raz na zawsze zniszczy śmierć”. Słowa proroka sprawdziły się. Tym, który zniszczył śmierć, jest Chrystus zmartwychwstały: dlatego nazywamy Go „Zwycięzcą śmierci”, tak jak śpiewamy w pieśni wielkanocnej:

„Zwycięzca śmierci, piekła i szatana,
Wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana”.

A w ostatniej zwrotce tej starej pieśni tak śpiewamy:

„Przez Twe chwalebne, Chryste, Zmartwychwstanie,
Daj w łasce Twojej stateczne wytrwanie.

I niech tak w chwale, jakoś Ty, równie my
Zmartwychwstaniemy.
Alleluja!"

Ostateczne jednak zwycięstwo nad śmiercią będzie przy końcu czasów, gdy ciała nasze zmartwychwstaną.

Człowiek boi się śmierci. Śmierć bliskiej nam osoby powoduje ból i żal. Jest to rozstanie bolesne. Śmierć oplakujemy. Ale „Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza”. Już teraz pociesza nas Chrystus i wysłuchuje naszych prośb.

„U stóp Chrystusa światło drży,
To gromnic blask, to tłumy łzy.
Wysłuchał Pan, wysłuchał Bóg,
Na ludu swego wejrzał łzy,
Dał duszom jasność rajskich dróg ...
„Luceat eis!”

(L. Rydel)

Dopiero jednak na końcu otrze Bóg łzy z twarzy ludzi oplakujących swoich zmarłych, tak jak modlimy się w modlitwie eucharystycznej za zmarłych:

„Ufamy, że razem z nimi
będziemy się tam radować wieczną chwałą Twoją,
gdy otrzesz z naszych oczu wszelką łzę,
bo widząc Ciebie, Boże, jakim jesteś,
przez wszystkie wieki
będziemy do Ciebie podobni
i chwalić Cię będziemy bez końca”.

(262) DOBRZE JEST CZEKAĆ RATUNKU OD PANA (Lm 3, 17—26)

Skarży się człowiek i pyta Boga: dlaczego? Owo „dlaczego” rozlega się bolesnym echem przez całe ludzkie dzieje. Ta myśl dręczy człowieka: „stałe wspomina, rozważa we mnie dusza”.

Ale pojawia się — jak przeblysł światła wśród mroków — myśl ufności: „biorę to sobie do serca, dlatego też ufam”. Ufność ta płynie z przymierza, jakie istnieje między człowiekiem a Bogiem. Jest to przymierze chrztu. Na przypomnienie tego kapłan trzykrotnie kropi trumnę wodą święconą. A w czasie Mszy świętej modlimy się słowami III modlitwy eucharystycznej: „Spraw, ażeby zmarły, który przez chrzest został włączony w śmierć Twojego Syna, miał również udział w Jego zmartwychwstaniu”. Bóg jest wierny swoim obietnicom, chociaż człowiek nie zawsze dochowuje wierności. Dlatego „jest nowa i świeża co rano — ogromna Twa wierność”.

Nasze przymierze z Bogiem polega też na tym, że jesteśmy obrazem miłości Boga. A miłość Boga jest potężniejsza niż śmierć: „Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła”. Stąd też „dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana”. Jezus Chrystus, który zmartwychwstał i doznał na sobie miłosierdzia Ojca, nie opuści nas, nie zawiedzie.

On jest naszym ratunkiem.

(272) ŚMIERĆ NIE ODŁĄCZY NAS OD MIŁOŚCI BOGA

(Rz 8, 31 b—35. 37—39)

Jest coś potężniejszego od śmierci. Tym jest miłość. Miłość Boga, która jest w Jezusie Chrystusie. Dla tej miłości Jezus Chrystus poniósł śmierć na krzyżu. Stał się Ofiarą miłości. Ale śmierć nad Nim nie zapanowała. Chrystus zmartwychwstał. Zmartwychwstanie Chrystusa jest zwycięstwem nad śmiercią. Nad Jego śmiercią i naszą śmiercią. Zmartwychwstanie Chrystusa jest wyrazem miłości Ojca, który wskrzesił z martwych Swojego Syna i nas również wskrzesił. Krzyż Chrystusa jest znakiem tej miłości. Przez ofiarę krzyża bowiem Jezus dostał śmierć. Przez ofiarę śmierci dostaliśmy chwały naszego zmartwychwstania.

„Krzyż postawiony na Kalwarii, krzyż, na którym Chrystus toczy ostatni swój dialog z Ojcem, wyłania się z samej głębi tej miłości, jaką człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został obdarzony w odwiecznym Bożym zamierzeniu (...) Krzyż Chrystusa mówi i nie przestaje mówić o Bogu—Ojcu, który jest bezwzględnie wierny swojej odwiecznej miłości do człowieka (...) Uwierzyć w Syna ukrzyżowanego, to znaczy ‚zobaczyć Ojca’, to znaczy uwierzyć, że w świecie jest obecna miłość i że ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzkość, świat (...) Miłość potężniejsza niż śmierć” (Jan Paweł II w enc. *o Bożym Miłosierdziu*, 7—8).

Dlatego nie „nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie naszym Panu”. Bo „jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?”. A Bóg jest z nami przez Jezusa Chrystusa. On zwyciężył śmierć swoją i naszą.

„Przez Twoje święte Zmartwychwstanie,
Boży Synu, odpuść nam nasze zgrzeszenie;
Wierzymy, żeś zmartwychwstał,
Żywot-eś nasz naprawił,
Śmierci wiecznej nas zbawił”

Tak śpiewamy w XIV-wiecznej pieśni wielkanocnej.

„Śmierci wiecznej nas zbawił”. Powtarzamy te słowa staropolskiej pieśni jako komentarz do słów św. Pawła: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?”. Nic — odpowiada Apostoł narodów. Amen.

(275) ŚMIERĆ ZOSTANIE ZWYCIĘŻONA

(1 Kor 15, 51—57)

1. Śmierć od początku dziejów człowieka sprzymierzyła się z grzechem. Dlatego św. Paweł mówi: „Ościeniem (czyli jadłem, żądem jakby) śmierci jest grzech”. Ojciec św. Jan Paweł II tak komentuje nasz fragment: „Sprawiedliwość śmierci zostaje wymierzona za cenę śmierci Tego, który był bez grzechu (tzn. Chrystusa), i który jeden mógł — przez swoją śmierć — zadać śmierć śmierci” (enc. o *Bożym miłos.* 8). Jezus Chrystus więc przez swoją na krzyżu śmierć rozerwał to „przymierze” śmierci z grzechem, czyli odniósł zwycięstwo nad śmiercią i grzechem. Dlatego św. Paweł mógł napisać używając cytatu z pism proroków Izajasza i Ozeasza:

„Zwycięstwo pochłonęło śmierć.
Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?
Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?”

Takie słowa mogły powstać tylko w chrześcijaństwie, mogły powstać tylko w oparciu o zwycięstwo nad śmiercią odniesione przez Chrystusa. Dlatego za Pawłem dzięki złożymy Bogu:

„Bogu niech będą dzięki za to,
że dał nam odnieść zwycięstwo
przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”.

Znakiem zwycięstwa jest krzyż. Krzyże są na naszych cmentarzach, krzyżem znaczymy drogę naszych zmarłych. „Krzyż — pisze Jan Paweł II — stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem, nad tym, co człowiek — zwłaszcza w chwilach trudnych i bolesnych — nazywa swoim losem”. Chrystus pochyła się ze swego krzyża nad wami, bolejąc po stracie swojego najbliższego, aby was pocieszyć, umocnić, podnieść na duchu: „Zwycięstwo pochłonęło śmierć”. „Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka”. Do tych najboleśniejszych ran należy doświadczenie śmierci, ból po stracie najbliższych — *dolor mortis*, boleść śmierci.

Chryste, dotknij miłością swego krzyża
bolejących nad stratą najbliższych.
Objaw miłosierdzie swoje
nad wszystkimi, którzy oplakują śmierć drogich im osób.

2. Św. Paweł napisał zastanawiające słowa, które nazwał tajemnicą misterium: „nie wszyscy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni”. Jak rozumieć te tajemnicze zaiste słowa?

Oddajmy głos wielkiemu znawcy Pisma Świętego, jakim był św. Hieronim, Doktor Kościoła, który wyjaśniał ten trudny do zrozumienia fragment: „Święci, których przyjdzie Zbawiciela zastanie w cia-

łach, w tych samych ciałach wyjdą naprzeciw Niemu, w ten sposób jednak, że to, co jest niechwalebne, skazitelne i śmiertelne, zmienione będzie w chwalebne, nieskazitelne i nieśmiertelne, żeby także ciała żywych przemienione zostały w taką substancję, jaką mieć będą ciała zmartwychwstałe”.

Śmierć jako zakończenie ziemskiego życia jest udziałem wszystkich śmiertelnych, lecz może zaistnieć przy końcu świata — który nie wiadomo, kiedy będzie — taka sytuacja, że owo zakończenie ziemskiego bytowania będzie niejako przyśpieszone, będzie się odbywać w innym trybie — nie wiemy, jakim. Do tej prawdy doszedł Paweł nie na drodze rozumowania, lecz otrzymał ją z Objawienia Bożego, stąd nazywa ją tajemnicą—misterium. Podobnie my nie potrafimy na drodze rozumowania wyobrazić sobie takiego przejścia, które nie będzie wyglądało na śmierć, ale będzie dla niektórych wprost spotkaniem z przychodzącym Chrystusem. Dlatego przyjmijmy to jako prawdę Bożą. Jedno jest pewne. Nastąpi zmartwychwstanie ciał i wszyscy będziemy odmienieni. Nic, co zepsute, złe, grzeszne, nie stanie przed Panem sądu, lecz ulegnie przemianie. Początek tej przemiany już teraz stwierdzamy, jest to początek przykry: rozpadu materialnego ciała zmarłego. Przed ową ogólną odmianą ciało człowieka wraca do początku, do ziemi, aby tam — niczym ziarno pszenicy wrzucone do ziemi — przygotować się na nowe życie.

Tyle możemy powiedzieć na temat tych jakże zastanawiających słów Apostoła Narodów. A reszta jest modlitwą, oczekiwaniem i ufnością.

(276) TO, CO WIDZIALNE, PRZEMIJA, TO, CO NIEWIDZIALNE,
TRWA WIECZNIE

(2 Kor 4, 14—5, 1)

Zwątpienie ogarnia niejednokrotnie człowieka: czy jest jakieś życie pozagrobowe? Czy życie ludzkie nie ogranicza się tylko do ziemskiego bytowania, a potem pozostaje tylko garść prochu, który włącza się w obieg materii?

Rozumiał takie chwile zwątpień i pytań św. Paweł i dlatego zachęca nas, tak jak zachęcał wiernych Kościoła w Koryncie: „nie podajemy się zwątpieniu”. Istotnym motywem naszej ufności jest Jezus zmartwychwstały. Jeżeli Jezus powstał z martwych, to dla nas: „wszystko to bowiem dla nas” — pisze Apostoł. My też zostaniemy na wzór Jezusa przywróconie do życia.

Paweł przeprowadza rozróżnienie między „człowiekiem zewnętrznym” i „wewnętrznym”. „Człowiek zewnętrzny” to nasze ciało, które się starzeje i słabnie. Uczeni wyliczają nam, ile komórek naszego ciała obumiera dziennie. Ale my sami odczuwamy te procesy aż na-

zbyt na „własnej skórze”. „Człowiek wewnętrzny” zaś to nasza osobowość, to nasza ludzka świadomość, oparta na darach naturalnych życia duchowego i ubogacona darami nadprzyrodzonymi łaski Bożej. „Człowiek wewnętrzny” to człowiek odkupiony przez śmierć Chrystusa.

„To, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie”. Św. Paweł podaje nam prawdę naszego trwania: nasze trwanie nie polega tylko na widzialnej ziemskiej egzystencji, lecz na osiągnięciu nowego życia, które jest teraz niewidzialne. Że jest niewidzialne, to nie znaczy, że go nie ma; owszem, jest ono bardziej rzeczywiste niż widzialna rzeczywistość. Wydaje się to być paradoksem, ale do tego doszedł umysł ludzki w swoich poszukiwaniach. Możemy przytoczyć wypowiedź filozofa rzymskiego Seneki: „Rzeczy doczesne są złudne i tylko przez pewien czas zachowują jakiś kształt. Niczego nie ma w nich stałego ani mocnego. A jednak my tak ich pożądamy, jak gdyby zawsze miały istnieć albo jak byśmy mieli je zawsze posiadać. Słabi i niedołężni, tkwimy między urojeniami. Zwróćmy myśl do tego, co jest wieczne”.

Św. Paweł zwraca naszą myśl ku temu, co wieczne i nieprzemijające.

A nie jest to urojeniem, gdyż za tym stoi Jezus Zmartwychwstały — RZECZYWISTOŚĆ NAJBARDZIEJ RZECZYWISTA. Do tej Rzeczywistości przeszedł nasz brat (nasza siostra).

I my tam też przejdziemy.

(278) ZMARTWYCHWSTANIE CIAŁ

(Flp 3, 20—21)

Mówimy w naszym wyznaniu wiary „Wierzę w ciała zmartwychwstanie” i przechodzimy nad tym do porządku dziennego. Jak by nigdy nic. A to jest prawda, która powinna nas poruszyć, więcej — wstrząsnąć. W tym krótkim tekście biblijnym św. Paweł uderza nas niejako tą prawdą. Jezus Chrystus, nasz Zbawca, „przekształcił nasze ciała podobne na podobne do swego chwalebного ciała”. Dzieje się tak dlatego, bo Jezus jest Bogiem. „Może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować”.

W czasie modlitwy eucharystycznej III kapłań mówi:

„Spraw, ażeby ten (ta),
który przez chrzest został włączony
w śmierć Twojego Syna,
miał również udział w Jego zmartwychwstaniu,
gdy wskrzesi ciała zmarłych z prochu ziemi
i upodobni nasze ciała podległe zniszczeniu
do swojego ciała uwielbionego”.

Ta chwila nadejdzie.

Św. Paweł przypomina: „Nasza ojczyzna jest w niebie”. Tam bowiem zdążamy. Kochając naszą ojczyznę ziemską, służąc jej i pracując, a jeśli trzeba — i umierając dla niej, zdążamy do naszej niebieskiej ojczyzny. Miłość ojczyzny ziemskiej nie przeszkadza wcale w dążeniu do ojczyzny niebieskiej. Owszem tak jest, że dążąc do ojczyzny, która jest w niebie, kochamy bardziej tę ojczyznę, którą Bóg nam dał na ziemi. Nie ma innej drogi do ojczyzny niebieskiej, jak poprzez ojczyznę swoją, tu na ziemi. Pomyślmy o tych wszystkich, którzy nie żalowali swego życia dla ojczyzny na ziemi — dla Polski, wierząc, że dostaną się do obiecanej im ojczyzny niebieskiej. Taka to treść kryje się w lapidarnym powiedzeniu św. Pawła: „nasza ojczyzna jest w niebie”.

Kiedy odmawiamy w naszym wyznaniu wiary te słowa: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie”, czujmy w tym wielką tajemnicę-misterium wiary. „Kto rozważy głębiej tajemnicę Wcielenia — pisze św. Grzegorz z Nisy, wielki Doktor Kościoła IV wieku — musi przyznać, że śmierć przyszła nie wskutek narodzenia, lecz na odwrót: Bóg podjął narodzenie się z powodu śmierci. Tak bardzo bowiem chciał dó śmierci się zbliżyć, aby dotknąć śmiertelności i własnym ciałem dać początek zmartwychwstaniu, wskrzeszając człowieka swą mocą (...) Czemuż więc w naszej tajemnicy wiary mieliśmy uważać za nieprawdopodobne, że stojący schyla się nad upadłym?”

W tej śmierci, którą wspominamy, jest narodzenie się. Ku zmartwychwstaniu i życiu.

(279) ZAWSZE BĘDZIEMY Z PANEM (1 Tes 4, 13—14. 17b—18)

Dopiero chrześcijaństwo przyniosło ludzkości nadzieję życia wiecznego, z którego płynie radość. Wszystkie inne religie, przyjmując życie pozagrobowe, były napełnione jakimś smutkiem. Życie pozagrobowe miało być życiem cieni, larw, życiem jakby przyémionym. Dlatego nad zmarłymi unosił się smutek. Ten smutek oddaje dobrze znany obraz szwajcarskiego malarza z XIX wieku, Böcklina *Wyspa umarłych*. Na łodzi dusze zmarłych przybijają do wyspy ich przyszłego życia, wyspa jest pogrążona we mgle, spowita ciemnością, nie ma w tym obrazie radości, zapowiada się smutne trwanie.

Nie takie smutne trwanie obiecuje św. Paweł: „Nie chcemy waszego trwania w niewiedzy, abyście się nie smucili, jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei”. Chrześcijańskie trwanie po śmierci to trwanie z Chrystusem, który sam zmartwychwstał i nas wskrzesi z martwych. „W ten sposób zawsze będziemy z Panem”.

To niech będzie źródłem pociechy dla nas, szczególnie dla pogrążonych w żałobie.

„Niedługo bracie z tobą się ujrzymy;
Jużes tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu,
Lecz wstaniesz, boś tu tylko na noclegu”.

(Fr. Karpiński)

(281) UJRZYMY BOGA TAKIM, JAKIM JEST (1 J 3, 1—2)

Pierwszy List św. Jana Apostoła jest listem o miłości Boga i bliźniego. Wyrazem miłości, jaką Bóg nas, ludzi, ukochał, jest to, że zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi. Stało się to podczas chrztu świętego, kiedy zostało zawarte przymierze między Bogiem a nami, przymierze odnawiane i umacniane przez życie sakramentalne. To był dopiero początek — św. Jan nazywa chrzest „początkiem” (por. 1 J 1, 1). Chrzest przygotowuje w nas zdolność widzenia Boga „twarzą w twarz” — jak pisze św. Paweł.

Życie przysze będzie polegało na zjednoczeniu z Bogiem: „będziemy do Niego podobni”. Znakiem tego zjednoczenia — owej komunii niebieskiej — będzie oglądanie Boga takim, jakim jest, to znaczy, możność pełnego z naszej strony poznania Bożej miłości. Bo tu, na ziemi, nie jesteśmy w stanie zdać sobie sprawy z ogromu miłości Boga.

Świat nie poznał Boga — skarży się Jan Apostoł. Świat nie przeczuwa tego wielkiego bogactwa, jakie kryje się w Bożych planach i znakach. Dlatego śmierć w świeckim (tzn. świata) rozumieniu jest ciosem, klęską, końcem. A to jest — dla nas, dzieci Bożych — przejście, którego zapoczątkowaniem był chrzest. Przejście do kochającego Ojca nas, którzyśmy „zostali nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy”.

Raz obmyci wodą chrztu, uwolnieni spod władzy szatana, przyjdą do królestwa nieśmiertelności — jak pisze jeden z pisarzy łacińskich IV w. (Pacjan z Barcelony) — pozostaniemy czysti i bez skazy na Dzień Pański. Dzień Pański będzie wtedy, „gdy się to ujawni”. Wielkie są i nieskończone, przeznaczone dla wiernych, nagrody, „których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani do serca ludzkiego nie weszły” (1 Kor 2, 9).

(283) BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ (Ap 14, 13)

„Głos z nieba, który usłyszał Jan, oznacza „Ducha, który mówi”, czyli Boga objawiającego prawdy dotyczące losu zmarłych. To nie refleksje osobiste autora, to głos Boga. Dlatego wsłuchajmy się w ten głos.

„Błogosławieni już teraz, którzy w Panu umierają”. „Błogosławieni” to znaczy szczęśliwi. Przypomina nam to Osiem Błogosławieństw Jezusa. „Teraz” to jest ten czas, który nas zaskakuje, a na który trzeba być przygotowanym. „Umierają w Panu” — odchodzą z tego świata w pokoju z Chrystusem.

„Niech odpoczną od swoich trudów”. Życie przyszłe jest tu pojęte jako swoistego rodzaju odpoczynek. Jest to jakby naśladowanie Boga, który — według Księgi Rodzaju — po sześciu dniach trudów stworzenia odpoczął dnia siódmego. Życie przyszłe jest więc uczestnictwem niejako w odpoczynku Boga, czyli wejściem w sferę Boga i Jego spraw. Zmarli już należą do Boga, w Nim znajdują odpoczynek. Dlatego modlimy się za zmarłych: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie ...” Ten odpoczynek to nie bezczynność na sposób ludzki pojęcia, lecz przebywanie, należenie do Boga, nowy stan życia — życia wiecznego.

„Ich czyny idą z nimi”. — Zmarli zostają osądzeni ze swoich czynów. Jest to pocieszające i zatrważające zarazem. Pocieszające — bo żaden czyn dobry, nawet najmniejszy, niedoceniony przez ludzi, ukryty, nie zostanie bez odpłaty. Zatrważające — bo nic się nie ukryje przed Sędzią Sprawiedliwym.

Św. Grzegorz Wielki, papież, tak napominał wiernych: „Więcisz, że Ten, który zmartwychwstał jako łagodny, przybędzie jako surowy Sędzia (...) Tego więc Sędziego miejcie przed oczyma, obawiając się Jego przybycia, a gdy przybędzie, ujrzycie Go nie z bojaźnią, lecz ze spokojem. Należy się Go lękać teraz, aby nie trzeba było obawiać się Go potem. Niechaj lęk przed Nim pobudza nas do czynienia dobrze”.

Dlatego „błogosławieni już teraz, którzy w Panu umierają”.

(285) ŚMIERĆ ZOSTANIE POKONANA (Ap 21, 1—5a. 6b—7)

„Niebo nowe i ziemia nowa”. Św. Jan w swojej Apokalipsie mówi o nowym wszechświecie, który zastąpi dotychczas istniejący. Bo wem życie przyszłe obejmuje cały kosmos. Wszystko ulegnie przemianie, nic niedoskonałego nie pozostanie. „Miasto Święte — Jeruzalem Nowe”. Nowy kosmos otrzyma też nową stolicę. Jak stolicą Izraela biblijnego była Jerozolima, tak stolicą odnowionego wszechświata będzie Miasto Święte — Jeruzalem niebieskie.

W tym nowym kosmosie śmierci już nie będzie ani żaloby, ani krzyku, ani trudu, a Bóg otrze z oczu ludzi wszelką łzę. Oto zwycięstwo nad śmiercią.

Zauważmy: zwycięzcą jest nazwany zmarły. Nie pokonanym, lecz zwycięzcą. W czasie swego ziemskiego życia był spragniony — Bóg dał mu pić darmo ze źródła wody życia. Były to sakramenty, dar-

mo — z łaski Boga dane na życie wieczne. A teraz źródłem życia dla zmarłego jest SAM BÓG.

Jesteśmy pielgrzymami. Wszyscy zdążamy do Miasta Świętego — niebieskiego Jeruzalem. Na szlaku naszej pielgrzymki daje nam Bóg pić darmo — na mocy swej miłości miłosiernej — ze źródeł sakramentów. W Mieście Świętym zaś, kiedy śmierć zostanie ostatecznie pokonana, Bóg — Początek i Koniec, Alfa i Omega — będzie sam Źródłem, czyli „Bogiem z nami”.

Modlimy się dzisiaj za zmarłego, który poprzedził nas w osiągnięciu celu pielgrzymowania ziemskiego:

„Boże! ten zmarły w domu Twym przebywał,
U stołu Twego jadał, Ciebie wzywał,
Na Twej litości polegał bezpieczny;
Daj duszy jego odpoczynek wieczny”.

(Fr. Karpiński)

(299) BÓG POKRZEPIA UTRUDZONYCH (Mt 11, 25—30)

Zapytał mnie kiedyś pewien człowiek: dlaczego tak bogata tajemnica śmierci ludzkiej jest niedostępna dla niektórych świętych przecież umysłów, którzy na innym polu doszli do wielkich osiągnięć, a przeczą życiu po śmierci?

Odpowiedź daje nam sam Jezus. Bóg niejako zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawił je prostaczkom. Bo do tych prawd można dojść nie na drodze ludzkiej spekulacji, lecz na drodze pokornego przyjęcia Objawienia Bożego, które przyniósł nam Jezus Chrystus. Do tych prawd dochodzi się nie przy biurku, lecz na kolanach. Trzeba chcieć przyjść do Jezusa, zbliżyć się do tajemnicy miłości Boga.

Pisarz francuski, Julien Green notuje w swoim *Dzienniku* pod datą Bożego Narodzenia 1975 roku: „W niektórych godzinach wzburza mnie sama myśl o śmierci. Nie cierpię jej. Bez Boga nic nie byłoby możliwe. Dziś Wcielenie jest wielką radosną tajemnicą. Odsuwa mrok śmierci, jak odsuwamy czarną draperię, która zasłania światło”.

Myśl o śmierci jest uciążliwa. Człowiek odsuwa ją. Niektórzy w ogóle nie chcą myśleć o śmierci. Szczególnie o swojej śmierci. Ale to niczego nie zmieni. Trzeba się do tego momentu przygotować. Przygotowanie do dobrej śmierci? To brzmi — powie ktoś — bardzo średniowiecznie. Ale to jest prawda. Bez Boga byłoby to jednak niemożliwe.

Dlatego pójdźmy do Jezusa — utrudzeni myślą o czekającej nas śmierci — a On nas pokrzepi.